BIBLIOTEKA UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH i POLITYCZNYCH

3

FERNAND PAYEN

B. DZIEKAN RADY ADWOKACKIEJ W PARYŻU

O POWOŁANIU ADWOKATURY I SZTUCE OBROŃCZEJ

ZAKŁAD SĄD. POSTĘP. CYW. U. J.
Inw: 40 011
Dział: VIII A - 878
w: t: egz:



WARSZAWA – KRAKÓW
KSIĘGARNIA POWSZECHNA

O POWOŁANIU ADWOKATURY I SZTUCE OBROŃCZEJ



LAD SAD. POSTĘP. CYW. U. J.
w: 40 011
ział: VIII A - 878
t: egz:

BIBL. [illegible] PRAWN. U. J.
Dział: VIII 878
w: t: egz.:

BIBLIOTEKA UMIEJĘTNOŚCI
PRAWNYCH I POLITYCZNYCH
pod redakcją
ARTURA MILLERA
Prokuratora Sądu Najwyższego
STANISŁAWA TYLBORA
Adwokata

3

FERNAND PAYEN
B. Dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu

O POWOŁANIU ADWOKATURY I SZTUCE OBROŃCZEJ

WARSZAWA — KRAKÓW
KSIĘGARNIA POWSZECHNA

FERNAND PAYEN
B. DZIEKAN RADY ADWOKACKIEJ W PARYŻU

O POWOŁANIU ADWOKATURY I SZTUCE OBROŃCZEJ

PRZEŁOŻYŁ
JAN RUFF
ADWOKAT



VIII - 878
21652

Przedmową opatrzył
LEON NOWODWORSKI
B. Dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie



WARSZAWA — KRAKÓW
KSIĘGARNIA POWSZECHNA
[1938]

DRUKARNIA PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE

PRZEDMOWA.

Autor przekładu na język polski pięknej książki o adwokaturze znanego adwokata francuskiego, b. Dziekana Izby Adwokackiej w Paryżu, zwrócił się do mnie, jako Dziekana Rady Adwokackiej w Warszawie, o poprzedzenie tłumaczenia przedmową.

Czynię to chętnie, bo z prawdziwym zadowoleniem i szczerym uznaniem witam zarówno inicjatywę przyswojenia naszemu językowi ciekawej i cennej pracy, jak i jej wykonanie.

Chociaż adwokatura polska ma piękne tradycje, w naszej literaturze rodzimej zbyt mało mamy dotąd, niestety, prac, poświęconych stanowi obrończemu, różnym stronom i przejawom jego działalności, różnym ważnym, nieraz tak bardzo subtelnym zagadnieniom, nastręczającym się w związku lub z powodu wykonywania tego zawodu. Brak zaś zupełnie książek, które by czy to w postaci opracowań systematycznych, czy choćby w luźnych rzutach i zestawieniach, obejmowały całość zagadnień, o których wyżej mowa, i z których by nie tylko adepci zawodu adwokackiego, ale również szersze sfery naszej inteligencji czerpać mogły należyte wiadomości i wskazania, czym jest, czym powinna być adwokatura.

Jeśli Fernand Payen we wstępie do swej książki pisze, że w jego ojczyźnie ogół niedosta-

tecznie zna adwokaturę, — a ma, oczywiście, na myśli poznanie jej ustroju i historii, rozumienie jej obowiązków, roli i znaczenia, — i jeśli dlatego swą pracę o adwokatach przeznacza nie dla adwokatów, to o ileż większy jest ten brak w naszym kraju, gdzie jakże często społeczeństwo wyrabia sobie pogląd na adwokaturę i jej zadania na podstawie dorywczych, nieraz goniących za sensacją, wiadomości prasy codziennej.

Ale, mimo wspomnianej intencji autora, książka jego powinna być czytana u nas przez jak najszersze kręgi adwokatów i kandydatów do adwokatury; znajdą w niej dużo owianych umiłowaniem zawodu głębokich myśli, cennych pouczeń — wyników długoletniego, bogatego doświadczenia wybitnego przedstawiciela palestry francuskiej, z którą palestrę polską łączyła zawsze wspólność ideałów i poglądów na szczytne powołanie zawodu adwokackiego. Niejedna z kart książki ma dla nas całkowicie aktualne znaczenie; wiele zawartych w niej zasad etyki zawodowej i zaleceń, zmierzających do utrzymania zawodu na poziomie naprawdę wysokim, może i powinno znajdować pełne i stałe zastosowanie w życiu naszej adwokatury.

Praca Ferdynanda Payen'a napisana jest przy tym z prawdziwym talentem; każdą rzecz przedstawia i oświetla w sposób zawsze ciekawy, niezwykle żywy i barwny — ze swoistą duchowi francuskiemu lekkością ujęcia tematu, a zarazem z wielkim darem syntezy, w krótkich, lapidarnych zdaniach stawiając nieraz przed oczyma czytelnika istotę kwestii, całą głębię rozważanego zagadnienia.

To też każdy przeczytać ją może nie tylko z prawdziwym zajęciem i zadowoleniem, ale i z rzetelnym pożytkiem.

L. Nowodworski.

SŁOWO WSTĘPNE.

Praca niniejsza, choć mowa w niej wyłącznie tylko o adwokatach, nie jest przeznaczona dla adwokatów: o zawodzie obrończym, o sztuce obrończej poucza adwokatów wiele innych znacznie obszerniejszych prac.

Gdy tymczasem ogół... cóż wie o adwokaturze?

W pięknej, bardzo żywej i dowcipnej książce dziekan Henri — Robert przedstawił niegdyś społeczeństwu „Adwokata", jako jeden z cyklu „Typów naszych czasów" obok Pisarza, Kapłana, Mieszczanina, Uczonego itd.... Lecz adwokat to nie adwokatura, podobnie jak nie uosabia miasta tegoż miasta obywatel.

Ogół bardzo niedokładnie zna adwokaturę i nie docenia jej znaczenia. Wyrażenie „Stan adwokacki" nie nasuwa mu żadnego wyobrażenia żywej rzeczywistości.

W wielu krajach jednak, od czasu wojny, wszystko co dotyczy organizacyj zawodowych, pociąga i przykuwa uwagę opinii.

W naszej ojczyźnie życie korporacyjne, o ile nie odnosi się ono do polityki — nikogo nie interesuje.

Każda prowincja francuska, każde nawet miasto posiada swoich dziejopisów i gorliwych kronikarzy, znających jego przeszłość, interesujących się teraźniejszością i troszczących o jego przyszłość.

My tymczasem niewiele przykładamy wagi do badań owych innych żywych komórek społecznych, owych złożonych skupień ludzkich, jakimi są zawody.

Może dzieje się tak dlatego, że pojęcie „zawód" kojarzy się w myślach naszych jedynie z monotonią wykonywania codziennej pracy? Każdy ma swoje kłopoty — powiadamy: kłopoty innych ludzi nas nie dotyczą... Pogląd to ciasny i powierzchowny... Ludzie przy pracy są dla badacza równie interesujący, jak w czasie spoczynku. Pracownia, warsztat, laboratorium są równie pouczające, jak ognisko domowe czy miasto.

Adwokatura zasługuje w każdym razie na to, aby uniknąć tej powszechnej obojętności.

Nie ma zawodu — z wyjątkiem chyba tylko lekarza — który by równie ciasno jak adwokatura wiązał się z życiem prywatnym.

Nie ma zawodu, który by równie licznie uczestniczył w Zgromadzeniach ustawodawczych i wywierał bardziej wybitny wpływ na ustawodawstwo i życie publiczne. Żaden też inny zawód nie jest bardziej narażony — prawem reakcji — na uciski polityczne i nie podejmuje w swojej obronie bardziej chwalebnych wysiłków.

Żaden też zawód prócz adwokatury nie łączy w sobie tych dwóch pozornie przeciwstawnych przywilejów: z jednej bowiem strony adwokat spełnia jakby pewne czynności ustawowe, z drugiej zaś — działalność jego wiąże się ściśle ze sztuką i literaturą, uczestnicząc w ich wszechludzkim posłannictwie.

Nie wystarcza jednak mówić o adwokaturze wyłącznie jako o zawodzie. Adwokatura we Francji stanowi rzeczywistą instytucję, która posiada dość wartości, aby wzbudzić zainteresowanie i wywołać sympatię.

Istotnie bowiem nie ma zawodu odeń starszego, lub też, bardziej archaicznego. Żaden, w każdym razie, nie dochował szlachetniej wierności wielkiemu ideałowi... Ogół jednak dostrzega tylko jego powierzchnię, nie wiedząc nic o wewnętrznym życiu adwokatury.

Kartki tej pracy dadzą je poznać.

Chwila po temu wydaje się sprzyjająca: adwokatura jest gmachem w stanie przebudowy... niektórzy mówią, że kruszeje... Należy zachować dla przyszłych historyków wierny obraz tego, czym była przez pięć wieków, a czym być przestaje.

W tym właśnie mieści się usprawiedliwienie, czy wyjaśnienie niniejszej książki.

A poza tym... W ciągu ostatnich lat autor miał zaszczyt przemawiać często w imieniu adwokatury w Paryżu, na prowincji i za granicą... Okoliczności nadto zmusiły go do roztrząsania w piśmie spraw zawodu adwokackiego.

Znaleźli się — a w podobnych wypadkach znajdują się zawsze — życzliwi przyjaciele, którzy zachęcili autora do opublikowania przynajmniej kilku z tych licznych artykułów, rozpraw i przemówień.

Rada pochlebna — choć bardzo niebezpieczna... Z pewnością nikt bardziej od autora nie zdaje sobie z tego sprawy... Lecz jakże kusząca to stawka! Uniknąć być może na krótko ciężkiego losu wszystkich adwokatów... Odżyć na chwil parę w perspektywie czasu, w pamięci kilku spóźnionych czytelników... Nie umrzeć całkowicie i natychmiast...

Pokusa... Złudzenie... Wiemy o tym. Głosimy to i z tego się usprawiedliwiamy. Lecz oprzeć się nie podobna.

Fernand Payen.

Proszę o wybaczenie mi stylu czasem zbyt krasomówczego. Dotyczy to miejscami przemówień i odezw, o których wspominałem.

*Przerabianie ich i naginanie do tonu artykułów lub studiów, w tym tomie zebranych *) byłoby pracą zarówno żmudną jak i niezbyt poważną.*

---

*) Artykuły, umieszczone w niniejszej pracy, ukazały się w czasopismach „Figaro littéraire" oraz w „le Temps". Inne tematy poruszyłem bardziej szczegółowo lub w innej formie, bądź to w „Antologii współczesnych adwokatów francuskich" (Grasset), bądź też we „Wstępie do zasad i zwyczajów zawodu adwokackiego" (Pedone), bądź wreszcie w samych „Zasadach i Zwyczajach", zebranych przy współudziale Generalnego Sekretarza Izby Adwokackiej, adwokata Gastona Duveau.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

HISTORIA I FILOZOFIA

I.

Dlaczego adwokaci zawsze i wszędzie podlegają rygorom dyscypliny?

Odkąd spory pomiędzy ludźmi przestały być rozstrzygane siłą, istnieją adwokaci.

Ustawy rozwlekłe czy treściwe są w rzeczywistości zawsze niejasne, zawsze niezupełne. Nie podobna rozstrzygnąć w kilku formułach niezliczonych zatargów, jakie powstać mogą między ludźmi. Jak można zresztą wszystkie je przewidzieć? Wszędzie, gdzie istnieje tekst ustawy, musi przede wszystkim istnieć sędzia, który go wykłada i stosuje do rzeczywistych potrzeb.

A wszędzie, gdzie istnieje sędzia, potrzeba przynajmniej dwóch adwokatów.

Przede wszystkim dyktują to względy przezorności: każda strona procesowa utożsamia swój interes ze swoim prawem, swoje zaś prawo z prawem słusznym w ogóle. Człowiek najbardziej sumienny nie ma żadnych skrupułów, jeśli chodzi o osiągnięcie zwycięstwa tego słusznego prawa.

Pożytecznym przeto okazało się zachować pewne ostrożności, dzięki którym sędziowie byliby najmniej w błąd wprowadzani, strony zaś przyczyniałyby się, chcąc nie chcąc, do należytego wymiaru sprawiedliwości.

Nie wynaleziono nic odpowiedniejszego, ponad postawienie między stronami a sędziami ludzi, których zawodem byłaby obrona interesów stron

procesowych, a którzy by jednocześnie dawali gwarancję uczciwości i skrupulatności.

Jest to pierwsza przyczyna, bynajmniej jednak nie jedyna. Gdyby nawet wszyscy powodowie byli skrupulatni, adwokaci tym niemniej byliby nieodzowni.

Ktoś może zapyta, po co istnieje zwyczaj wzywania procesującego się do kancelarii, celem wysłuchania go przez adwokata, który później w sali rozpraw raz jeszcze będzie wykładał i roztrząsał tę samą sprawę?

Cóż za praca czeka jednak adwokata w międzyczasie!

Zrozumieć, co mu powiedziano, odgadnąć to, co przemilczano, wyłuskać sedno sprawy, odrzucić wszystko zbyteczne, stać się historykiem procesu, wytłumaczyć przyczyny, wykazać pobudki, ocenić usprawiedliwienia — oto wykład faktów. Wyjaśnić zawiłości, wypełnić luki, godzić nieraz sprzeczności — oto interpretacja umów. Odsłonić i zbadać zasady, wyszukać precedensy, skomentować je, uzgodnić wzajem ze sobą i z przedmiotem sporu — to roztrząsanie prawa... Ach, w jakim to kłopocie byliby sędziowie, gdyby zostali sam na sam ze stronami!

Ale to jeszcze nic: choćby sędziowie byli wszechwiedzący, interwencja adwokata odpowiadałaby jeszcze głębokiej potrzebie psychologicznej.

Tylko Bóg wie wszystko. Istnieją jednak orędownicy między człowiekiem a Nim i nawet wbrew przysłowiu, ludzie chętniej zwracają się do świętych, niż do Boga. Ponadto stronom w procesie potrzeba powiernika, człowieka takiego, jak oni, człowieka z ich wyboru, który sam nie zainteresowany, wysłucha ich z pobłażaniem i z życzliwością.

Umysły ścisłe oraz ich ubodzy krewni — umysły proste, z trudem to pojmują. Gdyby je można było uczyć na obrazach, chętnie wywołałbym przed ich oczy stare alegoryczne malowidło, zauważone niegdyś w ciepły i cichy poranek wakacyjny, we wnętrzu jakiegoś włoskiego muzeum: W środku siedząca postać Sprawiedliwości, dzierżąca w ręku, jak przystoi, miecz i szale. W fałdach jej sukni, jak miniaturowe cacka, przedmioty procesu: worek dukatów, trzoda, dom, może serce. Z obu jej boków stoją procesowe strony; sami ślepcy... zaślepieni interesem. W zaciśniętych kurczowo rękach trzymają zmieszane kontrakty, pisma, foliały Kodeksu, dowody, zaświadczenia, pamflety... Biedni ludzie! Czy najroztropniejszy wśród nich zna przynajmniej wartość tego, co trzyma w ręku, co przedkłada lękliwie niewzruszonej bogini?

Między Sprawiedliwością jednak a procesującymi się widzimy jeszcze jednego człowieka. Jest spokojny i bezinteresowny. On to pierwszy będzie badał, ważył i oceniał te zwodnicze papiery; on to odrzuci, co wątpliwe, podejrzane, może sfałszowane; on właśnie rzuci na szalę to, co prawdziwą posiada wagę. A kto wie? Może spod stóp swojego klienta podniesie zlekceważony przezeń dokument, od którego zależy jego majątek, honor lub życie?

Nic dziwnego zatem, że we wszystkich krajach cywilizowanych wymagano zawsze od adwokatów, poza wiedzą prawniczą, bardziej jeszcze niż umiejętności może, nieposzlakowanej uczciwości, chronionej przez szczególną dla ich zawodu dyscyplinę.

II.

Surowa dyscyplina adwokatury francuskiej źródłem jej powagi.

Dyscyplina może być mniej lub więcej surową, dokładność zaś w jej przestrzeganiu posiada swoje stopnie. Nam Francuzom, idealistom i ludziom skłonnym do afektu, w cnotach towarzyszy zwykle trochę entuzjazmu. Dlatego adwokatura francuska stanęła spontanicznie ponad swoim obowiązkiem.

Podobnie jak naród francuski miał zawsze o swej misji światowej wyobrażenie ideologiczne (gesta Dei per Francos), tak samo adwokaci francuscy żywili zawsze szlachetną troskę idealizowania swojego zawodu. Uczynili zeń jakby rodzaj kapłaństwa i posunęli bodaj prawie do heroizmu cnoty swojego stanu.

To też punktem honoru dla nich było nie tylko pozostawanie ludźmi niezależnymi, ale najbardziej niezależnymi wśród ludzi; pojęcie niezależności zaś, tak często spaczane, zachowało w ich ustach swoje najściślejsze znaczenie.

Czy jest się całkowicie niezależnym, jeśli się jest zobowiązanym do zdawania sprawy ze swo-

ich czynów? Nie, odpowiadali ci ludzie z dawnych lat i wnioskowali: „Zabraniamy sobie czynić cokolwiek, co by mogło nas postawić w sytuacji, nakładającej na nas obowiązek zdawania komukolwiek sprawy z czynów naszych. Nie będziemy niczyimi mandatariuszami, ani przedstawicielami czyichś interesów, nawet naszych klientów. Zgodnie z nakazem naszego sumienia będziemy im pomocni przy wymiarze sprawiedliwości, nie będziemy tam jednak na ich miejscu jako ich przedstawiciele".

Przyjęli również za punkt honoru, aby pozostać ludźmi bezinteresownymi... Nie uśmiechajcie się! Jest rzeczą słuszną, aby adwokatura, podobnie jak Kościół, żywiła swoich kapłanów, ba, nawet najpokorniejszych pasterzy. Z tym jednak zastrzeżeniem, że zasada bezinteresowności, jak i zasada niezależności, zawsze była z największą surowością stosowana przez adwokaturę francuską, szczególnie zaś przez adwokaturę paryską, stale dbającą o wyniesienie i utrzymanie swych członków na najwyższym poziomie moralnym, dającym się pogodzić z koniecznościami życia.

Czy jest się bezinteresownym, gdy — jak to czyni handlowiec, dąży się do osiągnięcia zysku? „Nie" — powtarzają raz jeszcze adwokaci i dodają: „zabraniamy sobie wszelkich działań, które, choćby podjęte w czasie wolnym od zajęć zawodowych, stworzyć by mogły najmniejsze pozory czynności handlowej". I do niedawna jeszcze dorzucali: „Zabraniamy sobie żądać wynagrodzenia za naszą pracę. Nasze honoraria stanowić będą dar dobrowolny klienta, albo wcale uiszczane nie będą".

Lekarz, uczony, nawet artysta nigdy nie podlegał takim ograniczeniom. Wprawdzie są oni na

ogół niezależni i bezinteresowni, lecz nikt im nie przeszkadza postępować inaczej, nie mówiąc już o ich honorariach, uposażeniach lub innych należnościach, oraz o przysługującym im prawie dochodzenia tych należności.

Lekarz może pobierać stałą gażę od bogatego pacjenta; uczony może być urzędnikiem; artysta może przyjąć od mecenasa sztuki złoty łańcuch. Wszyscy trzej mogą dowolnie łączyć wykonywanie swej sztuki czy wiedzy z zajęciami o charakterze handlowym.

Adwokat natomiast, nie chcąc sam przyczynić się do skreślenia nazwiska swego z listy adwokatów, nie może przystać na jakąkolwiek zależność, choćby najsłabszą, ani też brać czynnego udziału, pośredniego czy bezpośredniego, w jakimkolwiek interesie handlowym.

Adwokat jest obowiązany w każdej sytuacji słuchać tylko samego siebie i usuwać od siebie wszelkie pokusy pieniądza.

Jest powiernikiem i doradcą tych, którzy się do niego zwracają. Jest ich tłumaczem przed obliczem Sprawiedliwości. I niczym więcej, ani niczym mniej nie wolno mu być nigdy.

W ten właśnie sposób rozumie się i wykłada tradycyjne zasady adwokatury francuskiej.

Niektóre z nich są być może zbyt krańcowe; jednak przyznać należy, że ta bezwzględność jest bezwzględnością logiki.

Nie trudno wytłumaczyć na przykład zakaz, wydany przez Izbę Paryską i przez wszystkie prawie wielkie Izby adwokackie Francji, zabraniający adwokatowi obejmowania stanowiska zarządcy spółki... Radcą spółki, o ile go o to proszą i tak długo, jak tego pragną, może być zawsze, lecz nigdy zarządcą.

Aby móc pozostać zarządcą w spółce, w której nawet jego osobiste interesy były zaangażowane i narażone, pewien znany i wybitny adwokat przed kilkoma zaledwie miesiącami zrzekł się tytułu, zawodu i godziwych dochodów adwokata, które przez lat trzydzieści stanowiły podstawę jego egzystencji.

Nie wchodziło tu w grę ani dobre imię spółki, ani całkowita poprawność jej interesów, lecz, co by się stało z zawodowym ideałem bezinteresowności i niezależności?

Bezinteresowność? Jeśli odpłatnie poświęca się znaczną część swego życia na zawiadywanie interesami handlowymi innych, nie jest się, być może, handlującym w ścisłym i prawnym znaczeniu tego słowa. Niemniej jednak wkracza się w kategorię ludzi, których zawód stanowi praca zarobkowa, którzy dążą do osiągnięcia jak największej ilości pieniędzy (naturalnie drogą uczciwą) i w swej działalności nie mają poza tym innego celu.

Niezależność? Adwokat, zarządzający cudzymi interesami, nie jest już wzorem bezstronnego prawnika, którego, jeśli kieruje redakcją umowy, jedyną troską musi być zapewnienie opieki prawnej interesom swojego klienta, któremu obowiązek nakazuje badanie akt sprawy z myślą, że on pierwszy oceni roszczenia, o których obronę jest proszony... Nie! Redaguje on bowiem umowy, w których jest zainteresowany; wyraża swój sąd o dokumentach, których jest złym sędzią, sędzią zainteresowanym, ponieważ sam jest jednocześnie stroną. Składa sprawozdanie akcjonariuszom, swoim mocodawcom; obowiązuje się spełniać ich wolę, zabiega o publiczną aprobatę z ich strony dokonanych przezeń czynności... Dodajmy, że może on być człowiekiem bezwzględnie uczciwym

i doskonałym handlowcem, jednak nie będzie już adwokatem w dawnym, francuskim znaczeniu tego słowa.

Zapewne, będzie można mi wybaczyć po tych wywodach to, co mówiłem o szlachetnym idealiźmie i doskonałości.

Będąc Francuzem i adwokatem, nie tracę chyba prawa poczynienia tych spostrzeżeń. Należą bowiem one do rzędu faktów historycznych i niezaprzeczalnych. Żyjemy na domiar w czasach, w których niewielu ludzi, niestety, znajdzie w tego rodzaju stwierdzeniu coś, co usprawiedliwia uczucie dumy.

Ale to jeszcze nie wszystko. Gdybym zamierzał stworzyć dokładny portret adwokata, musiałbym wydobyć niejeden jeszcze rys.

Przede wszystkim lekkie dotknięcia: tradycyjny adwokat jest człowiekiem poważnym. Przed niespełna pół wiekiem wymagano od niego, ażeby już jego wygląd zewnętrzny wywierał to wrażenie: mógł się golić, nosić brodę lub faworyty, byle tylko nie... wąsy.

Rys głębszy: nie mógł nigdy i dotąd nie może zamieszkiwać pokojów umeblowanych; wymaga się, aby posiadał godną siedzibę.

Unikał i powinien dzisiaj jeszcze unikać wszystkiego, co mogłoby w ten lub inny sposób uchodzić za reklamę lub nadawanie sobie rozgłosu. Nie umieszcza na drzwiach swojego mieszkania tabliczki z nazwiskiem. Nie uwidaczniał go nawet dawniej na papierze listowym.

Rys bardziej jeszcze jaskrawy: nie stykał się ze wszystkimi ludźmi. Oto zaledwie piętnaście czy dwadzieścia lat temu adwokat towarzyszył swemu klientowi tylko przed obliczem sędziów: chciał mieć pewność, że jako przeciwników spotka jedynie adwokatów. Nie brał udziału w postępowaniu

przed biegłymi, do których gabinetu mieli dostęp prowadzący cudze interesy *).

Natomiast, względem kolegów, którzy podlegają tej samej co on dyscyplinie i równe mu przedstawiają gwarancje, adwokat mógł, powinien i dziś może powinien — żywić zaufanie. Adwokatowi strony przeciwnej obowiązany jest bez formalności, nawet bez pokwitowania, wydać dokumenty, na których oparte jest jego roszczenie.

Adwokat otrzymujący te papiery dobrze rozumie, że na ich podstawie może przegrać proces. Są one jednak u niego bezpieczne, jakkolwiek klient jego byłby zainteresowany w ich usunięciu.

Wobec tego, co jest i co było, nie należy dzi-

*) Spotykane często w książce niniejszej terminy „l'homme d'affaire", „agent d'affaire", czy nawet „agent de commerce", z trudem znajdują w polskim przekładzie odpowiednik, który by oddał z całą ścisłością sens i znaczenie wyrazu. W miarę możności starałem się cel ten osiągnąć. — Jeśli więc chodzi o osobę „agent d'affaire", użyłem formy opisowej „prowadzący cudze interesy". W „Vocabulaire de droit" Souffliera (Paryż 1926) znalazłem następujące określenie: „Nazywają agent d'affaire tego, kto się podejmuje zarządu lub kierownictwa interesów innej osoby; umowa, jaką sporządza ze swoim klientem, jest prawie zawsze mandatem, lecz czasem również najmem usług. Larousse w Encyklopedii pisze" „...ten, który podejmuje się prowadzenia za inną osobę jej spraw". Opierając się na tych określeniach wprowadziłem podaną wyżej nazwę. — Jeśli zaś chodzi o osobę „agent de commerce", znalazłem w polskim przekładzie Rogrona „Wykład Prawa Handlowego", dokonanym przez Szymanowskiego (Warszawa 1848), pod art. 627 K. H. zdanie: „...Jednakże przy Trybunałach Handlowych mogą być obrońcy, ludzie znający się na prawie i mający doświadczenie w interesach handlowych, którym strony obronę swoją powierzyć mogą... taki obrońca handlowy nie jest oficjalistą sądowym". Sądziłem przeto, że użycie w przekładzie niniejszym wyrażenia „obrońca handlowy" będzie odpowiadać sensowi „agent de commerce". — Przyp. tłum.

wić się, że palestra od czasów ancien régime'u zajmowała wybitne stanowisko w społeczeństwie francuskim.

Poza wpływami przyrodzonego środowiska i rodziny, wpływ zawodu działa najsilniej na jednostkę; dusze, które poddają się umysłem i sercem, bez zastrzeżeń i bez wykrętów podobnej dyscyplinie, czerpią z niej piękno moralne.

Bez przyznawania komukolwiek palm pierwszeństwa, wolno przypomnieć tylko dwa lub trzy dowody okazanego szacunku, ba, nawet podziwu, którymi cała adwokatura ma prawo się szczycić.

„Ten Stan", mówił d'Aguesseau, „jest tak dawny jak Sądownictwo, tak szlachetny jak Cnota, równie niezbędny jak Sprawiedliwość... W powszechnej niemal zależności wszystkich grup (a zawody najszczytniejsze są najbardziej zależne), jedyna adwokatura pośród wszystkich innych stanów, zachowuje szczęśliwe i spokojne posiadanie swej niezawisłości".

A Prokurator Generalny Bellart jeszcze silniejsze wniósł akcenty, mówiąc na początku ubiegłego stulecia: „Stan adwokacki tworzy korporację ludzi prawych, najlepszych śród ludzi i najbardziej godnych szacunku, którym nie wystarcza przeciętna uczciwość, gdyż kult dla niej posuwają do granic absolutnej nieskazitelności. Gdyby cnota została kiedyś wygnana ze społeczeństwa, powinnaby u nich znaleźć swoje ostatnie schronienie".

„Pompatyczna przemowa" — powiedzą złe języki. „Czy można być pewnym, że pod osłoną przesady i ornamentu, odnajdzie się prawdziwe oblicze adwokatury?" Zgoda. Więc oto „Pamiętniki", które nawet nie były przeznaczone do druku. Thibeaudeau, Radca Stanu za pierwszego Cesarstwa, który miał sposobność pogardzania tylo-

ma instytucjami za panowania tylu rządów, upatruje w adwokaturze „nienaruszalne schronisko wiedzy i uczciwości, honoru i niezależności“ *).

A oto jeszcze człowiek, nie ukrywający prawdy pod korcem, ktoś, kogo nie można podejrzewać o wyrozumiałość: czyż mało to znaczy, że Molier oszczędził — jego to bowiem miałem na myśli — adwokatów? Wspomina o nich tylko po to, by chwalić ich prawość i sumienność zawodową, i przeciwstawić im krętackie wybiegi nieuczciwych „prawników“ (hommes de loi), którzy... „Ci ostatni, powiada, są bardziej przystępni, ci znają sposoby, aby zgrabnie prześlizgnąć się obok prawa i dać rzeczy niedozwolonej cechy legalności“. Adwokaci, przeciwnie, „są zazwyczaj surowi na tym punkcie“ i wyobrażają sobie, iż „to wielka zbrodnia rozrządzić mieniem z małym obejściem prawa. Ci panowie umieją tylko robić same trudności i nie mają pojęcia o pewnych kruczkach. I, jeśli kto chce popełnić maleńką niedokładność, nie należy o to radzić się adwokata...“ **).

To świadectwo Moliera jest bez wątpienia najcenniejsze dla przeszłości naszego stanu.

---

*) Hr. Antoni Claire Thibeaudeau, rewolucjonista i historyk francuski. Urodził się w 1765 r. w Poitiers, gdzie był początkowo adwokatem, brał udział w rewolucji; za Napoleona był radcą stanu i prefektem. Należał do gorliwych współtwórców Kodeksu Cywilnego. Przebywał na wygnaniu w latach 1815—30. Po rewolucji lipcowej powrócił do kraju. Zmarł w r. 1854, jako senator. — Z ciekawszych jego prac historycznych wspomnieć należy o Pamiętnikach z czasów Konwentu i Dyrektoriatu, oraz Konsulatu i Cesarstwa.— Przyp. tłum.

**) Molier: Chory z urojenia, akt I, scena 9 (przekład Boya t. VI Warszawa 1922).

III.

Rachunek sumienia adwokatury.*)

Dowcip uliczny, który na szczęście nie jest wyrazem sumienia ogółu, chętnie zwraca się przeciw adwokatom i lekarzom. Podczas gdy jednak ogranicza się tylko do ośmieszania lekarzy, przeciwko nam, adwokatom, podnosi zarzut na pozór poważny. Jak to pogodzić, zapytuje, że zawsze znajdzie się w sprawie dwóch adwokatów, z których jeden broniąc jej wydaje się być zupełnie przekonanym o swojej słuszności, a drugi, również przekonany o swojej racji, broni tezy wręcz przeciwnej... Jak to wytłumaczyć, że ludzie inteligentni, uczciwi, mogą, i to przez całe życie, popierać sprawy, których co najmniej połowa składa się prawdopodobnie ze spraw niesłusznych? Widocznie nie odgrywa w tym roli przekonanie, tym bardziej, że adwokat nawet nie wybiera sprawy, której będzie bronił: gdyby się zgłosił do niego nie jego klient lecz przeciwnik, występowałby po przeciwnej stronie kratki sądowej...

Istotnie, jak to być może?

---

*) Wyciąg z przemówienia, wygłoszonego przez autora na uroczystym otwarciu Konferencji Aplikantów dnia 29 listopada 1930 roku.

Jeden z najlepszych spośród Was, moi młodzi przyjaciele, a w każdym razie jeden z tych, którzy tu byli jeszcze w roku ubiegłym, opuścił nasze szeregi, nie znalazłszy odpowiedzi na to pytanie. Sądzę i spodziewam się, że i Wam również, w przerwie między dwiema konferencjami, pytanie to niejednokrotnie mąciło spokój. I nawet między nami wszystkimi, adwokatami, którzy tu jesteśmy, nie ma chyba takiego, komu by obcy był niepokój, jaki budzi to pytanie. Czyż naprawdę oddajemy się bezwiednie tak mizernej pracy? Czyżbyśmy mieli być hipokrytami i kupczyć słowami, nie dbając o prawdę i sprawiedliwość, których mienimy się sługami?

Dziś, gdy po raz wtóry mam zaszczyt uroczyście przemawiać przed zgromadzonymi tutaj kolegami, pragnąłbym w obliczu tego doniosłego zagadnienia myśl moją wyzwolić i uczynić, że się tak ośmielę powiedzieć, rachunek sumienia adwokatury.

Przede wszystkim należy wystrzegać się starannie poszukiwania w prawdzie sądowej znamion prawdy matematycznej.

Ta ostatnia wytryska ze źródła zawsze przeźroczystego, skąpanego w słońcu oczywistości. Prawda ta sama przez się układa się w niezaprzeczalne sylogizmy i pociąga za tym uznanie jej bezpośrednie i bez rozumowych zastrzeżeń.

Natomiast w dziedzinie sporów sądowych rzecz ma się zupełnie inaczej. Wahanie jest tu nieuniknione, niepewność jest zjawiskiem normalnym, narzuca się wątpliwość, wątpliwość szczególnej postaci, którą nazwać można wątpliwością procesową. Wątpliwość ta zbliża się do rzędu wątpliwości metodologicznych, w których nie podobna będzie zapewne nigdy osiągnąć zupełnej pewności.

Bo jakże można nie mieć wątpliwości? Nie masz procesu cywilnego lub karnego, w którym by fakty nie były ze sobą splątane. Nie ma takiej ustawy, która by w kolejnych swoich artykułach nie przejawiała sprzecznych tendencyj rozmaitych jej twórców. Nie ma wreszcie dekretu, który by w poszczególnych paragrafach nie był odbiciem daremnego wysiłku ogarnięcia wszystkich możliwych przypadków. Dlatego, mimo wspaniałej jasności mowy francuskiej, możliwe są różne wykładnie tego samego tekstu.

Nie spotykamy również najuczciwszej choćby umowy, w której każda ze stron nie starałaby się zabezpieczyć przede wszystkim swego własnego interesu i w której nie można by było znaleźć doskonałych i sprzecznych ze sobą argumentów, na korzyść jednej lub drugiej strony.

Nie ma wreszcie spółki cywilnej, handlowej lub wspólnoty małżeńskiej, w której między uczestnikami nie powstałby niekiedy spór, a w dniu rozprawy sądowej nie znalazłyby się jakieś słuszne ich wzajemne pretensje. Każdy głosi swoją prawdę i każdy ma swoją słuszność.

Niechaj więc nas w tych okolicznościach nie dziwi, że chwieje się drążek symbolicznej wagi. Najważniejsze wszakże jest, że już dla sprecyzowania granic chwiejności, niezbędne było uprzednie wstawiennictwo adwokata, czy raczej dwóch adwokatów. Trzeba, aby oni przed tym sprawę opracowali, rozkruszyli i rozważyli; każdy z nich musiał uprzednio oddać się żmudnej pracy przetrząśnięcia wszystkich argumentów przez sito prawnej analizy, ich przemielenia — „pytlowania", o jakim mówił Edmund Picard — aby wreszcie odnaleźć, wynieść na światło dzienne i rzucić na szale sprawiedliwości cząsteczki prawdy i słuszności, ukryte we wszelkiej sprawie.

...Porzućmy stary i niedostateczny obraz wagi. To, co uczyni naprawdę sędzia, uczynić będzie mógł dopiero po przemówieniach obrońców: porówna dwie tezy, zbliży je by się wzajem zmieszały, wzajemnie przeniknęły i by z tego przymusowego związku zrodził się kruchy wprawdzie, lecz harmonijny, lecz zrównoważony i suwerenny sprawiedliwy wyrok.

Wszystko to jest niezaprzeczalne. Jakże więc można zarzucać adwokatowi, że nie od razu rodzi się w jego umyśle ocena tego, co później w przybytku Sprawiedliwości stanowić będzie rozstrzygnięcie sędziego?

Jakże mógłby, opierając się tylko na słowach swego klienta i okazanych przez niego dowodach, ocenić z pewnością wartość powierzonego mu procesu? Jak mógłby dojść do takiego rezultatu sam, choćby znane mu były nawet dowody i wnioski przeciwnika, skoro jedynie po rozprawie i dzięki dyskusji, już nie on sam, lecz ktoś trzeci — sędzia orzekający — będzie dopiero w możności opowiedzieć się za słusznością jednej lub drugiej strony.

Nie! Nie jesteśmy heroldami, dufnymi, iż głoszą prawdę absolutną i skończoną. Ława obrończa nie jest dla nas estradą ani katedrą. Jest naszym skromnym warsztatem, do którego przychodzimy, my, sumienni rzemieślnicy, w czarnych i jednakich szatach, by w codziennej, gorliwej i rzetelnej pracy, kuć części składowe tego, co później nieco stanie się prawdą sądową.

Stara formuła, że adwokat jest pierwszy sędzią własnej sprawy, olśniewała naszą młodość. Jest to bardzo piękne, bardzo szlachetne — ale... i bardzo niesłuszne i niemniej niebezpieczne — miejmy się na baczności...

Bo rzeczywiście: jeżeli możemy lub musimy osądzić sprawę zanim uczyni to sędzia, w każdym

wypadku, gdy sprawę tę przegrywamy, przekonani jesteśmy, a może również przekonanym jest sam sędzia, że nie staliśmy na wysokości zadania lub że byliśmy nieszczerzy względem samych siebie. I oto tym samym znajdują usprawiedliwienie zarzuty ulicy.

Rozumiem dobrze... istnieje tylko prawda sądowa. Większość pośród nas służy jakiemuś ideałowi, jakiejś religii, lub po prostu jakimś doktrynom, które, czy to w stosunku do pewnych tez, czy też do stanowiska, czy wreszcie do pewnych czynów, nakazują stosować pewne oceny. Jeśli ci właśnie odrzucają nieraz wątpliwości prawne i z góry we własnym sumieniu kwalifikują powierzoną im sprawę — to jest to ich prawem, a być może nawet obowiązkiem. Olbrzymia jednak większość procesów sądowych nie zmusza nikogo z nas do tego rodzaju zastrzeżeń, o ile, oczywiście, wystrzegać się będziemy zbyt łatwego przyswajania obowiązkom naszego sumienia dumnych podszeptów omylnego rozumu. Choćbyście byli najbardziej skrupulatni, młodzi przyjaciele, bez względu na cenę, jaką przywiązujecie do zupełnej szczerości względem innych i względem was samych, możecie wstąpić w nasze szeregi i w nich pozostać. Możecie i możemy przyjmować i bronić z całym spokojem tych braci naszych, którzy do nas się zwrócą. Kimkolwiek będą, prawie zawsze, jeśli może nie mają za sobą całej słuszności, to z równą pewnością nie całkiem są bez racji. Ustalenie zaś bilansu tego rachunku nie do nas należy.

Oto, powiedzą, szczególne nauki, które nie zmniejszą ilości procesów.

Uśmiechnijmy się, drodzy koledzy, wygląda to nieprawdopodobnie, a jednak dobrze o tym wiemy: ognisko pieniactwa nie my podtrzymujemy,

duch „prawowania się“ tkwi wyłącznie w skarżącym — nigdy w adwokacie.

Nie ma adwokata, godnego tego imienia, który by w jakimkolwiek procesie nie szukał przede wszystkim wszelkich możliwych formuł ugody; nie ma ani jednego pośród nas, który by w swej kancelarii i wobec swego klienta nie bronił przede wszystkim tezy przeciwnika. Obcy wzburzeniu, które podnieca klienta, stara się go uspokoić. Adwokat ocenia na zimno podsuwane mu argumenty, waży — lub próbuje zważyć szanse powodzenia lub porażki; bierze pod uwagę ryzyko pieniężne.

Należy dobrze zrozumieć, że dla zainteresowanego rzecz się ma całkiem inaczej: jego duch „prawowania się“ — jest dlań duchem sprawiedliwości. Zagrożony w swoim prawie, jest przekonany, że w procesie nie tylko jego dobra materialne wchodzą w grę. Choćby nie wiedzieć jak kruche, drobne i wątpliwe było to prawo, jest ono j e g o prawem. Otóż nasze prawa — to warunek naszej działalności, to nasze życie duchowe, to nasza istota. Człowiek jest przecie posłuszny temu głębokiemu instynktowi, który kojarzy się z instynktem samozachowawczym, — idźmy jeszcze krok naprzód i powtórzmy za znakomitym prawnikiem: — człowiek spełnia swój najpierwszy obowiązek względem samego siebie, kiedy, kosztem swojego spokoju i swojej kieszeni, wszczyna walkę sądową dla ochrony tego, co uważa za swoje prawo.

Czy można wyobrazić sobie czym stałby się świat, gdyby poczucie prawa, owa najgłębsza wola jego obrony, zniknęło z serc ludzkich? Byłaby to codzienna kapitulacja przed prawem mocniejszego, przed zamachem zuchwalszych.

Gdy natomiast każdy ze swej strony podejmuje usiłowania, aby jego prawo zostało określone i ochronione, wówczas dopiero powstaje między wszystkimi obywatelami równowaga, stałość i sprawiedliwość.

U wielu obraz ten wywoła wzruszenie ramion; u tych prawdopodobnie, których działalność nie napotykała nigdy na niesłuszne przeszkody. Człowiek zdrowy również chętnie szydzi z opowiadań o chorobach innych ludzi.

Tym niemniej życie cywilne, życie prawne jest tak samo ważne dla jednostki, jak jej życie fizyczne. Adwokat jest dlań przeto równie pożyteczny jak lekarz. Zarówno jeden jak i drugi spełniają przy nim niezbędną i dobroczynną funkcję. I równie jak lekarz, który nie ma prawa odmówić pomocy choremu — adwokat w zasadzie nie powinien, chcąc być w zgodzie z sumieniem — powtarzam ze swoim sumieniem — odmówić obrony temu, kto się doń o to zwraca. Taki był zresztą stary zwyczaj adwokatury.

Powiedziałem przed chwilą: możemy... Nie! Musimy, — jest to rycerskie piękno naszego zawodu, — ujmować się za wszystkimi naszymi bezbronnymi braćmi, którzy się do nas z ufnością zwracają. Musimy, jak to czynili nasi przodkowie, dążyć im z pomocą i walczyć mężnie w ich obronie, bez względu na to kim by byli.

Czy nadejdzie dzień, w którym nikt nie będzie zmuszony do bronienia swego prawa, bo nie znajdzie się nikt, kto by je naruszył?

W dziedzinie prawa publicznego możemy, jak się zdaje, żywić wszelkie nadzieje, lecz w sferze prawa prywatnego, w naszej dziedzinie, nie należy zbytnio liczyć na to „powszechne rozbrojenie" — tak długo, póki świat pozostanie takim, jakim był dotąd zawsze. Walka toczy się wszędzie, gdzie ży-

cie ściera się z życiem: w przyrodzie — pod znakiem siły, w społeczeństwie — pod egidą prawa.

Cywilizacja?... Łagodzi wprawdzie brutalne konflikty, ale i komplikuje jednocześnie stosunki między ludźmi, rozwijając w każdym z nich poczucie prawa — o którym już mówiliśmy — oraz poczucie własnej osobowości, — owe godziwe pobudki tak licznych procesów. Pod wpływem cywilizacji walki sądowe bynajmniej nie słabną, przeciwnie, ustawicznie się pomnażają, a już obojętną jest rzeczą, czy kończą się one wyrokiem sądowym, czy też układem pojednawczym.

Czy jest do pomyślenia, w najlepszym choćby z możliwych światów, aby odbywała się walka sądowa bez adwokata — adwokata, powołanego przecież do przedstawiania faktów, do wykładni ustaw, zużytkowywania ich treści i formy?

Nie, nasz słaby umysł zdobyć się na to nie może!

W tym roku jednak, pewien rozumny i zazwyczaj ostrożny człowiek, wysunął tę nieco ryzykowną koncepcję. W przedmowie do książki, która wywołała wielkie poruszenie, oburza się, że w przybytku Sprawiedliwości panują prawa pisane, komentarze, wykładnia, nie zaś po prostu słuszność. Jest to, mówi dosłownie, „niesprawiedliwa nagroda, udzielana zręczności adwokata".*)

Słuszność!... Prawo natury! Jakże można popełniać tak stary błąd?

Sam Bóg Ojciec, co prawda, popełnił go: rozpoczął od nadania Adamowi i Ewie praw niepisanych. Rezultaty są aż nadto wiadome.

Czy to duch buntu pchnął mieszkańców raju

---

*) Roubaud. La Chose judiciaire. Préface de Bernard Grasset.

do nieposłuszeństwa? Tak nas uczą, lecz ja nie jestem tego pewien. Sądzę raczej, że szukali słuszności.

Nie ulega wątpliwości, że Bóg-Ojciec, nauczony tym przykładem, zrezygnował z praw niepisanych. Podyktował przykazania i aby mieć pewność, że nic z nich nie da się wymazać ani wykrajać, nakazał je głęboko wyryć w kamieniu.

My zaś z kolei, nauczeni i doświadczeni mądrością wieków, powtarzamy: prawo przyrodzone, słuszność, są dla każdego z nas niczym więcej, jak sprawiedliwością względem nas samych, koncepcją, którą żeśmy sobie stworzyli z tego, co jest dozwolone i co być powinno; słowem, nie jest niczym więcej, jak naszą opinią — opinią rzadko zresztą pozostającą w kolizji z naszymi interesami.

Zrozumiałe jest, że Sprawiedliwość niezmienna, ścisła i obiektywna, wydaje się wielu ludziom znacznie mniej pociągająca. Jest jednak mimo to znacznie pewniejsza. Panowanie słuszności równałoby się samowoli sędziego. Niewielkie to ryzyko, ale właśnie prawa pisane, zasady procedury, przepisy o przedawnieniu i terminach, zostały pomyślane po to, aby nas przed ryzykiem tym zabezpieczyć, aby, że tak powiem, stworzyć dla wszystkich stron nieodzowną równość w postępowaniu sądowym.

I dziwne jest, że właśnie w imieniu stron podnoszą się na to głosy skargi.

A jeszcze dziwniejsze, że w ustalonych zasadach procesowych upatruje się premię, przyznawaną zręczności adwokata. Przeciwnie, jest rzeczą oczywistą, że pod rządami suwerennej słuszności, wpływ adwokata nie tylko by nie osłabł, lecz wzrósłby, czy też zyskałby na znaczeniu. Wystarczy spojrzeć na Sądy Przysięgłych.

Łatwo zresztą powiedzieć — zręczność. W rzeczywistości bowiem chodzi o talent, wiedzę i staranną gorliwość... Czy pragnąłby ktoś zapobiec, aby walory te w Pałacu Sprawiedliwości, podobnie jak gdziekolwiek bądź indziej, pozbawione zostały znaczenia? I nie znajdzie się chyba nikt, kto by się domagał, aby w jednakiej mierze obdzielić nimi wszystkich adwokatów i wszystkich sędziów.

Istnieją akta... Tak, ale istnieje jednocześnie nieunikniona zręczność adwokata. Istnieje choroba, ale jest również zręczność lekarza. Istnieje wiedza, a obok niej — uczony. Istnieje zakład przemysłowy i rzutkość przemysłowca. Jest temat powieści i talent literata... Słowem, wszędzie istnieje człowiek i jego wartość; jego zdolność zawodowa i zręczność techniczna, której możliwym nadużyciom zapobiec może jedynie wysoka wartość moralna.

W tej ostatniej dziedzinie na pewno nie domagamy się żadnego wyłącznego władztwa. Obca jest nam pycha faryzeuszów. Wiemy dobrze, że skrupulatna uczciwość i subtelność mogą kwitnąć wszędzie.

Odwołuję się tylko do tej oczywistości, aby wskazać, że nie ma zawodu, który by bardziej, niż nasz, tak bardzo, jak nasz, troszczył się o wartości moralne. Nie ma zawodu, który by zakreślał tak dalekie granice obowiązku, stawiał tyle i tak surowych wymagań swoim członkom i z taką karcił ich bezwzględnością.

Pozwólmy więc z całą obojętnością złośliwym i niedość uświadomionym zasypywać nas nieszkodliwymi strzałami niesprawiedliwej krytyki. I nie strojąc się laurem, zachowajmy świadomość naszej wartości — wartości zawodu, który uparcie odrzuca wszelką najemną uległość, wszelką chciwość

pieniądza, aby zachować nietykalny o tyle, o ile jest to możliwe na tym mizernym świecie, swój przekazany tradycją ideał niezależności i bezinteresowności.

IV.

Rozwój adwokatury paryskiej do czasów Rewolucji.

Dzieje adwokatury tylokrotnie, tak wyczerpująco i tak szczegółowo już były przedstawiane, że doprawdy zbyteczne się wydaje ponowne ich podejmowanie. Nie ma nic do przekształcania, nic pożytecznego do dodania do tego, co wszyscy wiedzą lub łatwo dowiedzieć się mogą.

Jeżeli zaś nie chce się przerabiać, jeśli nie można pominąć milczeniem dziejów adwokatury, należy tylko je streścić.

Czytelnik więc znajdzie tu jedynie streszczenie bardzo zwięzłe, krótki rzut oka na całość tych dziejów. Lepsza jest zwięzłość niż łatwa erudycja.

Wiadomo czym byli w starożytnym Rzymie „klienci" patrycjuszów. Obrona przed sądem była jedną z form opieki, sprawowanej przez tych ostatnich nad klientami.

Później zjawili się „ad-vocati", którzy nie byli jednak początkowo adwokatami w dzisiejszym znaczeniu słowa, lecz przyjaciółmi wzywanymi na pomoc w razie niebezpieczeństwa.

W drodze nieznacznej ewolucji zjawia się następnie „orator"; on to był tym, spośród przyjaciół, który, posiadając najlepszą znajomość pra-

wa i dar wymowy, istotnie zabierał głos przed sędzią.

O r a t o r a — przyjaciela dzielił tylko jeden krok od o r a t o r a — zawodowca: krok ten został zrobiony pod koniec Cesarstwa.

Zanim to się jednak stało, zjawiła się kwestia honorariów; nie znaczy to oczywiście, że orator — przyjaciel przyjmował wynagrodzenie za swoje trudy, lecz nie zawsze odrzucał on dowody wdzięczności. A dowody te, których spontaniczność nieraz była umyślnie wywoływana, przybierały postać bardzo kosztownych, może nawet zbyt kosztownych podarków.

Lex Cincia (rok 550 ab u. c.) usiłowała położyć kres tym nadużyciom, zakazując udzielania o r a t o r o w i jakichkolwiek darowizn lub upominków.*) Daremne usiłowania! Daremny też okazał się wysiłek Augusta, który skazywał adwokata na grzywnę, równającą się poczwórnej wartości otrzymanych darów.

W tym właśnie okresie orator przekształca się stopniowo w zawodowca: musiał przecież zdobywać środki do życia. Zrozumiał to Klaudiusz i przyjmując zasadę remuneracji, ograniczył się do określenia jej maksymalnej wysokości, pod groźbą odpowiedzialności za zdzierstwo, do 10.000

---

*) Prawo rzymskie nie sprzyjało darowiznom, starając się poddać je ograniczeniom. Do rzędu tych ograniczających ustaw należy Lex Cincia (plebiscyt z roku 550 ab. u. c. 204 a. Chr. n.) de donis et muneribus, przy czym przez munera rozumiano darowizny, wręczane adwokatom tytułem honorarium, co zostało właśnie przez ustawę zabronione. Była to jednakże lex imperfecta, która do czasu absolutnej monarchii rzymskiej wyszła zupełnie z użycia. (Patrz bliżej Mitteis, Römisches Privatrecht bis auf die Zeit Diokletians T. I str. 153 sq.). — Przyp. tłum.

sestercyj, które, jak to sprecyzował Trajan, mogły być podjęte dopiero po wyroku.

To maksimum wynagrodzenia podlegało dalszym wahaniom za następnych cesarzy — Aleksandra Sewera, Dioklecjana, Konstantyna, Walentyniana, Walensa, Justyniana i Justyna...

Z imieniem ostatniego cesarza łączy się wydarzenie stokroć ważniejsze: on to bowiem po raz pierwszy uświęcił oficjalnie istnienie stowarzyszenia adwokatów.

Narodził się wówczas stan adwokacki.

Od tego czasu przetrwał on wieki: nic nie skłania do przypuszczeń, że zginął całkowicie w mrokach średniowiecza. Z braku dokumentów nie wnioskujmy jeszcze o zaniku instytucji.

Zresztą od roku 1274 znajdujemy przepis prawny: jest to ordonansa Filipa Śmiałego, który wprowadza, czy też przywraca przysięgę adwokacką. Przysięga ta musiała być dawniej, jak zresztą i w naszych czasach — powtarzana co roku.

Później nieco zjawiają się Św. Ludwik i Stefan Boileau. — Powstają oficjalne cechy rzemieślników; adwokaci, znowuż jak za Justyna, zostają podniesieni do godności jednego ze stanów w państwie.

Powszechnym w tej epoce zjawiskiem było powstawanie, obok organizacji zawodowej, „bractwa" o charakterze religijnym.

W łonie tego samego bractwa, w kaplicy Św. Mikołaja w Pałacu Sprawiedliwości, zbierali się wspólnie adwokaci i zastępcy procesowi (avoués).

Rozdział i wyodrębnienie ich atrybucji następowały powoli i mozolnie poprzez długie wieki. Adwokaci jednak, pamiętajmy o tym, mieli za

wsze pierwszeństwo, „drzewce" chorągwi niósł zawsze jeden z nich.

W roku 1345 ukazuje się nowa ordonansa Filipa VI, który wprowadza przy Parlamencie reglamentację adwokatów, to znaczy listę adwokacką („Rolle"). Ordonansa określa dokładnie warunki, jakie należy wypełnić, aby zostać adwokatem, nakazując w szczególności odbycie egzaminu zawodowego. — Wylicza poza tym przeszkody bezwzględne, uniemożliwiające dostęp do adwokatury oraz przyczyny skutkujące wykluczenie z korporacji (wiek poniżej lat 16, głuchota, ślepota, płeć żeńska, zawód sędziowski, notariat; nie zapomniano też o dotkniętych infamią).

Rok wcześniej rozporządzenie dotyczące regulaminu Parlamentu paryskiego, podzieliło występujących przed nim adwokatów na trzy grupy. — Byli to adwokaci-konsultanci (consiliarii) — najstarsi i częstokroć — jak się zdaje — najbardziej wzięci; adwokaci-rzecznicy procesowi (proponentes) i adwokaci-słuchacze lub praktykanci (audientes). Ostatni nie byli uprawnieni do występowania przed sądem.

W tym stanie organizacji palestra francuska, nie przeżywając zasadniczych zmian, przetrwała do roku 1790.

Dzięki wiedzy i talentom jej członków, dzięki ich pracowitości i surowym cnotom, dobre imię adwokatury, jej wpływ, jej uprawnienia i prerogatywy wzrastały stale.

Parlament, który długo stał na straży doboru adwokatów i umacniał między nimi dyscyplinę, stopniowo przerzuca tę podwójną pieczę na samych adwokatów.

W chwili wybuchu Rewolucji, stan adwokacki od lat już sam dbał o zapełnianie swoich szeregów,

rządził się suwerennie jak zresztą zawsze własną wewnętrzną dyscypliną.

Co się zaś tyczy rzeczy najistotniejszej, a mam tu na myśli zapełnianie szeregów — korporacja adwokacka była pod tym względem pełnym gospodarzem u siebie, „panem swojej listy".

„Gdy panowie adwokaci przy Parlamencie Paryża formują nową listę wolno im odmówić wpisania na nią, zgłaszającej się osobie".*) — Taka obowiązywała zasada.

W rezultacie, wpisanie na listę adwokatów odbywało się w taki sam sposób, jak dziś odbywa się przyjęcie do przyzwoitego klubu: bądź przez swobodne przyzwolenie członków, bądź komitetu, który ich reprezentuje. Komitetem takim była w adwokaturze „Deputacja", czyli Rada Adwokacka, złożona z byłych Dziekanów oraz po dwóch delegatów z każdej kolumny.

Czy posiadała ówczesna Rada Adwokacka zwierzchnie prawo pominięcia lub wykreślenia z listy adwokata wpisanego już na ową listę, złożoną w kancelarii i usankcjonowaną nadto powagą Parlamentu? Czy też przeciwnie — podlegała w tym wypadku kontroli ze strony Parlamentu? Oto niewielkie zagadnienie historyczne, nad którym można by dyskutować.

Zdaje się, że ta najcenniejsza zdobycz osiągnięta została przez adwokaturę dopiero na początku XVIII wieku. Jeszcze protokół konferencji z dnia 4 maja 1699 r. wspomina, że „Dziekan ułożywszy listę adwokatów prosił Panów urzędników króla (gens du Roy) o jej zbadanie, ci zaś zadali sobie trud przejrzenia listy, w której doko-

---

*) Odpowiedź na pytanie, postawione przez adwokatów Lotaryngii i Baru adwokatom przy Parlamencie paryskim.

nali takich zmian, jakie uważali za stosowne".*)

Faktem pewnym jest, że gdy tylko minęła burza Rewolucji, pozostali przy życiu adwokaci odzyskali władzę nad listą, bez ograniczeń i zastrzeżeń, jako niezaprzeczalną tradycję dawnej adwokatury.

Ale nie uprzedzajmy faktów.

Byt organizacji adwokackiej zagrożony był w 1790 roku podwójnie: jako jednostki korporacyjnej i jako organu pomocniczego Parlamentów.

To też dekretem z dnia 2—11 września 1790 roku rozwiązano organizację adwokacką, stanowiąc w art. 20:

„Prawnicy nazywani dawniej adwokatami, nie mogąc tworzyć stanu ani korporacji, przy wykonywaniu swego zawodu nie mogą używać specjalnego stroju".

Adwokaci, którzy zapełniali Zgromadzenie, nie walczyli bynajmniej o zachowanie swojego stanu. Istnieją prądy, przeciw którym nie podobna płynąć. Zresztą, usprawiedliwiali adwokaci sami siebie, z chwilą, gdy runęły wszystkie dawne instytucje prawne, czyż mógł trwać dłużej stan adwokacki?

---

*) W średniowieczu już, król Francji miał przy różnych sądach urzędników, których nazywano „ludźmi króla" (gens du Roy); powierzoną mieli oni pieczę nad sprawami króla i osób, które oddały się jego opiece. Zadania ich nie różniły się niczym od zadań prokuratorów i adwokatów. — Sytuacja ta uległa zmianie w XV wieku, kiedy to sądy świeckie zwróciły się do systemu akuzatoryjnego i przejęły od sądów duchownych procedurę inkwizycyjną. Trzeba było wtedy stworzyć instytucję oskarżyciela publicznego, czyli promotora. Rola ta przypadła „ludziom króla", którzy przekształcili się w organa władzy publicznej (ministère public). Patrz Hélie, Traité de l'instruction crim. — t. I str. 423 n. — Przyp. tłum.

„Parlamenty znikną i zostaną zastąpione przez cherlawe Trybunały pierwszej instancji, które zastępować się wzajem będą w sprawach apelacyjnych". Każdy z tych Trybunałów, które „pokryją powierzchnię Francji", stanie się ogniskiem nowej adwokatury. „Te ogniska zapełnione będą niesłychaną ilością ludzi, którzy nie mając pojęcia o naszych zasadach i naszej dyscyplinie, obniżą poziom naszych zaszczytnych funkcyj i pozbawią je godności. Mimo to, ci sami ludzie szczycić się będą nadal mianem adwokata... Ogół pomiesza tych przypadkowych adwokatów z adwokaturą minionej epoki. Jedynym sposobem uniknięcia tej niebezpiecznej przyszłości, jest tylko niezwłoczne zniesienie tytułu adwokata, adwokatury i związanych z tym stanem uprawnień... Zniszczmy raczej sami przedmiot naszego umiłowania, niż byśmy go mieli wydać na pastwę zniewagi i poniżenia!".

Można usunąć adwokatów, ale pod warunkiem natychmiastowego ich zastąpienia.

W cztery miesiące po ogłoszeniu dekretu z dnia 11 września 1790 r. nowy dekret z dnia 29 stycznia 1791 roku udziela stronom „prawa bronienia się bądź ustnie bądź piśmiennie, bądź używając pomocy obrońcy (défenseur officieux) dla ustnej albo piśmiennej obrony".*)

*) Ślad tej instytucji znajdujemy w art. 1597 K. C. N., gdzie m. in. jest mowa „Les juges, leurs suppléants... avoués, défenseurs officieux... ne peuvent devenir cessionnairs des procès... „Wprowadzenie do tekstu Kodeksu instytucji défenseurs officieux nastąpiło dlatego, że w czasie, gdy redagowany był tytuł o kupnie sprzedaży, stan adwokacki był zniesiony, został zaś, jak wiadomo, przywrócony dopiero w latach późniejszych, już po ogłoszeniu K. C. N. — W polskim przekładzie (Tow. Prawnicze 1914 r.) art. 1597 K. C. N. użyto wyrażenia „obrońcy" dla określenia instytucji défenseurs officieux. W niniejszym przekładzie posługiwano się przeto wyrazem „obrońca". — Przyp. tłumacza.

Ten sam również dekret utrzymał istnienie zastępców procesowych (avoués), znosząc jedynie możność sprzedaży ich urzędów. Głosił on z jednej strony, że dawni adwokaci zostają dopuszczeni do pełnienia funkcji avoués tylko pod warunkiem wpisania się w kancelariach sądowych nowych Trybunałów, avoués zaś „mogą z drugiej strony bronić stron bądź ustnie, bądź też na piśmie".

Było to w praktyce połączenie obu czynności: było to powierzenie tej samej osobie zastępstwa klienta w procesie i jego obrony przed sądami. Była więc to słowem organizacja zupełnie nowa, prostsza od poprzedniej, a w każdym razie podobna do tej, jaka odtąd w różnych epokach uświęcona była przez znakomitą większość prawodawstw europejskich i amerykańskich.

Jakkolwiek bądź, to dzieło Rewolucji nie przetrwało jej, a zanim istnieć przestało zostało zupełnie zdyskredytowane. Daremnie kilku dawnych adwokatów przy Parlamencie, zrzeszonych w wolnym ugrupowaniu, usiłowało zachować nietkniętą pochodnię przeszłości i przekazać ją żyjącą jeszcze potomności: adwokaci ancien régime'u oraz avoués ginęli w przybytku Sprawiedliwości pod zalewem „zgrai obrońców" prywatnych (défenseurs officieux), którzy, nie posiadając ani wykształcenia ani tytułu, z obrzydliwą chciwością walczyli o zdobywanie klientów. *)

---

*) Thibaudeau. Pamiętniki cytowane przez Henri — Robert: Napoléon et le Jury (Revue de Paris, Mai 1921 str. 89).

V.

Ewolucja Adwokatury.

(od przywrócenia stanu w 1810 roku).

Ewolucja...

Wiele się o niej mówi zarówno w Pałacu Sprawiedliwości, jak i wszędzie indziej i wszyscy przyznają, że jest ona nieunikniona. Trzeba się jednak porozumieć...

Istotnie, w Pałacu Sprawiedliwości, jak zresztą wszędzie, są ludzie, którzy, skłonni do poświęcenia formy, obstają przy zachowaniu treści. Inni znów chętnie pozbyliby się treści, byle uszanować formę... nie wspominam już o tych, którzy chcieliby wstrząsnąć wszystkim: treścią i formą, stanowią bowiem jak dotąd znikomą mniejszość.

Czy można znaleźć większość? Niewątpliwie. I to większość poważną, w wielu kwestiach.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że istnieje zupełna harmonia wśród wszystkich adwokatów, jeśli chodzi o sąd nad przeszłością.

Sądzę, że nie znajdzie się wśród adwokatów nikt, kto by nie odczuwał podziwu dla niestrudzonej troski o doskonałość moralną, której przez tyle wieków stan adwokacki we Francji świecił przykładem, nikt, kto by nie rozkoszował się jego pięknem, a przynajmniej nie wyczuwał, choćby najsłabiej, że te chwalebne tradycje stanowią

w lwiej części — ba, prawie całkowicie, podstawę godności i dzisiejszej powagi adwokatury.

Tyle co do przeszłości...

Natomiast, jeśli mowa o adwokaturze współczesnej, spory chętniej bywają podejmowane: ale w gruncie rzeczy wszyscy godzą się z tym, że tego rodzaju instytucja przy całym jej pięknie i użyteczności podlega przecież nieuniknionym przemianom.

Adwokatura nie jest zakonem. Jest ona zbyt mocno związana z życiem zewnętrznym, aby chcąc nie chcąc nie poddawać się jego wpływom.

Prawdą jest, że natura ludzka jest niezmienna. Sędziowie nie stali się i nigdy nie będą wszechwiedzący. Strony procesowe zawsze będą roznamiętnione, zawsze nieco podejrzliwe i zawsze odczuwać będą potrzebę zwierzeń.

Dlatego to adwokat zawsze będzie spełniał tę samą, zasadniczą rolę; będzie musiał zawsze podlegać surowej dyscyplinie, stanowiącej rękojmię jego moralnych wartości, gwarancję niezależności i bezinteresowności.

Należy więc z całej mocy podtrzymywać ducha adwokatury i jej idealizm. Jeśli ten „rdzeń substancji" zostanie zachowany, bez znaczenia będą zmiany form... Adwokatura kocha swą przeszłość i pogodnie patrzy w przyszłość.

W ten sposób, sądzę, dadzą się streścić dzisiejsze poglądy. Do tego sprowadza się, w każdym razie, — jak to zobaczymy, historia adwokatury francuskiej od roku 1810.

Napoleon nie lubił adwokatów. I może nie był on mężem Sprawiedliwości. Według słów Goethego jednak, stosujących się właśnie do Napoleona, „można znieść niesprawiedliwość, lecz nie można znosić bezładu".

Jedną z pierwszych trosk wielkiego reorganizatora było doprowadzenie do równowagi szal symbolicznej wagi i zażądanie gwarancyj od tych, którzy są powołani do jej codziennego obsługiwania.

Napoleon przywrócił listę adwokatów (22 Ventôse roku XII) i ich strój urzędowy (2 Nivôse roku XII), następnie po sześciu latach wahań i stąpania po omacku odbudował w całości organizację stanu adwokackiego z jej Dziekanem, Sądem dyscyplinarnym, aplikantami itd. — Widział w tym „jeden z najwłaściwszych środków zachowania jej jakości, sumienności, bezinteresowności, ducha pojednawczego, umiłowania prawdziwej sprawiedliwości i światłego zapału w obronie słabych i uciśnionych".

Dekret z dnia 14 grudnia 1810 r. przetrwał lat dwanaście. Później przyszły ordonanse i dekrety z lat: 1822, 1830, 1852, 1870, a w końcu dekrety z r. 1920 i 1930, stanowiące dzisiejszy ustrój francuskiej palestry.

Daty tych aktów prawnych są zawsze rewelacyjne: ich postawą można mierzyć stopień liberalizmu ogłaszanych ustaw.

Jedna zwłaszcza kwestia zaprzątała adwokaturę: czy Walne Zebranie Izby będzie uprawnione, jak za ancien régime'u, do swobodnego wyboru Dziekana i członków Rady?

Można się domyślić, jakie padały kolejno odpowiedzi.

Odpowiedź z czasów pierwszego Cesarstwa: Dziekana i członków Rady mianuje Prokurator Generalny; członków — z listy, zawierającej podwójną liczbę kandydatów, wskazanych przez ich kolegów...

Odpowiedź z czasów Restauracji: Dziekana mianuje Rada Adwokacka, złożona z byłych Dzie-

kanów oraz z każdej kolumny po dwóch najstarszych jej członków.

Odpowiedź z czasów monarchii lipcowej: Dziekan oraz członkowie Rady powołani zostają swobodnie przez Walne Zgromadzenie Izby...

W roku 1852 widzimy nową zmianę: wybór Dziekana powierza się znowu Radzie Adwokackiej, która zupełnie się tego nie domagała. Przyjęła tę zmianę protestem, by z radością utracić to prawo w roku 1870.

Dzisiaj, od owej chwili poczynając, korzystamy z całkowitej swobody — odzyskanej powoli i z trudem.

Na adwokaturze ciążą jednak inne jeszcze, równie poważne troski.

Dekret z 1810 roku uznał, że stan adwokacki samodzielnie decyduje o doborze członków, szanując, przynajmniej pod tym względem, tradycje ancien régime'u. Nie istniała władza zdolna do narzucenia adwokaturze osób, uważanych przez nią za niepożądane.

Ordonanse z lat 1822 i 1830 w niczym nie naruszyły tych zasad. Tę samą tezę w roku 1850 popierał jeszcze i przeprowadził zwycięsko przed Sądem Kasacyjnym Prokurator Generalny Dupin.

Jednak 3 lipca 1861 roku za drugiego Cesarstwa nastąpiła nieoczekiwana zmiana: oto wyrok tegoż Sądu Kasacyjnego uznał dopuszczalność odwołania, wniesionego przez odrzuconych kandydatów. Adwokatura zaprotestowała z szacunkiem, lecz stanowczo.

Tego rodzaju orzecznictwo, pisze Dziekan Juliusz Favre, zmierza do pomniejszenia władzy dyskrecjonalnej, którą zawsze posiadaliśmy, do pozbawienia nas tej władzy na rzecz Sądu: „uderza przeto wyrok ten w najczulszą naszą strunę".

Daremny sprzeciw... Sąd Kasacyjny w dwóch innych orzeczeniach potwierdza swe nowe stanowisko.

Wówczas Dziekan Lacan podsuwa myśl wprowadzenia rozróżnienia, zaczerpniętego z interpretacji pewnych przypadków praktyki dawnej epoki: jeżeli mianowicie adwokat może być uważany za posiadacza praw nabytych (to znaczy jeśli wykaże, że jest już wpisany na listę), orzeczenie Rady Adwokackiej nie jest ostateczne. Jeśli natomiast „kandydat nie może powołać się na wcześniejsze prawo, wówczas Rada Adwokacka może rozstrzygać swobodnie o jego przyjęciu lub odrzuceniu"...

Orzecznictwo jednakże nie podzieliło tego rozróżnienia i dopuściło odwołanie zarówno w wypadku odmowy wpisu na listę, jak w wypadku wykreślenia lub pominięcia.

W ten sposób jeden z najistotniejszych przywilejów stanu adwokackiego, sprowadzony został ostatecznie do rzędu wspomnień.

Nie wydaje się, aby pomniejszenie tej wielowiekowej instytucji zostało okupione wprowadzeniem pożytecznej reformy: nikt nigdy w żadnej epoce nie oskarżał Rady Adwokackiej o arbitralne uznanie kogoś za niegodnego wstępu *(indignus intrare)*. Natomiast prawdą jest, że ten rodzaj autonomii adwokackiej wydawał się w czasach naszej demokracji, gdzie rządzi równość i centralizacja, nieco przestarzały.

W tym też tylko i tutaj właśnie szukać należy głębokiej przyczyny zwrotu w orzecznictwie, nie zaś w przesłankach prawniczych, na jakie powoływał się Sąd Kasacyjny.

„Rada Adwokacka", głosi orzeczenie kasacyjne, „podejmuje uchwały, nie jako przedstawicielka wolnego stowarzyszenia, które władne jest

swobodnie nowego członka przyjąć lub odrzucić, lecz jako władza publiczna, której zlecono wymiar sprawiedliwości; ponieważ jej orzeczenie mogłoby naruszyć prawo, nie można więc uchylić odwołania od tego orzeczenia, ani zwolnić go od wszelkiej kontroli".

Nic słuszniejszego, jeżeli idzie o odmowę przyjęcia, umotywowaną względami natury czysto prawnej, np. jeśli motywem odmowy wpisu jest obywatelstwo kandydata.

Dlaczego jednak zasada ta sprzeciwia się ocenie kwestyj ściśle faktycznych przez Radę Adwokacką, jako instancję ostateczną?

Najczęstsze w tej bowiem dziedzinie wypadki nie mają nic wspólnego z zagadnieniami natury prawnej. Czyjeż bowiem „prawo" obrażone zostanie, jeśli odmowa wpisu umotywowana jest względami honoru, subtelności, lub po prostu pewną koncepcją godności lub niezależności zawodowej? Czy naprawdę należy wprowadzać w ruch uroczysty aparat zwierzchnich sądów w tak subtelnej materii? Aczkolwiek prawie zawsze dotychczas sądy niezmiennie okazywały rzetelną troskę o honor i godność adwokatów, lecz co by się stało z adwokaturą, gdyby stopniowo sądy rozluźniły więzy tej troski, zwłaszcza że, pomijając wszystkie inne względy, zagadnienie powyższe dotyczy ich tylko w sposób pośredni?

Co stałoby się z naszym stanem, gdyby sądy wprowadzały doń wszystkich naturalizowanych cudzoziemców, którzy zabiegają o przyjęcie? Tak: bez względu na dawność ich naturalizacji, bez względu na ich przeszłość, bez względu nawet na ich znajomość lub nieznajomość języka francuskiego!

Co się zaś tyczy godności i niezawisłości stanu, to czy nie jest to wyłącznie rzeczą tradycji i wy-

chowania zawodowego? Jak można powoływać do wypowiadania się w tej dziedzinie, ludzi obcych zupełnie temu zawodowi?

Jest to znacznie więcej niż kwestia formy. W tym bowiem wypadku, niewątpliwie, forma pociąga za sobą treść. Stąd sprzeciw adwokatury.

Oczywiście, tradycje mogą ulegać zmianom, nawet — w pewnej mierze — w sprawie doboru adwokatów.

Oczywiście, adwokatura nie powinna, zapatrzona w przeszłość, zakrzepnąć w swego rodzaju fetyszyźmie. Pozostaje tylko pytanie, czy nie byłoby lepiej nawet, a zwłaszcza w demokratycznym ustroju, ażeby organizm taki jak adwokatura, mógł zachować prawo szukania tylko w samym sobie koniecznego rytmu swej ewolucji.

Inna zmiana, chociaż zupełnie z innej dziedziny, niemniej jednak ważna, wprowadzona została w ostatnich czasach do ustroju adwokatury.

Państwo nie zawsze ogranicza się tylko do czuwania nad biegiem machiny sądowej, w której adwokatura stanowi jedno z kół. Zdarza się czasem, że, kiedy tego potrzeba, a nawet kiedy to nie jest potrzebne, że naprawia ono, niszczy, lub zastępuje innymi części tej machiny.

Adwokatura, nawet wówczas, kiedy nie zostaje bezpośrednio dotknięta, odczuwa w sposób nieunikniony reakcję tych zmian. Dawało się to dokładnie zaobserwować, gdy kilkakrotnie ustawa stwarzała nowe sądownictwo, lub modyfikowała dawniejsze, nadając ubocznie adwokatom prawo z a s t ę p o w a n i a swych klientów wobec sądów.

...Cóż to znaczy?

Otóż zasada tradycyjna głosiła, że adwokat nawet przed sądem nie zastępuje swojego klienta.

Nie jest jego pełnomocnikiem. Występuje na rzecz klienta: towarzyszy mu.

Wielka to różnica! Podczas gdy pełnomocnik zobowiązuje swego mocodawcę, który przemawia przez jego usta, adwokat przemawia w swoim własnym imieniu.

Nie jest rzeczą adwokata wyłożyć sędziemu wszystkie roszczenia klienta, jakiekolwiek by one były. Natomiast jest jego obowiązkiem przede wszystkim oddzielić ziarno od plew. Przed kratką sądową powinien on przedstawić wynik swoich dociekań i kontroli, stanowiących wyraz jego własnej myśli.

Wynika stąd, że oświadczenia adwokata nie wiążą klienta. Podpis adwokata, znajdujący się pod wnioskami składanymi sędziemu, nie może nigdy zastąpić podpisu klienta. Tak samo obecność adwokata na ławie obrończej nie zastąpi obecności klienta, ani jego pełnomocnika.

„Przez rozgraniczenie zasady pomocy i zasady mandatu ukonstytuowana została adwokatura francuska i osiągnęła stanowisko, z którym nic nie da się porównać", głosi tradycyjna zasada.

Tej właśnie wiekowej zasadzie rozgraniczenia wymierzone zostały od kilku lat dotkliwe ciosy. Nienaruszoną pozostała ona jedynie w materii procesu cywilnego, w większości jednak innych dziedzin porządku sądowego (sądy pokoju, Rady Prefektury, Trybunały handlowe itd.) adwokaci zostali uprawnieni do zastępowania swoich klientów przed sądem, czyli do przyjmowania od nich pełnomocnictwa, z którego muszą następnie składać klientom sprawę. Zmiana ta usprawiedliwiana była dążeniem do uproszczenia postępowania, dyktowanego różnymi względami natury praktycznej.

Rezultat zaś jest taki, że klienci nie posiadając innego pełnomocnika poza adwokatem, żądają odeń spełniania różnych pobocznych i drobnych czynności, których on z zasady aż do ostatnich czasów zawsze odmawiał (Interwencje w kancelariach sądowych, wnoszenie opłat sądowych itp.).

W ten sposób maleje ciężar gatunkowy pracy adwokata i zajęcia jego w pewnej mierze pospolitują się.

Oto inna konsekwencja: jeśli adwokat jest mandatariuszem, dlaczego nie miałby zastępować swojego klienta przed mandatariuszami wymiaru sprawiedliwości, podobnie jak to czyni przed samą sprawiedliwością? Od lat mniej więcej dwudziestu obserwujemy, jak stopniowo rozszerza się zakres działalności adwokata. Członkowie Izby dzisiaj występują i bronią wobec biegłych i rozjemców przy Trybunałach handlowych itp., czym dotąd zawsze gardzili.

Jednakże z tej przeszłości coś jeszcze pozostało: oto adwokatowi nie wolno przyjmować pełnomocnictwa n a p i ś m i e.

Jeśli obrońca prywatny, który sam tylko odpowiada za siebie, który nie podlega żadnej dyscyplinie, ma obowiązek udowodnić, że strona procesowa, którą zastępuje, istotnie wyposażyła go w pełnomocnictwo, i jeśli nadto musi uwierzytelnić podpis klienta na to, aby Sąd miał pewność, że podpis nie jest sfałszowany... — to taki stan rzeczy jest zrozumiały. Adwokaci jednak nie uznają tej nieco upokarzającej procedury. Ustawa upoważnia ich do przyjmowania mandatu ustnego i uwierzytelnienia go przez ich własne oświadczenie.

Na tym nie zamyka się jednak przegląd zmian.

Adwokaci, jak wszyscy zresztą, odczuli następstwa przesilenia gospodarczego: warunki ich życia doznały również wstrząsu.

Musieli wyrzec się starego poglądu traktującego honorarium, jako dobrowolny dar klienta.

Musieli zezwolić młodym kolegom na szukanie w pewnych odpłatnych zajęciach (na przykład sekretarz stronnictwa politycznego, albo dziennikarz) dodatkowych a koniecznych źródeł utrzymania.

Musieli poza tym, wskutek kryzysu mieszkaniowego w Paryżu, przyjmować na aplikację młodych prawników, którzy, wbrew dawnej zasadzie, mieszkali w pokojach umeblowanych, a w lokalu kolegi obierali swoją siedzibę. Z pewnością żadne z tych licznych odchyleń nie zrodziło się samorzutnie. Ci, którzy się na nie zdecydowali, nie odnosili się niechętnie do dawnych, starych zasad i nie kierowali się zamiarem ich burzenia. Nie. Stanowili jedynie narzędzie tego, co nieuniknione. Ulegali choć niechętnie koniecznościom materialnym.

Zmiany, które przyszły z zewnątrz, same przez się nie zdołałyby nigdy dosięgnąć adwokatury w sposób nieodwołalny.

Groźnym natomiast okazać by się mogło dla palestry, gdyby członkowie jej skutkiem zmiany światopoglądu, usiłowali bez koniecznej potrzeby i z lekkim sercem zmienić jej tradycyjny ustrój. Groźnym by było, gdyby adwokaci zaprzestali szukać natchnienia u źródeł swojej tradycji.

Oczywiście, bezwzględne przestrzeganie niezależności, nawet wobec najsilniejszych pokus Fortuny, nie da się już pogodzić z poglądami dzisiejszych czasów. Nie można też nikomu zabronić

traktowania takiego zakazu, jako nieco przestarzałego.

Można wprost uważać za nieprawdopodobną tezę, chęć utrzymania w społeczeństwie, w którym pieniądze są wszystkim, związku ludzi, utrzymujących się z interesów i żyjących w środowisku interesów, którzy by powstrzymywali się od robienia interesów i zachowali wobec tak cennych dochodów dodatkowych, jakie stąd można osiągnąć — pogardliwą obojętność swych przodków. Wspominałem o cnotach adwokatury, uważając je prawie za heroizm. Prawdę mówiąc, nie były nim one w przeszłości, stają się dopiero heroizmem w dzisiejszej atmosferze.

A jednak stan adwokacki musi bronić tej nie do utrzymania tezy. Musi uprawiać ten swoisty heroizm! W jego braku przestałby być sobą, nam zaś nie pozostałoby nic innego poza pogrzebaniem go „w szkarłatnym całunie, w jakim spoczywają zmarli bogowie". Szczątki, które by pozostały, nie miałyby poza nazwą nic wspólnego z tą adwokaturą, którą znamy, miłujemy i podziwiamy.

Nie zaszliśmy jeszcze tak daleko...

A jednak... jednak od kilku lat obserwujemy dwa, nieco niepokojące zjawiska.

Przede wszystkim liczba adwokatów, obcokrajowców z pochodzenia i wykształcenia, znacznie wzrosła. Naturalizowany cudzoziemiec nie może być dopuszczony do wykonywania urzędów publicznych przed upływem co najmniej lat dziesięciu od chwili naturalizacji. Inaczej sprawa wygląda jeśli idzie o adwokaturę: naturalizowany cudzoziemiec może domagać się wpisu na listę już nazajutrz po uzyskaniu aktu obywatelstwa.

W istocie, w ciągu czterech lat (do października 1933) czterdziestu cudzoziemców, naturalizowa-

nych od kilku tygodni, czy kilku miesięcy zaledwie, musiano przyjąć do adwokatury paryskiej!

Pozostawiam domysłom ujemne skutki, jakie mogą z tego stanu rzeczy wyniknąć.

A oto drugie z tych zjawisk, pod pewnym względem jeszcze bardziej niepokojące: ilość adwokatów wzrosła w stosunku znacznie większym, aniżeli ilość spraw.

Lista adwokatury paryskiej liczyła w roku 1880 — 714 adwokatów; w roku 1900 — 1.129, a w 1920, nie bacząc na straty wojenne — 1.486.

Natomiast liczba spraw cywilnych i w Trybunałach poprawczych bynajmniej nie wzrosła w tym samym stosunku.

Trybunał Cywilny Sekwany rozpatrywał w roku 1880 — 6.714 spraw spornych, w roku 1900 — 8.736, a w roku 1920 — 8.812.

W Sądzie Apelacyjnym w Paryżu, który osądził w 1920 roku 3.205 spraw, nie zwiększyła się prawie liczba procesów, jeśli nie od roku 1880 (1.748 spraw), to w każdym razie od roku 1900 (2.918 spraw).

Ruch spraw w Trybunale poprawczym (Tribunal correctionnel) pozostał bez zmian. (22.043 spraw w roku 1880 i 23.260 spraw w roku 1920). Ilość spraw w Sądzie Przysięgłych wykazuje spadek (w roku 1880 było 341 spraw, w roku 1900 — 266, zaś w roku 1920 — 251).

Słowem, liczba adwokatów w ciągu czterdziestu lat wzrosła o 113%, zaś ogólna liczba spraw cywilnych, karnych i poprawczych wzrosła tylko o 17,23%.

Nie tu miejsce na doszukiwanie się przyczyn i wskazywanie wzrostu spraw sumarycznych *),

---

*) W roku 1932 było ich 162.314!

układów pojednawczych, wyroków sądów polubownych itd. Wystarczy samo stwierdzenie faktów.

A Trybunał Handlowy? Jeszcze przed czterdziestu laty adwokaci paryscy nie występowali przed nim. Obecnie bronią tam coraz liczniej. Nie należy jednak zbytnio przeceniać tej kompensaty: ilość spraw handlowych wprawdzie po dłuższym spadku w Paryżu od 1880 do 1920 roku (22.753 spraw spornych w roku 1880, 14.838 w 1890 roku, 13.297 w roku 1900, 11.907 w roku 1910 i 10.956 w roku 1920) wzrasta od tego roku, ale wiele spośród tych spraw nie wymaga w rzeczywistości ani obrony, ani w gruncie rzeczy nawet rozprawy.

W każdym bądź razie, nie kusząc się o wyprowadzenie z tych danych cyfrowych wniosków matematycznych, można uważać za pewnik, że adwokatura przynajmniej w Paryżu, podobnie jak wiele innych wolnych zawodów, przeżywa kryzys skutkiem wzmożonej konkurencji.

Mówiłem o „nacisku zewnętrznym", wywieranym nieraz na stan adwokacki. Istnieje również nacisk, niemniej groźny, wywierany od wewnątrz, przez tylu nieopatrznych młodych kolegów, którzy wstąpili do naszych szeregów, bez dostatecznego zbadania możliwości, jakich im może dostarczyć przyszłość w adwokaturze.

Należy jeszcze zaznaczyć, że od czasu wojny wielka ilość jurysdykcyj przejściowych, jak komisje i urzędy rozjemcze dla spraw najmu mieszkań, sądy wojennych odszkodowań, komisje zysków wojennych, trybunały mieszane francusko-niemieckie, francusko-austriackie itp., powiększała przejściowo zakres działalności adwokatów paryskich.

Cóż się jednak stanie, gdy wszystko wróci do normy?

Nie obracamy się w dziedzinie mechaniki, wedle praw której ciśnienie od wewnątrz może zneutralizować ciśnienie od zewnątrz. Dla naszego zawodu ciśnienia te łączą się; ich dalsze działanie grozi niebezpieczeństwem wytworzenia szczelin, a nawet rozsadzenia stanu adwokackiego.

Czy nie jest zatrważająca myśl, że chociaż jeszcze ustawa o bezpłatnym nauczaniu w szkołach średnich nie wywarła wpływu na wzrost liczby słuchaczów wyższych zakładów naukowych, na samym tylko wydziale prawa w Paryżu ilość studentów na pierwszym roku studiów podwoiła się w okresie między 1926 a 1932?

Powiada się zwykle, że „każdy zawód powinien żywić tych, którzy do niego należą". Zgoda, ale pod warunkiem, że liczba tych, którzy chcą żyć z zawodu, nie będzie wzrastać nieograniczenie, lub też, że zawód sam zdolny jest do rozszerzania swojego zakresu.

Nasz zawód tej zdolności nie posiada.

Kiedy kupiec traci klientelę, może zacząć sprzedawać inny towar... Przemysłowiec próbuje przekształcić urządzenie swojej fabryki, lekarz oddaje się wodolecznictwu lub pielęgnacji kultury fizycznej; malarz przerzuca się na fotografię artystyczną. Wszyscy starają się rozszerzyć ramy swojej działalności; wyjątek pod tym względem stanowią urzędnicy, którym wystarczy w razie powiększenia się personelu, po prostu pracować mniej.

Adwokat jedynie jest więźniem zamkniętym w ciasnej przestrzeni. Wprawdzie bariery zamykające go nie są całkiem nieruchome, mogą być nawet nieco przesunięte, ale jak bardzo nieznacznie, i jakże szybko znalazłby się on na terenie, gdzie uwijają się pokątni doradcy!

Jeżeli więc pragniemy stan adwokacki zachować, czy utrzymać przynajmniej w granicach tradycyjnej działalności, pozostaje nam jeden tylko sposób: trzeba zwolnić przypływ młodych sił prawniczych do adwokatury.

Powstaje jednak pytanie: — czy dopływ może osłabnąć samorzutnie? To nie jest bynajmniej pewne. Może wypadnie któregoś dnia utrudnić młodzieży dostęp do zawodu adwokackiego. Ani klienci, ani też sądy nie będą się skarżyć, jeśli wymagane będzie od aplikantów, przed ich wpisaniem na listę, jeszcze wyższe przygotowanie zawodowe i większe aniżeli dzisiaj doświadczenie.

VI.

Adwokat jako twórca prawa.

Rola adwokata staje się coraz trudniejsza.

Rozprawia się dzisiaj przed sądem *de omni re scibili,* ponieważ zaś z dniem każdym rozszerza się zakres wiadomości ludzkich, przygotowanie spraw wymaga znajomości z wszelkich dziedzin, coraz bardziej rozległych. Nie wystarcza przeto być wytrawnym prawnikiem, aby rozprawiać o plagiatach lub robotach publicznych, a nawet bronić w sprawach o nieszczęśliwe wypadki lub własność artystyczną.

A następnie i przede wszystkim — prawo samo również się komplikuje we wszystkich swoich postaciach.

P r a w o p o z y t y w n e. Ustawy się mnożą (np. w sprawach podatkowych, ubezpieczeniowych, mieszkaniowych, w dziedzinie odpowiedzialności solidarnej, albo wreszcie odpowiedzialności cywilnej), praktyka zaś stawia bezustannie prawnikowi coraz to nowe zagadnienia.

T e o r i a p r a w a. Nawet zasady prawne ulegają przekształceniu. Życie współczesne atakuje niestrudzenie stare tradycyjne prawo. Rozsadza ramy umów, tworzy przestępstwa okolicznościowe, burzy pojęcia winy i kontraktu.

Powstać by musiało zupełne pomieszanie pojęć, zrodziłby się chaos... gdyby nie sądy, które z trudem i powoli wydobywają z tego chaosu nieco porządku i logiki, zwłaszcza, że często orzecznictwo zastępuje ustawę.

Oto czego nie wydobyto jeszcze dostatecznie na światło dzienne.

Nie bądźmy Fabrycjuszami w tych potyczkach i bojach między prawodawcą a sędzią. Zdajmy sobie sprawę z tego, co się rozgrywa codziennie przed naszymi oczami.

Zapewne, panuje jeszcze prawo pisane i panowanie jego trwać będzie wiecznie. Ale już nie rządzi, utraciło swoją wyłączność. Jego rola przy opracowywaniu wyroków sądowych maleje.

Wszyscy uznają dzisiaj za słuszne, i doktryna — ta doktryna, która w oczach studentów mojego pokolenia co dnia przeciwstawiana była jurysprudencji, — doktryna prawie że zgodnie poucza, iż zadanie sędziego nie ogranicza się tylko do gramatycznej wykładni ustaw, ani nawet do chwiejnego poszukiwania tego, co stanowiło wolę ustawodawcy. — Poucza ona, że ustawa, usiłująca związać zbyt ciasno sędziego, jest ustawą złą; sędzia wówczas może i powinien, nie ujawniając tego, więzy jej rozluźnić...

Nie zaniedbuje tej sposobności, wbrew czasami oporowi Sądu Kasacyjnego, i będzie z czasem czynił to coraz częściej.*) Bądźmy dobrymi prorokami i przepowiedzmy, że w czasie, niezbyt już

*) Niezliczone byłyby dowody na poparcie tego twierdzenia, stanowić by mogły oddzielny tom. Jako najświeższy przykład wskażę tylko piękne przemówienie, wygłoszone z okazji uroczystego otwarcia roków sądu w Paryżu, dnia 2 października 1933 r. przez sędziego Prince'a, który zobrazował, w jaki sposób przewodniczący sądów przysięgłych w ciągu XIX wieku modyfikowali stopniowo ciasne przepisy Kodeksu Postępowania Karnego.

odległym, nie usłyszymy wyroku, opartego jedynie na podstawie ustawowego przepisu. Słabe, niezupełne i kruche przepisy współczesne nie mogą się utrzymać, gdy się ich nie wzmocni złożonym, lecz trwałym betonem, utworzonym z wykładni prawa, komentarzy, dawnych zasad, współczesnych pojęć, danych faktycznych i względów społecznych.

W takim połączeniu „przepis" jest konieczny, ale nie zajmuje już całego miejsca. I prawdę mówiąc, często nie można go nawet rozpoznać. I nie jest to wcale, powtórzmy raz jeszcze, zjawisko przelotne. Tkwi ono w logice idei i faktów. Tylko z trudnością można by przyjąć w każdej dziedzinie, że prawda może się zamykać w zakrzepłych formułach. Jakże dalecy jesteśmy od czasów, gdy profesorowie filozofii z ironią mówili o teorii prawdopodobieństwa! Dzisiejsza prawda, nawet prawda naukowa czy prawda matematyczna, zawsze jest zbudowana na prawdopodobieństwach, na przybliżeniach, na tym, co nazywamy — „mniej więcej".*) Czyż więc tym bardziej nie dzieje się

*) Odpowiedź matematyczna udzielona na wiele zagadnień natury praktycznej — to współczynnik prawdopodobieństwa. Taka odpowiedź nie wyda się zadawalniającą dla wielu umysłów, które od matematyki oczekują pewności. Jest to bardzo niesłuszna tendencja. Szkoda wielka, że wychowanie publiczne pod tym względem jest tak mało posunięte. Wynika to niewątpliwie z tego, że rachunek prawdopodobieństwa jest prawie na ogół nieznany, aczkolwiek codziennie coraz bardziej przenika do życia każdego człowieka (różne wzajemne ubezpieczenia, emerytury itp.). Współczynnik prawdopodobieństwa daje odpowiedź zupełnie jasną, odpowiadającą absolutnie dotykalnej rzeczywistości. Niektóre umysły opierać się będą utrzymując, że „wolą" pewność; wolałyby może również, aby dwa plus dwa równało się pięciu. (Emile Borel: La révue du mois, IV, 1907 str. 698), (Cf. Jean Bruhnes i Camille Vallaux: La Géographie de l'histoire str. 55).

to z prawdą sądową, którą sprawiedliwość przykładać musi po omacku do nieskończonej rozmaitości przejawów ludzkiego działania?

...Trudniejszą staje się rola adwokata, powiedziałem... Któż nie dojrzy, że w tych warunkach rola adwokata staje się również o wiele donioślejszą?

I któż nie spostrzeże również jak bardzo jest ważne, aby zachowała się nietknięta zbroja naukowa i moralna adwokatury?

Adwokat podsuwać będzie sędziemu nową wykładnię, komentarze, względy społeczne, które coraz większy udział brać będą w konstrukcji wyroku, jak również sugerować mu będzie konieczność godzenia życia z literą prawa.

Już dzisiaj adwokat, stający przed kratkami, nie jest jedynie zwykłym komentatorem. Jest raczej inspiratorem sędziego. W stopniu co dnia wyższym współdziała w tworzeniu prawa.

ROZDZIAŁ DRUGI

ORGANIZACJA STANU ADWOKACKIEGO

I.

Stan, Izba adwokacka, Adwokat.

1. Stan i izba adwokacka.

Adwokaci tworzą „stan“ (Ordre). Są oni przywiązani, i słusznie, do tego starego wyrazu, który przez długi czas był tytułem honorowym: chciano za ancien régime'u uniknąć w ten sposób jakiegokolwiek przyrównania z organizacjami kupców lub rzemieślników.

„Stan“, który nie jest „korporacją“, nie jest tym bardziej „ciałem“ (corps): adwokaci nie są urzędnikami. Dyscyplina, której przestrzegają, nie jest im narzucona przez władzę publiczną. „Jest ona ustanowiona wśród nich — powiada d'Aguesseau — dla ich honoru i dobrej sławy“. Jest dziełem ich wolnej woli. Wyraz „Stan“ wyraża dobrze tę troskę o harmonię intelektualną i moralną adwokatury.

Termin „Barreau“ (Izba), podobnie jak termin „Ordre“ (Stan adwokacki) stały się terminami ustawowymi.

Etymologicznie „Barreau“ lub „Barre“ oznacza barierę, oddzielającą sędziów od adwokatów. Za tą barierą właśnie występują adwokaci.

W szerszym znaczeniu, wyraz ten oznacza „zorganizowany zespół adwokatów, praktykujących w oznaczonym okręgu sądowym“.

Każda izba prawidłowo zorganizowana jest osobą prawną i jako taka, posiada osobowość prawną: może poszukiwać przed sądami, może też przyjmować darowizny i zapisy.

Każda izba w stosunku do innych izb korzysta z pełnej autonomii. Każda z nich posiada swój wewnętrzny regulamin. Każda z nich rządzi się według swego upodobania, jedynie z zastrzeżeniem respektowania ustaw, rządzących całym zawodem. Każda Rada Adwokacka przestrzega, wedle własnego zrozumienia, dyscypliny zawodowej pod kontrolą jedynie sądu apelacyjnego: w ten sposób adwokat wykreślony z jednej izby, może być przyjęty do innej; odwrotnie zaś adwokat przyjęty przez jedną izbę, którą następnie sam opuszcza, może nie być przyjęty przez inną. „Każda izba może zawsze oceniać fakty odmiennie, niż inna".

Rady Adwokackie, i bardzo słusznie, zazdrośnie dbają o tę niezależność.

2. Adwokat.

Aby być adwokatem, trzeba być zapisanym do jednej z izb.

Jednakże tytuł adwokata, aż do lat ostatnich, nie posiadał zupełnie ochrony: ktokolwiek prowadził cudze interesy (był un homme d'affaeires), mógł w istocie przybierać go bezkarnie.

Niedawno wydana ustawa, szanując w całości prawa nabyte, ściga karami poprawczymi tych, którzy dopuściliby się tego nadużycia. W krótkich odstępach czasu trybunały wydają z tego powodu wyroki skazujące. Jakże więc wątpić o prestiżu przywiązanym do tytułu adwokata, jeśli jest on tak często nadużywany?!

Pomoc adwokata nigdy nie jest konieczna. Nie jest więc obowiązkowa przed Trybunałami szczególnymi (Tribunaux dits d'exception) (Trybunał Handlowy, Sądy Pokoju, Rady Prefektury... itd.): strony mogą się przed nimi zastępować przez dowolnie wybraną osobę.

Pomoc adwokata nie jest również obowiązkowa przed sądami powszechnymi (Tribunaux dits ordinaires): Trybunał Cywilny, Sąd Apelacyjny, w każdym razie w tym sensie, że strony mogą same bronić swoich spraw, lecz jeśli chcą się zwrócić do osoby trzeciej, może nią być tylko adwokat.

3. Siedziba.

Adwokat podlega licznym obowiązkom. Można się o tym przekonać, już choćby przerzucając kartki niniejszej książki.

Zanotujmy więc na tym miejscu, że nie wolno mu mieszkać w pokojach umeblowanych. Adwokat musi posiadać „własne urządzenie". Musi posiadać co najmniej jedną poczekalnię i jeden gabinet do przyjęć, oddzielone od pokoju sypialnego.

Jednakże Rada Adwokacka zezwala młodym adwokatom na zamieszkiwanie u ich bliskich krewnych, o ile mają oddane do dyspozycji niezbędne do wykonywania zawodu pokoje.

4. Strój.

Noszenie togi, którą biret i żabot dopełniają, jest i zawsze było obowiązkowe przed wszystkimi sądami.

Jeżeli adwokaci zachowali zwyczaj noszenia togi, to nie dzieje się to dlatego, że — cokolwiek by zresztą o tym myślano — ułatwia im ona porywy krasomówcze. Strój ten posiada głębszą rację istnienia: dzięki niemu pragnie się utrzymać, przynajmniej zewnętrznie, równość wśród wielkiej liczby ludzi o tak bardzo różnorakiej zamożności.

Czarna toga kłóci się z jasnymi spodniami i żółtym obuwiem. Rada Adwokacka przez dłuższy czas nie zaniedbywała tego zakazu. Dzisiaj noszenia takich spodni i bucików zakazuje tylko poczucie dobrego smaku. — Ten sam wzgląd, nie zawsze przestrzegany, wzbrania adwokatkom noszenia zbyt przejrzystych pończoch, obnażania ramion pod powiewnymi rękawami i nadmiernego używania kosmetyków.

Dawne przepisy zalecały młodym adwokatom, aby „nie zjawiali się na rozprawach sądowych, choćby jedynie jako słuchacze, w krótkim surducie i krawacie". To rozporządzenie byłoby dzisiaj zbytecznym: młodzi adwokaci, którzy uczęszczają na rozprawy, choćby gwoli wysłuchania przemówień innych adwokatów, okazują zawsze wielką skwapliwość w przywdziewaniu togi i żabotu.

5. Incompatibilia.

Ponieważ surowa dyscyplina, której poddali się od niepamiętnych czasów adwokaci francuscy, dąży jak najusilniej i jak najbardziej do ziszczenia wśród nich idealnego typu człowieka bezinteresownego i niezależnego, jest przeto zrozumiałym, że zabronione im są wszelkie czynności, urzędy lub zawody, które wymagają poświęcenia choćby części ich niezależności, albo też jeśli po-

budką do ich wykonywania jest korzyść majątkowa.

Dwojakie to kryterium pozwalałoby, bez narażania się na pomyłkę, ułożyć dość długą listę, na której znalazłyby się wszystkie odpłatne zajęcia, funkcje o stałej płacy, uposażeniu lub wynagrodzeniu, wszystkie urzędy publiczne, wszystkie rodzaje czynności kupieckich lub handlowych, wszelkie pełnomocnictwa (mandat) z niewielkimi bardzo wyjątkami.

Kto się oddaje jednemu z tych zawodów, urzędów lub pełnomocnictw, ten nie może być przyjęty do adwokatury... Kto zaś po przyjęciu do adwokatury poświęci się jednemu z tych zawodów, naraża się na wykreślenie z listy.

Tego domagają się bądź to przepisy ustawowe, bądź też po prostu tradycje stanu, które również posiadają moc ustawy.

Właśnie ustawa, godząc szczególnie w zajęcie prowadzącego cudze interesy (agent d'affaires), uważa je za nie dające się pogodzić z zawodem adwokata, chociażby wykonywane było jedynie przez „małżonka".

„Małżonek" jednakże może być w zasadzie handlującym. W zasadzie... ponieważ zawsze zważać należy na okoliczności faktyczne i na konwenanse. Pewien adwokat został wykreślony z listy, ponieważ gabinet jego znajdował się w kantorku za sklepem żony, on zaś istotnie przyjmował klientów bądź w jednym, bądź w drugim pomieszczeniu.

Pewne zawody specjalne (duchowny, konsul, dziennikarz, lekarz...) dają pole do dyskusji.

Wbrew temu co dopuszczają niektóre prowincjonalne izby, paryska izba uważa, że „zależność moralna i materialna, wiążąca d u c h o w n e g o z Kościołem, do którego należy, stanowi przeszko-

dę nieprzezwyciężoną do przyjęcia go do adwokatury".

W szczególności kapłan katolicki (nawet jeżeli jest — jak to się mniej lub więcej ściśle mówi, „księdzem wolnym") podlega władzy swoich kościelnych zwierzchników. Mogą mu oni wyznaczyć urząd i siedzibę. Sprawują nad nim władzę sądową i dyscyplinarną. Do nich tedy należałoby czuwanie nad duchownym, który by został wpisany na listę adwokatów, im też przysługiwałoby prawo wmieszania się, w pewnym określonym przypadku, w sprawy związane z jego życiem zawodowym, co oczywiście narazić by musiało na szwank jego niezależność.

Czyż jeden z kanonów Soboru Laterańskiego (1139) nie pozbawił kleryków prawa wnoszenia przed sędziami świeckimi obron bez zezwolenia? A bardzo niedawno, czyż „Współczesny Kanonista" nie pouczał, że pozwolenie na wnoszenie obrony przed sądem może być udzielone księżom tylko pod „ściśle określonymi warunkami"?

Ta więź subordynacji, choć bardzo godna poszanowania, nie daje się jednak pogodzić z niezależnością, która jest koniecznym i tradycyjnym atrybutem adwokata.

Argument byłby bez wątpienia chybiony, gdyby chodziło o duchownych, z jakiegokolwiek powodu odłączonych od Kościoła, do którego należeli. To też izba paryska bez żadnych trudności przyjęła księdza, który dobrowolnie ustąpił z szeregów duchowieństwa katolickiego, byłego rabina, który wyrzekł się całkowicie czynnego życia kapłańskiego, nadto trzech pastorów protestanckich, którzy przedstawili zaświadczenia, głoszące co do jednego, że „przestał być na usługach Towarzystwa Misji Ewangelicznych i nie pełni już

obecnie żadnej funkcji duchownej", co do pozostałych zaś, że „wrócili do życia świeckiego".

Obywatele francuscy, piastujący we Francji urzędy konsulów lub wicekonsulów obcego państwa, zostali również usunięci z szeregów adwokatury. Jeśli nawet nie są oni stale wynagradzani, to otrzymują jednak remuneracje w postaci opłat, pobieranych dorywczo za wykonywane czynności. Oprócz tego w pewnych przypadkach powierza się im zarząd i likwidację majątków pozostałych po zmarłych obywatelach państwa, którego są funkcjonariuszami.

Jeżeli chodzi o d z i e n n i k a r z a — to jasnym jest, że pewne rozróżnienie narzuca się samo. Wyrażanie swoich poglądów w piśmie codziennym lub w czasopiśmie nie jest zakazane adwokatowi, jak nie można mu zakazać wyrażania ich w książce.

Fakt pobierania za te artykuły pieniężnego wynagrodzenia nie nastręcza zastrzeżeń, o ile tylko niezależność adwokata zostanie należycie zachowana. Jest to więc wyłącznie kwestią faktu.

Aż do końca monarchii lipcowej niedopuszczalne było, ażeby adwokat mógł zostać redaktorem — nawet redaktorem naczelnym — jakiegoś dziennika, pobierając za to stałą płacę.

W 1847 r. orzecznictwo Rady Adwokackiej w tym punkcie ulega zmianie. Uwzględnia się odtąd nie sposób zapłaty, lecz zobowiązania przyjęte przez adwokata — dziennikarza. Jeśli ograniczy się on „wyłącznie do kierownictwa politycznego, naukowego lub literackiego, nie mając żadnej ingerencji do działu handlowego przedsiębiorstwa", może przyjąć na siebie funkcje redaktora naczelnego. Lecz nie może, przyjmując te funkcje, przyjąć jakiejkolwiek odpowiedzialności finansowej, ani wiązać się wobec właściciela dzien-

nika „zobowiązaniami, które stanowić by mogły w przyszłości pewnego rodzaju wyzbycie się jego niezależności".

Opierając się na tych zasadach, można wnioskować, że ani sekretarz redakcji, pobierający stałe uposażenie miesięczne i obowiązany do urzędowania w określonych godzinach, ani też reporter, obowiązany w myśl kontraktu pozostawać do stałej dyspozycji naczelnego redaktora, nie mogą być przyjęci do adwokatury. Rada Adwokacka w Paryżu jednakże okazała w tej dziedzinie nadzwyczajną wyrozumiałość i przez liczne wyjątki potwierdziła zasadę.

Pozostaje l e k a r z... Czy praktykujący lekarz może być adwokatem?

Rada Adwokacka odpowiedziała początkowo twierdząco, pod warunkiem, że jego bilet wizytowy nie będzie podawał obydwu zawodów.

Jednakże w roku 1913 zasada o incompatibiliach została ponownie ogłoszona. Kumulacja stanowisk mogłaby narazić na szwank zasadę wolnego wyboru adwokata przez klienta. Z tego punktu widzenia byłoby rzeczą niestosowną, ażeby lekarz bronił klienta, którego uprzednio leczył. (Chodziło o lekarza, który się wyspecjalizował w „nieszczęśliwych wypadkach").

Z drugiej strony zasady i zwyczaje, które rządzą obydwoma zawodami, są całkowicie różne: lekarz odwiedza pacjenta w jego mieszkaniu, gdy adwokat musi oczekiwać klienta u siebie; lekarz może mieć klinikę, może poszukiwać przed sądem należności za leczenie itd.

Jeśli chodzi o asystentów w szpitalach, nie można powoływać się w stosunku do nich na te sa-

me motywy. Asystent jest studiującym, nie może więc w czasie nauki szpitalnej uzyskać tytułu doktora, ani też poza szpitalem wykonywać praktyki lekarskiej. Nie istnieją tu więc incompatibilia.

II.

Przysięga. Aplikacja. Konferencje aplikantów.

1. Zgłoszenie o przyjęcie.

Kiedy licencjat prawa zgłasza się o przyjęcie go na aplikację, Dziekan wyznacza mu sprawozdawcę spośród członków Rady Adwokackiej.

Kandydat składa wizytę swojemu sprawozdawcy, dostarcza mu wszystkich potrzebnych dokumentów i niezbędnych wiadomości.

Sprawozdawca rewizytuje kandydata, co pozwala mu *de visu* sprawdzić siedzibę przyszłego adwokata. Upewnia się co do jego obywatelstwa francuskiego, sprawdza stan cywilny i dokumenty stwierdzające uzyskanie licencjatu prawa.

Informuje się, co związane jest nieraz z pewnymi trudnościami, o uczciwości, prawości i niezależności kandydata.

Jeżeli kandydat jest byłym sądownikiem, referent zwraca się o udzielenie jego akt. Jeżeli jest byłym urzędnikiem, zwraca się do jego bezpośrednich przełożonych, u których zasięga poufnych informacji. Jeżeli zaś jest on dawnym urzędnikiem sądowym, pisze do prezesa jego stowarzyszenia (compagnie). Jeżeli wreszcie kandydat był kupcem, referent dowiaduje się, w jaki sposób dopełnił on swoich zobowiązań pieniężnych i moral-

nych... Słowem, referent zbiera informacje, uciekając się do wszelkich środków, jakie uzna za właściwe... Bez względu na rodzaj poprzednich zajęć, kandydat musi mieć przede wszystkim czyste ręce i nie posiadać żadnych zaległych długów.

Po zakończeniu dochodzenia, referent przedstawia wyniki Radzie Adwokackiej, ta zaś postanawia — lub odrzuca — na razie jeszcze nie przyjęcie kandydata na aplikację, lecz dopuszczenie go do złożenia przysięgi. Przed odmowną decyzją kandydat musi być wezwany i wysłuchany przez Radę Adwokacką.

2. Przysięga.

Przysięga, jak wiadomo, jest pochodzenia religijnego. Władza publiczna chętnie usiłuje zjednać sobie jako sprzymierzeńca władzę boską i związać nią ludzi, zapewniając tym sobie ich wierność.

Jednakże jeśli mowa o adwokatach, to zdaje się, że przysięga posiadała pierwotnie charakter czysto zawodowy. Najstarszym dokumentem, który o tym wspomina, jest ordonansa z roku 1274. Kandydat przysięgał między innymi „uprawiać zawód troskliwie i wiernie, odrzucać sprawy, o których niesłuszności będzie przekonany, a gdy go oświeci światło wiedzy, zrzec się złudzeń, jakie by te sprawy mogły w nim obudzić".

Przysięgał również, że zawsze odwoływać się będzie do środków poważnych, że nie będzie podawał faktów nieścisłych, że nienawidzić będzie odwlekania i wykrętów, żądać umiarkowanych honorariów i że nie będzie się godził na jakikolwiek udział w wynikach procesu.

Na zapytanie przewodniczącego, obiecywał kandydat w końcu, że na posiedzenia sądu przychodzić będzie o wczesnej porze (Parlament zasiadał w godzinach porannych), że nie będzie mącić spokoju rozpraw i unikać będzie w swoich przemówieniach zbytnich dłużyzn.

W czasach późniejszych adwokaci obowiązani byli składać przysięgę wierności dla wiary katolickiej (Rozporządzenie z dnia 6 czerwca 1564 roku). — Za Henryka IV musieli potępić Ligę i jej dzieła. W XVIII stuleciu zobowiązywali się czynem i pismem bronić praw Korony i Kościoła galikańskiego. — Za czasów Rewolucji obowiązywała „przysięga obywatelska". Za Cesarstwa przysięgali — posłuszeństwo dla ustroju państwowego i wierność dla Cesarza. Za Restauracji obowiązuje przysięga wierności Królowi i posłuszeństwa Karcie Konstytucyjnej.

Od roku 1848 przysięga polityczna zanikła, a zobowiązania, jakie przyjmuje adwokat, noszą charakter czysto zawodowy.

Oto brzmienie roty przysięgi.

„Przysięgam, że jako obrońca lub doradca nie będę mówić ani głosić niczego, co by przeciwne było ustawom, przepisom, dobrym obyczajom, bezpieczeństwu Państwa lub spokojowi publicznemu i nigdy nie odstąpię od szacunku należnego sądom oraz władzom publicznym".

Przed rokiem 1920 złożenie przysięgi było formalnością, w pewnej mierze niezależną od przyjęcia na aplikację. Każdy licencjat prawa mógł w istocie, na wniosek Dziekana, złożyć przysięgę, bez uprzedniego wnoszenia prośby o przyjęcie go w poczet aplikantów, a więc bez poddania się kontroli kwalifikacyj etycznych, którą ta prośba pociąga za sobą. Z drugiej strony jedno z orzeczeń, przeciwko któremu adwokatura nie

przestawała protestować, przyznawało tytuł adwokata każdemu zaprzysiężonemu licencjatowi prawa, co powodowało że Dziekan zmuszony był przedstawiać izbie licencjatów prawa — niekiedy mało godnych polecenia, którzy, składając przysięgę, nie dążyli do niczego innego poza zdobyciem tytułu adwokata, aby nim zdobić gabinet prowadzącego cudze interesy (agent d'affaires).

Dekret z roku 1920 położył kres temu nadużyciu: podanie o przyjęcie na aplikację i badanie kwalifikacji etycznych kandydata muszą obecnie poprzedzać przysięgę. Odtąd też poczynając, już nie przysięga lecz wpis na listę aplikantów, nadaje tytuł adwokata.

3. Aplikacja.

Aplikacja — niezbędne przygotowanie do wykonywania zawodu, może być odbywana przy sądzie apelacyjnym albo przy trybunale.

Zawód adwokata jednakże nie jest sprawowany przed niektórymi trybunałami z tak dokładną ścisłością, jak przed sądami apelacyjnymi. „Trybunałom odległym od Paryża, których jurysdykcje są niewielkie, mogą nie być częściowo znane prawidła zawodu adwokata, przestrzegane przez izbę paryską i inne wielkie izby".

Oto dlaczego aplikacja, odbywana przy jednym lub kilku trybunałach pierwszej instancji, nie może „ani uzupełnić aplikacji przy sądzie apelacyjnym, ani też umożliwić wpisu na listę adwokatów przy jednym z tych sądów" (dekret z roku 1920).

Adwokaci przenoszący się z trybunału, bez względu na wiek, jeśli chcą być zapisani przy sądzie apelacyjnym, muszą ponownie rozpocząć

aplikację. Rada Adwokacka może tylko przyznać im skrócenie czasu tej aplikacji. Z drugiej strony są całkowicie zwolnieni od aplikacji sędziowie, którzy przynajmniej przez trzy lata wykonywali swe funkcje.

Z wyjątkiem tych dwóch przytoczonych przypadków, aplikacja, która trwała przez lat pięć za ancien régime'u, wynosi dzisiaj trzy lata.

Te trzy lata stanowią minimum aplikacji, bez względu na uzdolnienia i zasługi aplikanta.

Wszelkie odstępstwo od tej zasady, chociażby usprawiedliwione było najbardziej słusznymi względami, zawsze by mogło w konsekwencji dać sposobność do nadużyć lub dowolności, spowodować skargi oraz wywoływać niepotrzebne porównanie poszczególnych osób i obrazić zasadę równości, która stanowi pierwsze prawo stanu i najlepszą gwarancję koleżeńskich stosunków.

Chciano w ten sposób uniknąć narażania Dziekana — jak to bywało za czasów dawniejszych — na zabiegi osób możnych, które domagały się przedwczesnego przyznania ich dzieciom „możności pełnienia służby w adwokaturze, koniecznej dla otrzymania pewnych godności".

Aplikacja, której czas trwania posiada swe minimum, ma również swoje maximum, a mianowicie pięć lat.

Po upływie lat pięciu aplikant powinien zażądać albo wpisu na listę adwokatów (tableau), albo też opuścić izbę.

Obowiązki aplikantów ująć się dadzą w kilku słowach:

a) Są obowiązani trzy razy w ciągu roku brać udział w zebraniach, na których jeden z członków Rady Adwokackiej poucza ich o prawidłach zawodu adwokackiego.

Za ancien régime'u zebrania te nosiły nazwę „zebrań Kolumny" (réunions de Colonne), ponieważ odbywały się one wokół kolumn sali des Pas-Perdus. Nazwę tę zachowały one po dziś dzień.

b) Aplikanci obowiązani są co tydzień być obecni (nie mówię, że powinni uczestniczyć) na ćwiczeniach krasomówczych, prowadzonych pod kierownictwem Dziekana. Jest to konferencja Adwokatów (Conférence des Avocats).

c) Aplikanci obowiązani są uczestniczyć, o ile są zaproszeni przez Dziekana, w udzielaniu darmowych porad oraz bronić w sprawach, powierzonych im „z urzędu". Ostatni obowiązek, z uwagi na znaczną liczbę aplikantów w Paryżu, nie jest dla nich zbyt wielkim ciężarem.

W pierwszym roku aplikacji, powinni nadto młodzi adwokaci, celem wprawienia się do publicznych przemówień, w ciągu czterech do pięciu tygodni, na początku roku sądowego (tj. po feriach letnich p. tł.), uczęszczać i brać udział w t. zw. konferencjach przygotowawczych (préparatoires), odbywających się pod przewodnictwem jednego z członków Rady. Powinni oni również w ciągu tego pierwszego roku aplikacji być obecni na wykładach praktycznych, poświęconych wykonywaniu zawodu adwokackiego...

To wszystko... Bardzo możliwe, że jest to niewystarczające.*)

---

*) Patrz Dodatek do niniejszego Rozdziału II. „Konieczna reforma aplikacji". Patrz również pkt III niniejszego Rozdziału „Wpis na listę".

4. Konferencja aplikantów. (La conférence de Stage).

W roku 1708, w tym samym czasie, kiedy zorganizowane zostały „Konferencje dobroczynne" (Conférences de Charité), oraz „Konferencje dyscypliny" (Conférences de Discipline), które są zebraniami naszych obecnych kolumn, powstały również „Konferencje Studiów" (Conférences d'Etudes).

Zbierały się one raz na tydzień. Studiowano tam zagadnienia prawne, chociaż nie wydaje się, aby nauka ta odbywała się nasamprzód pod postacią obron sądowych.

Zapraszani byli do uczestniczenia w nich nie tylko aplikanci, lecz wszyscy adwokaci.

Po Rewolucji Konferencja zjawia się na nowo w łonie przywróconej adwokatury. Tworzy ona ośrodek kształcenia zawodowego, dostępnego tylko dla aplikantów i dla nich obowiązkowego.

Dzisiejsza Konferencja: „Konferencja Adwokatów" (Conférence des Avocats) zajmuje dziś nie tylko wśród instytucji Pałacu Sprawiedliwości wybitne miejsce, które zdobyła powoli w ciągu wieku.

Przez Konferencję przesunęli się wszyscy, lub prawie wszyscy znakomici ludzie, których posiadała adwokatura i magistratura, nie mówiąc już o ambasadorach tej miary, co Decrais, Cambon, Revoil... ani o ludziach pióra i akademikach, jak hr. D'Haussonville i Thureau-Dangin... ani o mężach stanu jakimi byli Gambetta, Méline, Ribot, Léon Bourgeois, Poincaré, Millerand, Barthou, Viviani, Paul Boncour, Léon Berard... i tylu, tylu innych.

Ta sława wielu jej członków i chwała, która opromieniała niektórych z nich, znajduje swoje

odbicie w szacunku i poważaniu tych, którzy niegdyś byli współzawodnikami a pozostali zawsze ich przyjaciółmi. — Koleżeństwo należy do tradycji byłych wychowańców tej czy innej wielkiej uczelni. I przyjaźń kwitnie z pokolenia na pokolenie między byłymi sekretarzami Konferencji.

Konferencja zbiera się jak i w przeszłości, co tydzień, pod przewodnictwem Dziekana. Posiada ona dwunastu sekretarzy, mianowanych przez Radę Adwokacką; każdy z nich w opracowanym, a następnie przechowywanym referacie, proponuje kolejno temat do dyskusji. Temat ten musi być uprzednio przedstawiony Dziekanowi i uzyskać jego aprobatę. (Referaty sekretarzy z okresu przedrewolucyjnego znajdują się w Bibliotece Narodowej).

Wszyscy aplikanci, przyodziani w togi, powinni uczestniczyć w konferencji, a przynajmniej podpisać się przy wejściu na liście obecności.

Aplikanci nie są obowiązani do czynnego udziału w pracach konferencji. Ci spośród nich, którzy pragną brać udział w dyskusjach, zapisują się do głosu na jeden z proponowanych tematów: dwaj lub trzej aplikanci z głosem „za“ i tyluż „przeciw“ oraz jeden jako przedstawiciel urzędu publicznego, którego czynności sprawuje urzędujący na konferencji sekretarz.

Około Wielkiej Nocy sporządzana jest przez sekretarzy lista aplikantów, którą przegląda i ostatecznie zatwierdza Dziekan. Trzydziestu sześciu spośród współubiegających się aplikantów, figuruje na tej liście. Są oni po raz drugi wysłuchiwani.

Po wysłuchaniu rozlicznych mówców, Dziekan poddaje kwestię pod głosowanie, nie ujawniając własnego zdania.

Po odbytej konferencji przyjmuje każdego z mówców i czyni mu swoje uwagi.

W czasie uroczystego otwarcia sesyj sądowych, na początku grudnia każdego roku, wygłaszane są tradycyjne przemówienia przez dwóch pierwszych sekretarzy ubiegłego roku. Pierwszy sekretarz wygłasza pochwałę jednego ze zmarłych Dziekanów, lub któregoś ze znakomitych adwokatów. Drugi z nich, najczęściej przypomina i komentuje jakiś wielki proces. Od roku 1868 te dwa przemówienia, jak również mowa Dziekana, są ogłaszane drukiem na koszt Izby.

III. Lista i Starszeństwo.

Po ukończeniu aplikacji, adwokaci zostają wciągnięci na listę.

„Lista" adwokatów zniesiona przez Rewolucję, została przywrócona przez ustawę z roku XII, a następnie przez Dekret z dnia 14 grudnia 1810 roku. Ten ostatni widział w tym przywróceniu „jeden z najwłaściwszych środków zachowania uczciwości, subtelności, ducha pojednania, umiłowania prawdy i sprawiedliwości, oraz światłej gorliwości w obronie słabych i uciśnionych".

Waga przywiązywana do ogłaszania „listy adwokatów", choć wydaje się zbyt przesadna, jest tym niemniej w pewnym sensie usprawiedliwiona. Skasować listę, która wymienia wyczerpująco liczbę adwokatów — to uczynić zawód dostępnym dla wszystkich. Przywrócić ją — to „dać poznać obywatelom tych, w których wiedzy mogą pokładać całkowite swe zaufanie", to również „dać poznać obywatelom" tych spośród prawników, którzy godzą się poddać surowej dyscyplinie moral-

nej i dają dlatego wszelkie gwarancje doskonałej i skrupulatnej uczciwości.

Istotnie, gwarancja kompetencji ongiś podobnie jak gwarancja moralna, udzielana bywała wyłącznie z pełną świadomością.

Przed ukończeniem okresu aplikacji i wpisaniem na listę, upewniano się co do kwalifikacji zawodowych (formation) młodego adwokata *ne ex abrupto et imprudenter advocationis officium exerceat.* Tego wymagała już ordonansa z roku 1318.

Znacznie później zaczęto wymagać, ażeby aplikant „dał się poznać swojej ławie, odwiedzając istotnie i gorliwie Pałac Sprawiedliwości". Wymagano, „aby nie zgłaszał się ani jeden (aplikant), o którego uzdolnieniu nie był przekonany przedstawiający go (présentateur), a to, bądź poddając go osobiście egzaminowi, bądź w inny sposób tę pewność osiągając". Jeszcze później określono bliżej, że „adwokat nie może być wpisany na listę inaczej, niż po czterech latach przebywania w Izbie i na mocy zaświadczenia sześciu, przez Dziekana wyznaczonych, adwokatów".

Po przywróceniu stanu adwokackiego w roku 1810 przejawiła się ta sama troska: młody adwokat, aby zostać wpisanym na listę, musiał dowieść nie tylko wypełnienia wszystkich swoich obowiązków aplikanckich, ale również swojej zawodowej kompetencji.

Ordonansa z roku 1882 pomyślana została w tym samym duchu: zmierzała ona słusznie do usunięcia ze stanu adwokackiego „osób, które mimo posiadania dostatecznego naukowego przygotowania i dopuszczenia do złożenia przysięgi nie wykonywują istotnie zawodu adwokackiego, lecz przy pomocy samego tylko tytułu, nie oddając się na ogół zajęciom adwokatury i pracy w kancelarii, pragną posiadać pewne prerogaty-

wy, które służyć mogą wyłącznie ludziom pracowitym i oddanym szczerze zawodowi, któremu się poświęcili".

„...Adwokat, który wcale nie wykazuje przez jeden z owych łatwych do sprawdzenia faktów, mianowicie przez porady, których udziela i obrony, które wygłasza, że jego pilność, wysiłki i praca pozwolą mu pokonać przeszkody, jakimi usiana jest jego kariera — nie oddaje się istotnie swemu zawodowi i nie może tym samym ubiegać się o należenie do stanu adwokackiego".

„Odosobnione podpisy, umieszczane od czasu do czasu na pismach sądowych, bez żadnych innych widocznych przejawów istotnego wykonywania zawodu, nie wystarczają do tego, aby zostać adwokatem i uzyskać prawo wpisu na listę".*)

Ażeby stosować te ustawowe przepisy zgodnie z ich duchem i pozostać w ten sposób wierną wiekowym tradycjom adwokatury, ówczesna Rada Adwokacka postanowiła, iż aplikant, ubiegający się o wpis na listę, powinien sformułować prośbę swą o przyjęcie i złożyć swe dokumenty na cztery miesiące naprzód. Sprawozdawca zaś powinien odwiedzać go trzy razy na miesiąc i jak najstaranniej zbierać o nim najbardziej wyczerpujące informacje.

Przepisy ustaw pozostały bez zmiany. Chcę przez to powiedzieć, że dekret z roku 1920 również żąda od aplikanta rzeczywistego wykonywania zawodu.

Moglibyśmy tedy (i być może powinniśmy) być tak wymagającymi, jak byli nasi poprzednicy. Tak jednak nie jest.

Zło zaś idzie z daleka: począwszy od 27 listopada 1828 roku nowe rozporządzenie złagodziło te

*) Okólnik z dnia 6 stycznia 1823 roku.

formalności. Wszelako zachowano „konieczność jak najdokładniejszych informacyj o ubiegających się o wpis na listę, o pracy w latach ich stage'u, o ich pracach i stosunkach ze starszymi kolegami".

Mimo pewnych niedawnych prób w kierunku naprawy, które nie były zresztą dość wytrwale przestrzegane, doszliśmy stopniowo do mniejszej jeszcze surowości w tym względzie.

Sprawozdawca nie troszczy się o wartość zawodową aplikanta. Jego akta osobiste bada z punktu widzenia dyscyplinarnego. Jego kwalifikacje ocenia z „teczek", i stwierdza pilność na podstawie podpisów obecności na konferencjach aplikanckich i zgromadzeniach kolumny. To wszystko. To mało.

Data dokonanego wpisu na listę określa starszeństwo adwokatów.

Zawsze panowało w izbie gorliwe przestrzeganie równości. Jednakże trzeba, chociażby w tym celu by jednocześnie móc wejść przez te same drzwi, pewnej hierarchii, lub jeśli kto woli — starszeństwa.

Określa je data wpisu. Nie dlatego wcale, że starszeństwo jest ze wszystkich wyróżnień tym, które ludzie przyjmują najchętniej. Starszeństwo w adwokaturze, którego nie należy mieszać z wiekiem, uchodziło zawsze w Pałacu Sprawiedliwości za tytuł do pierwszeństwa. Zawsze rodziło ono prawo do szacunku i do względów ze strony młodszych.

Za ancien régime'u, jak to widzieliśmy, nawet sam Dziekan ustępował pierwszeństwa swoim poprzednikom. Kiedy zaś ordonansa z roku 1822 przywróciła kolumny — „starszym" powierzono ich przewodnictwo.

Dzisiaj Dziekan i jego poprzednicy, w kolejności ich dziekańskiego wyboru, posiadają pierwszeństwo przed najstarszymi w izbie, lecz przy uroczystym otwarciu konferencji najstarszy z listy adwokat, dzięki pozostałości starego zwyczaju, jest anonsowany natychmiast po Dziekanie i zajmuje miejsce po jego prawej stronie.

Kwestia starszeństwa jest zresztą ważna nawet dla adwokatów, którzy nie mogą aspirować do niebezpiecznych zaszczytów dziekanatu.

Narady w sprawie odbywają się z reguły w gabinecie najstarszego z kolegów; jednakże Dziekan i byli Dziekani korzystają zawsze i pod tym względem z pierwszeństwa.

Najstarszy wreszcie z listy adwokat, obecny na ławie obrończej, zastępuje nieobecnego członka magistratury.*)

W razie nieobecności Dziekana lub któregoś z członków Rady Adwokackiej, najstarszy adwokat przedstawia do przysięgi licencjatów prawa. Wreszcie przy wyborach, w razie równości głosów, rozstrzyga głos najstarszego adwokata.

IV. Zgromadzenia. Wybory.

Adwokaci zapisani w izbie są podzieleni na „kolumny" jak i aplikanci, lecz podział aplikantów ma na celu tylko ich kształcenie zawodowe.

W kolumnach tych (które, oczywiście, już nie zbierają się, jak za dawno minionych czasów, do-

*) Na mocy art. 30 Dekretu z dn. 22 ventôse'a adwokat może być powołany do zastępowania prokuratora przed sądami policji poprawczej, zaś na mocy art. 49 Dekretu z dnia 30 marca 1808 roku — do zastępowania sędziego przed tymiż sądami. Na mocy prawa z dnia 1 grudnia 1900 uprawnień tych nie posiadają adwokatki. — Przyp. tłum.

koła kolumn sali des Pas-Perdus), wpisani na listę adwokaci, pod przewodnictwem jednego z członków Rady, obradują nad sprawami zawodowymi, które przedstawiane są im do zaopiniowania przez Radę, bądź też po prostu w postaci „życzeń" przez jednego z adwokatów, członka kolumny.

„Życzenia", wyrażone przez dwadzieścia kolumn, są przesyłane Radzie, która je przyjmuje, odrzuca lub też oddaje do zbadania.

Adwokaci mogą również odbywać Ogólne Zgromadzenia. Jednakże zgromadzenia te, przynajmniej w Paryżu, liczyłyby więcej członków, niż jakikolwiek parlament na świecie. Można odgadnąć, jak wyglądałyby dyskusje.

Jednak, dzięki podziałowi na kolumny, dyskusje te są przezornie rozdrobnione. „Ogólne Zgromadzenia" zbierają się tylko celem dokonania wyborów. W tym wypadku chodzi (jak łatwo się domyślić) raczej o defiladę przed urną wyborczą, niż o samo zgromadzenie.

Wszyscy członkowie Rady, wraz z urzędującym Dziekanem oraz byłymi Dziekanami, podlegają corocznej reelekcji. Izba wszakże jest wierną swoim tradycjom. Tradycja zaś domaga się, aby Dziekan urzędował w przeciągu lat dwóch, a członkowie Rady w ciągu lat czterech. Pierwszy jest przeto wybierany ponownie raz jeden, pozostali — trzykrotnie, z wyjątkiem byłych Dziekanów, którzy są ponownie wybierani bez żadnych ograniczeń.

Do lat ostatnich, licząc od czasu ustanowienia wyborów do Rady Adwokackiej (bez zmian żadnych zachował się tryb wyboru Dziekana), chociaż członkowie Rady byli wybieralni, nie zgłaszano nigdy kandydatów. Wyborcy mieli w dniu wy-

borów samorzutnie dawać wyraz swoim sympatiom.

Oczywiście, adwokatowi pytanemu przez swoich przyjaciół czy wybór przyjmie, nikt nie mógł zabronić oświadczenia, iż nie byłby obojętny na taki spontaniczny dowód zaufania. Nikt również nie mógł tym przyjaciołom zabronić, by z kolei zdradzili swym znów przyjaciołom uzyskane zwierzenia. Jednakże wszelkie odezwy i publiczne oświadczenia były zabronione. Być może nawet, że takie objawy byłyby tylko przeciwne celowi, do którego zmierzał ich sprawca.

Jednakże... Jednak liczba adwokatów znacznie wzrosła. Poglądy i obyczaje też się zmieniły... Widać, jak przed wyborami rodzi się i rozwija w kuluarach nieznana dotychczas agitacja, jak tworzą się grupy, wybuchają niekiedy dyskusje. Niektórzy współpracownicy, w sposób niedyskretny demonstrowali życzliwość dla swego patrona...

Słowem, ażeby ukrócić i móc karcić te wszystkie jawne lub ukryte zabiegi, występujące na zewnątrz pod postacią ustnego zgłaszania kandydatur, Rada zdecydowała, iż lepiej będzie wprost uprawnić zapis na listę, uformowaną przez sekretariat, tych adwokatów, „którzy życzą sobie, ażeby głosy na nich oddane były policzone przy wyborach do Rady Adwokackiej".

Zapis na listę nastąpić może bądź na prośbę przyjaciół zainteresowanych adwokatów, bądź też na ich własną. Jednakże zapis ten nie jest obowiązkowy: można być ważnie wybranym do Rady, nie zapisując się osobiście lub nie upoważniając do zapisania swego nazwiska na liście.

Wybory odbywają się corocznie, w końcu czerwca na Ogólnym Zgromadzeniu. Do ich ważności wymagana jest zawsze absolutna większość.

V. Dziekan.*)

Pewien znakomity adwokat, który będzie kiedyś Dziekanem, pisał w *le Temps:* „Adwokatura zawsze przywiązywała wielką wagę do wyboru swoich kierowników... Ogół nie zdaje sobie dokładnie sprawy z uroku, jakim świat cały otacza godność Dziekana Paryża, o którą ubiegali się, nie uzyskując jej, bardzo wielcy adwokaci". Nie zaprzeczamy temu. Faktem niewątpliwym jest, że odblask sławy takich postaci, jak Berryer, Jules Favre, Dupin, Chaix d'Este-Ange, Defaure, Barboux, du Buit, Labori, Chenu (mówiąc tylko o zmarłych), opromienia szacunkiem wysokiego poważania ich następców.

Pewne jest również, że cnoty, wytrwały trud i talenty tych wielu skromnych ludzi, którzy od sześciu wieków nosili czarną togę, w oczach wszystkich otacza aureolą przewódców, przez nich wybranych.

Na prowincji również, oczywiście, i z tych samych przyczyn, Dziekanat jest godnością zaszczytną, słusznie upragnioną.

Dziekan jest bowiem zwierzchnikiem adwokatury.

Wybierany jest w zasadzie na okres roku.

W Paryżu, oraz w kilku innych wielkich izbach na prowincji, jak to już nadmieniłem, dziekan jest zawsze ponownie wybierany raz jeden i w ten sposób sprawuje swe funkcje przez dwa lata; jednakże nigdy dłużej. (Podczas wojny świa-

*) Należy zauważyć, że w adwokaturze francuskiej tytuł „dziekan" (doyen), przysługuje najstarszemu adwokatowi Izby; tytuł „bâtonnier" — jej prezesowi. — Ponieważ jednak w naszej organizacji adwokatury, tytuł dziekana odpowiada funkcjom bâtonnier'a we Francji, celowo ominę tę terminologię. — Przyp. tłum.

towej, wobec niemożności przeprowadzenia wyborów, Dziekani wybrani w roku 1914 (w Paryżu był wtedy Dziekanem Henri-Robert) pełnili swoje obowiązki do października 1919 roku).

Inna tradycja izby paryskiej żąda, aby Dziekan był wybierany spomiędzy byłych członków Rady Adwokackiej, oraz ażeby był pół oficjalnie desygnowany na rok przed objęciem swoich funkcyj.

Desygnacja ta odbywa się w formie t. zw. „otwarcia" (rentrée) posiedzenia Rady Adwokackiej.

Inaczej mówiąc, ten, kto się ubiega o zaszczyty dziekanatu, musi uprzednio zasiadać przez lat cztery w Radzie — być czterokrotnie wybranym — utrzymać następnie miejsce swe w starszeństwie w ciągu kilku lat. Dopiero po tym, o ile zostanie ponownie wybrany do Rady, może mieć prawie pewność, że w roku następnym będzie Dziekanem.

W roku poprzedzającym jego wybór, będzie „następcą tronu" nie posiadającym władzy, lecz nie pozbawionym prestiżu, wyposażonym już w pojęciu wszystkich swych kolegów w pewnego rodzaju prawo do następstwa.

„Nie posiadający władzy"... albowiem urzędujący Dziekan na wypadek choroby lub innej przeszkody w urzędowaniu, nigdy nie jest zastępowany przez desygnowanego następcę, lecz zawsze przez swego poprzednika. Jeśli przedostatni Dziekan również nie może urzędować, przywołuje się z kolei jego poprzednika... albo tegoż poprzednika.

Dopiero w dniu, w którym „następca tronu" zostaje wybrany rzeczywiście na Dziekana, władza zostaje mu przekazana przez Dziekana ustępującego... To przelanie władzy odbywa się po wyniku głosowania, z pewną uroczystością na

Zgromadzeniu Ogólnym adwokatów. Oczywiście, że uroczystości tej towarzyszą przemówienia.

Nie ma żadnej przesady w powiedzeniu, iż instytucja dziekanatu sięga „mroku dziejów": ani jeden historyk nie zdołał istotnie ustalić daty jej powstania. — Wiadomo tylko, że na długo jeszcze przed panowaniem Ludwika Świętego i przed wzniesieniem Świętej Kaplicy (Sainte Chapelle) istniała w Pałacu Sprawiedliwości kaplica, oddana opiece Św. Mikołaja.

Tam gromadzili się członkowie bractwa prawników; ich zwierzchnik, jako oznakę swojego dostojeństwa nosił laskę (bâton).

Dziekan był mianowany corocznie w „dzień Św. Mikołaja Majowego".

Powaga tego tytułu i urzędu stale wzrastała. „Dziekan kroczył i siadywał wraz z urzędnikami króla (gens du Roy) podczas uroczystych obchodów Parlamentu... Musiał zawsze nosić kaptur podbity futrem, aby zanoszący skargi poznawali go".

Spełniał jednocześnie czynności administracyjne, reprezentacyjne i dyscyplinarne, „występując, działając i przemawiając dla dobra i honoru swojego Stowarzyszenia, podczas wszystkich okazyj publicznych".

Lecz tak wielką była troska o przestrzeganie równości, zawsze ożywiająca adwokaturę, że Dziekan „umieszczany bywał na liście adwokatów" według stopnia starszeństwa i z zachowaniem „kolejności swojego wpisu" powoływany był do składania przysięgi.

Obowiązki Dziekana dzisiaj jeszcze są tego samego co dawniej rodzaju, choć w ciągu wieków znacznie się rozszerzyły. Dziekan reprezentuje adwokaturę podczas wszystkich aktów i uroczystości życia sądowego, społecznego, lub po prostu światowego.

Przewodniczy na Radzie Adwokackiej, na Zgromadzeniu Ogólnym, na konferencji aplikantów, w komitecie obrony nieletnich przestępców itp.

Udziela porad w kwestiach zawodowych izbom prowincjonalnym lub zagranicznym, które go o to proszą. Można przeto powiedzieć, że Dziekan wywiera znaczny wpływ moralny na wszystkie inne izby.

Wspomnijmy choćby tylko dla pamięci, o tych niezliczonych opiniach i radach, których udziela Dziekan paryski kolegom w swoim gabinecie w Pałacu Sprawiedliwości.

Przyjmuje on skargi, wnoszone przeciw adwokatom przez ich kolegów, przez sędziów, urzędników sądowych i przez klientów. Sam je bada, a w razie potrzeby poleca wszcząć dochodzenie jednemu z członków Rady. Decyduje po przeprowadzeniu dochodzenia, czy sprawa nadaje się do umorzenia, czy też winny ma być oddany pod sąd dyscyplinarny... Słowem spełnia jednocześnie funkcje prokuratora, sędziego śledczego i przewodniczącego trybunału karnego.

Wpływają doń również umotywowane skargi, wnoszone już nie przeciw adwokatom, ale przez tych ostatnich przeciwko sędziom albo urzędnikom sądowym. W tej dziedzinie więc otwiera się przed nim nieograniczone pole do podejmowania kroków pojednawczych, lub też w razie potrzeby do roztaczania opieki.

VI. Rada Adwokacka.

Rada zawiaduje majątkiem izby i kasy emerytalnej, jeśli ta ostatnia przy niej istnieje.

Rada udziela pomocy materialnej członkom izby, wdowom po nich lub ich dzieciom.

Do „stawania przed sądem", do przyjmowania zapisów i darowizn, zaciągania zobowiązań, oraz hipotecznego obciążania majątku izby, musi Dziekan otrzymać upoważnienie Rady.

Rada Adwokacka decyduje również o przyjęciu najpierw na aplikację, a później o wpisie na listę; ustala też starszeństwo przyjętego adwokata. Decyzje w tym względzie mogą być zaskarżone do sądu apelacyjnego i przez sąd ten zmienione. Są to dwie czynności charakteru administracyjnego.

Dekret z roku 1920 wyposaża nadto Rady Adwokackie w inną funkcję, o charakterze raczej regulaminowym.

Powiada mianowicie, że Rady powinny „przestrzegać zasad umiarkowania, bezinteresowności i uczciwości, na których wspiera się stan adwokacki", a więc, bynajmniej nie krępuje ich drobiazgowym przepisem. Rada Adwokacka posiada bardzo szeroką władzę oceny i korzysta z niej w sposób godny podkreślenia. Jej stała troska, dotycząca przestrzegania trzech kardynalnych cnót, „na których wspiera się stan" nie wymaga zupełnie stosowania sztywnego, *ne varietur*, zasad tradycyjnych. — Rada je wyjaśnia, interpretuje i stosuje do nowych potrzeb: książka niniejsza dostarcza licznych tego przykładów.

W tym tkwi właściwość jej roli i dlatego może zasługuje na przytoczenie jej dla przykładu.

Rada Adwokacka, która nigdy prawie nie jest związana jakimkolwiek ścisłym tekstem, nie uważa się za związaną w niczym poprzednimi swoimi decyzjami. Decyzje, choćby powzięte w najbardziej kategorycznej formie, nigdy nie stanowią definitywnych rozstrzygnięć. Pamiętajcie, że nowe uchwały zapadną wówczas, gdy chodzić będzie o ścisłe określenie, złagodzenie lub przeciwnie,

obostrzenie zasad, uświęconych tradycją, nigdy zaś nie są one wywoływane zamiarem wprowadzenia zasad nowych lub zniesienia dawniejszych. Adwokatura nigdy nie kierowała się pychą tworzenia, ani nieopatrznością burzenia.

Dzięki tym właśnie zasadom, warunki wykonywania zawodu adwokackiego mogły poprzez wieki, bez zgrzytów i wstrząsów, podlegać powolnym przemianom.

Dzięki temu również tradycje adwokatury pozostały po dziś dzień żywe: niewzruszone w tym, co stanowi ich istotę, nabierają przecież giętkości i przekształcają się.

Rady Adwokackie mają również obowiązek zapewniania w razie potrzeby „obrony praw adwokatów".

Mogą, w razie potrzeby, sformułować swoje uwagi, a nawet zażalenia, dotyczące zamachów na prawa adwokatów, w sprawie aktów lub orzeczeń, pochodzących na przykład od jakiejkolwiek władzy publicznej.

Trzeba jednak, ażeby wystąpienia takie były w swej formie pełne szacunku, i to wystarcza.

Zachowując te warunki mogła np. jedna z Rad wystąpić w 1893 roku z oficjalną uchwałą przeciwko rewizji dokonanej w gabinecie adwokata, określając fakt ten jako „akt nielegalny, przekraczający władzę sędziego i gwałcący tajemnicę zawodową — akt bez precedensu, zarządzenie surowe i obraźliwe".

Mimo tak ostrych zwrotów, Sąd Kasacyjny orzekł, że Rada nie przekroczyła swoich praw.

Natomiast za sprzeczną z ustawą uznał Sąd Kasacyjny uchwałę pewnej Rady Adwokackiej, która zalecała adwokatom nie występować w jednym z wydziałów trybunału czy sądu apelacyj-

nego, celem zaprotestowania w ten sposób przeciwko zachowaniu się urzędujących w tym wydziale sędziów... Sankcja czysto teoretyczna... Cóż doprawdy rzec, jeżeli adwokaci opuszczą ławę obrończą? Każdy z nich uczynił to z pewnością jedynie tylko na skutek własnej, nienarzuconej decyzji.

Okazji do zatargów między sędziami i adwokatami nigdy nie brak; lecz w znakomitej większości wypadków, zanim dochodzą one do rozpatrzenia przez Radę, zamierają, dzięki interwencjom Dziekana, zawsze dyskretnym, choć nieraz bardzo stanowczym.

Rada Adwokacka, otaczając osobę Dziekana, reprezentuje stan przy uroczystych okazjach: podczas otwarcia sesji poferyjnej sądu apelacyjnego, podczas oficjalnej wizyty, składanej Ministrowi Sprawiedliwości, o ile jest on członkiem paryskiej adwokatury, podczas wizyty u Poincaré'go i Millerand'a, gdy ci dwaj adwokaci, dawni członkowie Rady, zostali wybrani Prezydentami Republiki.

Rada Adwokacka przyjmowała uroczyście w sali swych posiedzeń, przy nadarzającej się okazji, Nuncjusza papieskiego, Marszałka Focha i wiele innych wybitnych osobistości.

Natomiast, nie chcąc zajmować niepoczesnego miejsca, Rada Adwokacka nigdy in corpore nie bierze udziału ani nie asystuje przy uroczystościach publicznych. Jedyny wyjątek dotyczy tylko uroczystości czysto sądowych. Nie ma tam bowiem nigdy obawy o naruszenie oficjalnego protokółu: adwokatura ma zapewnione bezspornie pierwsze miejsce przed wszystkimi stowarzyszeniami, które grupują w swoim łonie pomocnicze organy Sprawiedliwości.

Podczas pogrzebu Dziekana Barboux, który był jednym z Czterdziestu, Rada Adwokacka przez kurtuazję ustąpiła miejsca Akademii Francuskiej. Nie czyni tego dla nikogo innego. Jeśli zaś np. chodzi o pogrzeb adwokata, który był jednocześnie radnym Paryża, deputowanym, lub nawet ministrem — Rada postępuje bezpośrednio za najbliższą rodziną. Czyż nie jest ona adwokacką rodziną zmarłego?

VII.

Sankcje dyscyplinarne.

Naruszenie prawideł zawodowych jest karane bądź naganą, bądź zawieszeniem (zakaz czasowego wykonywania zawodu), bądź wykreśleniem.

Kary te orzeka Rada Adwokacka, której służy rzeczywista jurysdykcja, ustawowo zorganizowana i działająca pod przewodnictwem Dziekana.

Na skutek wniesionej skargi, albo też z własnej inicjatywy Dziekan wyznacza przede wszystkim spośród członków Rady referenta, celem zbadania sprawy (przesłuchania świadków i obwinionego adwokata, oraz dokonania wszelkich niezbędnych dochodzeń).

Jeśli po ukończeniu dochodzenia Dziekan uznaje, że sprawę należy oddać pod rozstrzygnięcie Rady, na jej posiedzenie obwiniony jest zawsze wzywany.

W jego obecności sprawozdawca przedstawia członkom Rady wyniki dochodzenia, po czym Dziekan zadaje obwinionemu pytania, on zaś składa swoje wyjaśnienia; służy mu zawsze prawo ostatniego słowa, może też przybrać sobie do pomocy jednego spośród swoich kolegów z Izby.

Przeciw decyzji Rady Adwokackiej, orzekającej karę, przysługuje apelacja bądź obwinionemu, bądź Prokuratorowi Generalnemu.

I tu wyłania się kwestia bardzo subtelnej natury.

Adwokat został ukarany... Czy należy decyzję sądu dyscyplinarnego podawać do wiadomości publicznej?

Nikt oczywiście nie myślał nigdy o tym, ażeby treść wyroku nabrała rozgłosu poza murami Pałacu Sprawiedliwości. Chodzi jedynie o odpowiedź na pytanie, czy wyrok ma być podany do wiadomości sędziom i adwokatom?

W wypadku czasowego zawieszenia adwokata w czynnościach lub skreślenia go z listy, należy nieodzownie uwiadomić o tym sędziów, przed którymi skazany adwokat mógłby usiłować występować nadal w roli obrońcy. Wyroki tej kategorii są podawane przez Prokuratora Generalnego do wiadomości wszystkim przewodniczącym trybunału i wydziałów sądu apelacyjnego.

Ale jak postąpić w stosunku do adwokatów? Czy należy ujawnić przed nimi niegodny czyn kolegi?

Solidarność korporacyjna nakazywałaby powstrzymać się od tego i zarzucić na fakt ten zasłonę.

Można być jednak również zdania, że adwokaci są zainteresowani w tym, aby wiedzieć o uchybieniach zawodowych popełnionych przez ludzi, z którymi zmuszeni są stykać się codziennie i traktować ich po przyjacielsku nie tylko na ławie obrończej, lecz również w poufałej atmosferze kuluarów.

Jest to wzgląd dość poważny.

Niektóre prowincjonalne izby są bardzo na tym punkcie wrażliwe i w specjalnym rejestrze, który jest do dyspozycji wszystkich wpisanych adwokatów, wzmiankują o zapadłych decyzjach dyscyplinarnych.

Zgoda!... Ale ta jawność... kiedy się o tym pomyśli — cóż to za obostrzenie kary!

Sposób, który wszystkich być może zadowoli, został wynaleziony przez naszych kolegów z Brukseli. Nie prowadzą oni żadnego rejestru hańby, natomiast członkowie Rady mają prawo udzielać wyjaśnień tym kolegom, którzy się do nich zwrócą o informacje.

W Paryżu uważa się, że „obrady i decyzje Rady są dokumentami, które należą tylko do rodziny adwokackiej".

Dlatego też orzeczenie Rady nie jest przesyłane wnoszącemu skargę; nie może on również otrzymać odpisu samej uchwały. Jest to reguła, którą już określiło postanowienie z dn. 19 lutego 1833 roku, jako „stałą i dawną"... Jedynie Dziekan, jeśli to uzna za stosowne, może poinformować ustnie skarżącego o losach jego skargi.

W latach ostatnich, by zadośćuczynić stałym żądaniom, zgodzono się wreszcie na zdeponowanie w sekretariacie Rady spisu uchwał wykreślających z listy, który dostępny jest dla adwokatów, pragnących go zbadać. Lecz jeśli kara jest niższego rzędu, nie podlega ona nigdy ujawnieniu. Członkowie Rady przyrzekają zachować najściślejszą tajemnicę i dotrzymują przyrzeczenia.

Jedynie sam zainteresowany, wedle własnego uznania, może ujawnić treść zapadłego przeciwko niemu wyroku. Rzadko kiedy ktoś z tego skorzystał. Zdarzyło się jednak że pewien adwokat, chcąc uniknąć gorszych domysłów, uważał, iż będzie z większym pożytkiem, dać poznać prawdę, choćby tak dlań niekorzystną.

VIII.

Obrony z urzędu (Commissions d'office). Bezpłatna pomoc sądowa i porady bezpłatne.

Pomoc sądowa, jakiej udziela się bezpłatnie ubogim przed sądem znaną jest od niepamiętnych czasów.

W średniowieczu adwokaci „bronili, nie oczekując zapłaty, biednych ludzi, z miłości do Pana naszego", a „Instytucje św. Ludwika" od 1278 roku potwierdzają tylko stary zwyczaj, gdy nakazują wyznaczać z urzędu adwokatów „dla obrony ubogich, wdów i sierót".

Za Karola V, za Franciszka I i we wszystkich późniejszych epokach, zwyczaj ten zachował się bez zmian.

Przetrwał on do dzisiaj jeszcze we wszystkich izbach. Ustawa z 1851 roku ujęła go w przepisy, jednakże wszędzie adwokaci rozszerzyli wspaniałomyślnie zakres stosowania tej ustawy.

Przy każdym sądzie cywilnym i handlowym istnieje t. zw. „Biuro Pomocy Sądowej".

Do składu członków tego Biura musi obowiązkowo należeć pewna liczba adwokatów, wyznaczonych przez Radę Adwokacką.

Bezpłatna pomoc sądowa jest udzielana przez Biuro tym, którzy wykażą stan ubóstwa. Powoduje ona dla tych, którzy ją uzyskali, zwolnienie

od wszystkich opłat sądowych, a w szczególności zapewnia im bezpłatny udział w sprawie adwokata.

Nie należy mieszać tej bezpłatnej pomocy w sprawach cywilnych i handlowych, ustanowionej na mocy decyzji Biura Pomocy Sądowej, z obronami zleconymi z urzędu przez Dziekana w sprawach karnych lub poprawczych. W tych ostatnich nie istnieje obowiązek udowodnienia ubóstwa. Bez względu na to, czy oskarżony jest aresztowany, czy też odpowiada z wolności, czy jest biedny lub bogaty, ma on zawsze prawo do bezpłatnej pomocy prawnej i obrony.

Prośba, w której zwraca się on o wyznaczenie adwokata z urzędu, stanowi dostateczne domniemanie jego niezamożności. Adwokatura zabrania sobie podawania w wątpliwość tego domniemania, choćby nawet zdolność płatnicza oskarżonego łatwą była do sprawdzenia.

W zasadzie adwokata z urzędu wyznacza Dziekan. W praktyce, w Paryżu, przy licznych innych zajęciach Dziekana, byłoby to zbyt dlań absorbujące. Dlatego, z wyjątkiem niektórych spraw szczególnie poważnych, lub skomplikowanych, Dziekan przelewa ten swój przywilej na jednego lub kilku członków Rady Adwokackiej.

Każdy adwokat może być wyznaczony do obrony z urzędu. — W Paryżu układany bywa corocznie spis adwokatów, którzy pragną być „wyznaczeni".

Jest rzeczą Dziekana, lub jego delegata, dostosować charakter i rodzaj spraw do kompetencji i doświadczenia adwokata, którego wyznacza się do ich obrony.

Wyznaczony z urzędu adwokat powinien oczywiście opracować sprawę z taką samą starannością i stawić się na rozprawę z taką samą punk-

tualnością, jaką wykazałby, gdyby prowadził sprawę z wolnego wyboru klienta... Zaniedbania indywidualne są nieuniknione. Dziekani stale czuwają nad tym, ażeby wypadki te były zupełnie wyjątkowe.

W kwestii honorariów obydwiema tymi rodzajami obron (cywilną i karną) rządzi ta sama bezwzględna i prosta zasada: mianowicie adwokat, który prowadzi sprawę z urzędu, nigdy nie może ani domagać się, ani przyjmować honorarium.

Zasada ta nie uznaje żadnego wyjątku. Jej pogwałcenie należy do rzędu najcięższych uchybień, jakich dopuścić się może adwokat. Uchybienie to nie zostałoby wybaczone nawet wówczas, gdyby adwokat zwrócił pobrane nielegalnie honorarium.

Adwokat wyznaczony z urzędu nie może upominać się ani przyjąć zwrotu poniesionych osobiście wydatków.

Nie uważa się natomiast za honorarium drobnego upominku, ofiarowanego przez wdzięcznego klienta, „którego nie należy upokarzać".

O ile sama zasada, zakazująca adwokatowi z urzędu przyjmowania honorarium nie zna wyjątków, nie oznacza to jeszcze, że stosowanie jej nie napotyka na trudności.

Zdarza się na przykład, że adwokat z urzędu udziela porad klientowi w innej sprawie niż ta, do której prowadzenia został powołany. Czy może wówczas przyjąć honorarium? Teoretycznie tak, ale w praktyce, jakież otwarłoby się pole do nadużyć!

Wymaga się przeto, ażeby przed przyjęciem wynagrodzenia, adwokat przedstawił sytuację Dziekanowi. Ten zaś, biorąc pod uwagę okoliczności, może udzielić lub odmówić przyzwolenia.

Może się również zdarzyć, że adwokat przyjął honorarium, zanim jego klientowi przyznane zostało dobrodziejstwo bezpłatnej pomocy. W tym również wypadku Izba musi baczyć, aby nie dopuścić do żadnego wykroczenia. Dziekan będzie musiał w każdym wypadku ocenić okoliczności czynu i będzie miał na uwadze ważność udzielonej pomocy, dokładną datę, w której ona nastąpiła, a także wysokość pobranego honorarium.

Może się wreszcie zdarzyć, że oskarżony porzuca adwokata wyznaczonego mu z urzędu i zastępuje go innym adwokatem, któremu ofiaruje honorarium.

Ten ostatni, swobodnie wybrany, może w zasadzie przyjąć honorarium, ale podkreślamy to, musi on być wybrany przez samego oskarżonego.

Pozostaje jeszcze w tym wypadku do wyjaśnienia kwestia koleżeństwa. Czy praca, jaką poświęcił sprawie adwokat z urzędu, ma pozostać niewynagrodzona, podczas gdy adwokat później wybrany, otrzyma honorarium? To niedopuszczalne.

W podobnym przypadku utarł się zwyczaj uważania, że pomoc z urzędu została udzielona przez pomyłkę i upoważnia się wyznaczonego z urzędu adwokata, bez bliższego uzasadnienia, do przyjęcia od swego kolegi części honorarium.

Kwestia ta musi być załatwiona bezpośrednio między obydwoma adwokatami, a w razie potrzeby — w gabinecie Dziekana.

Podobne rozwiązanie przyjęte jest również w dziedzinie cywilnej, na wypadek oficjalnego cofnięcia klientowi dobrodziejstwa bezpłatnej pomocy sądowej.

Natomiast odmiennie wygląda sytuacja, jeśli klient, bez cofnięcia mu bezpłatnej pomocy w pro-

cesie cywilnym, zamierza wybrać innego adwokata i uiścić mu honorarium.

Mamy do czynienia wówczas z urzędową decyzją, która przyznała całkowite dobrodziejstwo bezpłatnej pomocy, Dziekan bowiem w wykonaniu tej decyzji i stosując ustawę wyznaczył adwokata do obrony. Czy może on, ponieważ tak się podoba klientowi, uważać, że decyzja ta w części odnoszącej się do adwokata, przestała istnieć?

Pogląd izby paryskiej jest w tym punkcie bardzo ścisły. Uważa bowiem, że pomoc sądowa jest niepodzielna, że zainteresowany nie może zrzec się częściowo bezpłatnej pomocy, której mu udziela adwokat, avoué, komornik itd. i że sam Dziekan nie może, wbrew tej zasadzie, upoważnić adwokata, choćby został on z wyboru powołany — do przyjęcia honorarium od klienta, korzystającego z bezpłatnej pomocy, wówczas, gdy avoué i komornik nadal bezpłatnie wspierają go swymi usługami.

Widać z tego, że izba w tej kwestii nie kieruje się interesem osobistym. Z jednej bowiem strony stara się uchronić korzystającego z bezpłatnej pomocy przed zabiegami zainteresowanych, — z drugiej zaś — odmawia swoim członkom korzyści pieniężnej, jakiej pozbawieni byliby członkowie innych korporacji sądowych.

Zawód adwokacki nakłada na tego, kto go wykonywa, moralny obowiązek obrony każdego oskarżonego. Odmowa jego wypełnienia, motywowana bezpłatnością usługi, byłaby czymś bezprzykładnym.

Czy można jednak odmówić obrony z urzędu kierując się nakazem sumienia? W dziedzinie karnej na przykład, czy może adwokat wyznaczo-

ny z urzędu odmówić obrony człowieka, którego uważa za winnego?

Oto typ tego, co nazywamy „podręcznikowym przykładem". Nie masz piękniejszego tematu do dyskusji na Konferencji. Nie będziemy też go roztrząsać na tym miejscu. W rzeczywistości ta interesująca kwestia podobna jest do owej sławnej klaczy, która posiadała wszelkie zalety, chociaż nigdy nie istniała: nigdy w praktyce Dziekan nie zobowiąże do wnoszenia obrony adwokata, który przytoczy mu dostatecznie słuszne wątpliwości.

I nigdy nie będzie istnieć w podobnej materii ani obowiązek, ani sankcja natury zawodowej: adwokat będzie mógł zawsze swobodnie słuchać nakazów swojego sumienia.

Z pewnością nie zabroni mu ono powoływać się w obronie winowajcy na okoliczności łagodzące. Sumienie pozwoli mu nawet podnieść w formie czysto obiektywnej argumenty, budzące być może w głębi jego duszy wątpliwości co do winy, w którą mimo to wierzy.

Nie ma żadnej wątpliwości, że — na przykład w wypadku, gdy podsądny (nie mówię podsądna!) był na tyle niezręczny, że przyznał się do winy przed swoim obrońcą wówczas, gdy nie chce się przyznać przed sądem, — adwokat może, bez żadnych przeszkód zrzec się misji, na którą się uprzednio zgodził, bez względu na to, czy broni z urzędu czy też z wyboru.

Faktycznie obowiązek bezpłatnej pomocy sądowej coraz jest cięższy dla adwokatury. Oto pouczająca statystyka dla Paryża.

Bezpłatna pomoc sądowa.

Statystyka (od roku 1890).

Lata	Sprawy karne	Sprawy cywilne	Sprawy emerytalne
1889 — 1890	6340	4995	—
1896 — 1897	6821	3929	—
1901 — 1902	5693	8305	—
1908 — 1909	7165	7621	—
1913 — 1914	6523	6730	—
1918 — 1919	6842	7546	—
1921 — 1922	9250	6900	826
1923 — 1924	9865	7225	7115
1928 — 1929	9196	8004	3987
1929 — 1930	10849	8519	3885
1931 — 1932	8602	9308	3810
1932 — 1933	7423	9562	3657

Bezpłatne porady.

„Porady dobroczynne“ (consultations de charité) jako pomoc w postaci obrony sądowej, wydają się być tak dawne jak sama adwokatura.

Ilość osób, korzystających z tej pomocy za Henryka IV była już tak wielka, że poradom tym był poświęcany jeden dzień w tygodniu. Sześciu „starych“ adwokatów i ci wszyscy, którzy mieli mniej niż pięć lat wpisu, obowiązani byli w nich uczestniczyć.

Zebrani na „Zgromadzeniu Ogólnym“ adwokaci ci roztrząsali przedstawione im zagadnienia i głosowali nad ich rozwiązaniem.

Porady były udzielane „bez żadnej ostrożności tym wszystkim, którzy przez samo zwrócenie się z prośbą o bezpłatną poradę, stwierdzą, iż jest im ona potrzebna“, a adwokaci „nawet najbardziej zajęci rzucali wszystko, by temu się oddać“.

Jednocześnie prawie ze stanem adwokackim przywrócony został po Rewolucji obowiązek udzielania bezpłatnych porad.

W roku 1851, kiedy ustawa zorganizowała „bezpłatną pomoc sądową", zanikają Biura Konsultacji: uważano, że obydwie te instytucje służyć będą temu samemu celowi. Biura te zostały przywrócone w roku 1896.

Obecnie bezpłatne porady udzielane są w Pałacu Sprawiedliwości dwa razy w tygodniu tym którzy przedstawią wydane przez władzę skarbową zaświadczenia o zwolnieniu ich od podatków. Nadto wymaga się od nich podania wysokości płaconego komornego.

Podczas wojny bezpłatne porady były udzielane bez żadnej kontroli każdemu zgłaszającemu się. Doszły one do tak zawrotnej ilości, iż nie podobna ustalić ich liczby.

Oto statystyka dla niektórych lat z czasów przed i powojennych (prawodawstwo mieszkaniowe tłumaczy wzrost porad w okresie między rokiem 1918 a 1925).

Rok sądowy	1896 — 1897	2034 porad
	1901 — 1902	1920
	1908 — 1909	3740
	1918 — 1919	7400
	1921 — 1922	5700
	1923 — 1924	6530
	1926 — 1927	2017
	1928 — 1929	2234
	1930 — 1931	2352
	1931 — 1932	2491
	1932 — 1933	2688

Adwokaci powołani do udzielania porad zawiadamiani są specjalnie przez Dziekana. Nazwiska ich i adresy pozostają nieznane dla zasięgających porad.

DODATEK.

O potrzebie reformy aplikacji.*)

Przypomnijmy sobie prawdy zasadnicze: okres aplikacji powinien być okresem przygotowania, okresem pracowitym.

Powinien być takim nawet wówczas, gdyby sztuka adwokacka była tylko sztuką mówienia. *Fiunt oratores!* Ponieważ zaś we Francji, wbrew temu co się dzieje w innych krajach, krasomówstwo nie jest nauczane w szkołach, byłoby w każdym razie pożyteczne, by przynajmniej w adwokaturze można było otrzymać niezbędne w tej dziedzinie wskazówki.

Obrona sądowa jednak polega na czymś innym, niż tylko na słowach. Nie uprawiamy bynajmniej sztuki dla sztuki. Pogardliwie traktowaliśmy zawsze słowa, pozbawione soków żywotnych i korzeni. Nasza sztuka jak wszystkie inne, jest, czy też powinna być, wykwitem wiedzy.

Przyznajmy tylko, że niektóre umiejętności kwitną trudniej, niż inne. Kiedy wiedza prawnicza rozwija się we wspaniałą mowę obrończą, nie zrodziła się ona samorzutnie, ani w ogrodzie fantazji, lecz wyrosła na nieurodzajnej glebie rzeczy-

---

*) Przemówienie wygłoszone na uroczystym posiedzeniu otwarcia Konferencji aplikanckiej w dn. 30 listopada 1929 roku.

wistości i splotu okoliczności, które trzeba było niestrudzenie orać i przeorywać.

Strzeżcie się zwłaszcza mniemania, drodzy moi przyjaciele, że dostatecznie oddawaliście się tej uciążliwej pracy w aulach Waszego Fakultetu!

Uzyskaliście licencjat prawa. Pewien jestem, że ukończyliście Wasze studia dobrze. Było to przygotowanie niezbędne do wykonywania zawodu adwokata. Nie było ono jednak dostateczne.

Nikt z Was, jak sądzę, nie będzie tym oświadczeniem zbyt zaskoczony. Co Was natomiast być może zadziwi, i nad czym warto by się dobrze zastanowić, to mianowicie, że dyplom Wasz z naszego zawodowego punktu widzenia posiada dziś jeszcze mniejsze znaczenie, niż posiadał dawniej.

Zawsze istniał pewien świat — świat interesów — między teoretyczną znajomością prawa a żywą sztuką adwokatury. Chociaż te dwa światy wydają się sobie tak bliskie, Pałac Sprawiedliwości i Uniwersytet nigdy jednak nie znajdowały się na równym ze sobą poziomie.

Prawdą jest również, że licencjaci prawa byli dawniej lepiej aniżeli dzisiaj przygotowani do zawodu adwokackiego. „Uniwersytet, według słów jednego z jego mistrzów, był przeznaczony do przygotowania przyszłych kandydatów do kariery sądowej":*) prawo rzymskie, prawo cywilne, prawo handlowe, prawo administracyjne oraz procedura — panowały w nim wyłącznie lub prawie wyłącznie.

Nauczanie o czysto zawodowym charakterze w ciągu ostatniego półwiecza szczególnie się rozszerzyło: uczono Was historii prawa średniowiecznego, międzynarodowego prawa publicznego,

---

*) Barthelemy. Revue des Deux Mondes, 15 listopad 1926.

ustawodawstwa skarbowego, prawa konstytucyjnego, prawodawstwa społecznego, nawet doktryn ekonomicznych. Tymczasem doba liczy tylko dwadzieścia cztery godziny (z których większość dla rozmaitych przyczyn jest nierozporządzalna) — musiano więc ograniczyć i zmniejszyć program wykładów prawa cywilnego, rzymskiego i wielu innych praw klasycznych, by ustąpić miejsca nowym przybyszom.

W miarę zaś jak Uniwersytet codziennie coraz bardziej wykraczał poza dziedzinę wiedzy stosowanej, lub nawet dającej się stosować, troska o praktyczne stosowanie prawa pozytywnego narzucała się nam coraz usilniej, niemal co dnia.

Już minął czas, znany nam dobrze, kiedy to adwokat mógł ograniczyć swoją czynność do redagowania teoretycznych porad lub przygotowania akt, które — już uporządkowane — przedstawiał mu avoué wraz z projektem konkluzyj.

Coraz bardziej zmuszany zostaje adwokat, aby nie zostać opuszczonym, do przyjmowania klientów przed wniesieniem pozwu, do grania roli ich przewodnika, ich jedynego przewodnika, w labiryncie ustaw, w zamęcie rozporządzeń, w gęstwinie proceduralnych przepisów, nie mówiąc już o ścieżkach, czasem niedogodnych, które prowadzą do pojednania i ugody.

Jest tedy konieczne, aby dzisiejszy adwokat, zanim pomyśli o zyskaniu sobie klienteli, zadał sobie trud przyswojenia z owych tak licznych spraw starych, świeżych i wznowionych tych umiejętności praktycznych i tego doświadczenia, jakiego (nie lękajmy się prawdy!) bardzo często klienci szukać zechcą w gabinetach agent d'affaires. Wyrobienie praktyczne... Zaprawianie się do publicznych przemówień... Oto, na co należy zużytkować okres aplikacji!

I powinniście również zużytkować go — Wasz dziekan nie może o tym zapomnieć — na przystosowanie się do szczególnych wymagań zawodu, który w ścisłym przestrzeganiu prawideł znajduje swoje niezaprzeczalne prawa do szlachectwa.

Czyż to nie dosyć, czyż nie wystarczy prawda, aby Was przekonać drodzy przyjaciele, że jeśli aplikacja nie jest całkowitym nowicjatem, o jakim mówił Berryer, to w każdym razie niewątpliwie powinna być pracowitym terminatorstwem.

Nie mówcie: „każdy sam ponosi ryzyko i odpowiedzialność za to, jak dalece wyzyskał ten okres terminowania". ...Nie. Nie stanowi poważnej niewłaściwości zabranie się od razu do kucia koni, jeśli się chce zostać kowalem. Można też, jak ów Amerykanin, o którym mówi Mark Twain, zostać kapelmistrzem, ażeby nauczyć się grać. Ten niefrasobliwy liberalizm jednak nie zawsze jest na miejscu.

Nie każdemu wolno przystępować do wykonywania wszelkich zawodów. Są bowiem zawody, które służą interesom publicznym i do których dostęp władze państwowe zawsze regulują.

Właśnie adwokatura należy do rzędu takich zawodów, podobnie jak wszystkie zawody sądowe, jak zawód lekarski i niektóre inne zawody.

Wszelako obecnie istnieje pewna różnica między adwokaturą, a wszystkimi innymi zawodami w służbie publicznej.

Kto bowiem pragnie istotnie poświęcić się tym zawodom, musi po odbyciu studiów teoretycznych przejść praktyczne przygotowanie. Wyniki zaś jednego i drugiego podlegają sprawdzeniu. Spójrzcie na przykład na lekarzy. U nas przeciwnie, mowy nie ma o czymś podobnym.

Nie należy jednak sądzić, że dla aplikantów wystarczy jedynie złożenie egzaminów teoretycznych z licencjatu prawa. Dekret z roku 1920, podobnie jak ordonansa z roku 1822 i inne ustawy, zlecają aplikantom pracę w kancelarii adwokata lub avoué. Nakazują im, aby pilnie uczęszczali na zebrania Kolumny, uczestniczyli w pracach Konferencji i przysłuchiwali się rozprawom sądowym.

Jednakże (cóż za osobliwość i co za anomalia!) wyniki tych zajęć praktycznych nie są u nas poddawane zupełnie ocenie: nie istnieje egzamin, ani kontrola.

Czy to Wam nie pochlebia, moi młodzi koledzy, że korzystacie z tego tak przychylnego traktowania? Naprawdę możecie być dumni!... Władze publiczne uważają na ogół, że uzdolnienia Wasze nie podlegają kwestii i że na to, ażebyście zostali niezawodnie doskonałymi adwokatami, wystarcza odbycie praktyki przygotowawczej w ciągu trzech lat.

Jednakże trzeba jeszcze, ażeby przygotowanie Wasze było istotne. Czy jest więc ono takie? Czy jest poważne? Czy naprawdę pracujecie, ażeby nauczyć się waszego zawodu? Dziekan i Rada Adwokacka otrzymali zlecenie przekonania się o tym.

Jak wywiązujemy się z tego obowiązku — wiecie. My również wiemy. Nie kładźmy na to nacisku.

Do tradycji naszych należy umiłowanie, szacunek i kult dla niezależności. W tym tkwi bez wątpienia przyczyna, dla której nie narzuciliśmy Wam żadnego przymusu.

Nie uważam takiego stanowiska za zbyt słuszne. Interes publiczny powinien górować ponad względami prywatnymi. Adwokat, który jest po-

mocnikiem Sprawiedliwości, nie powinien być uprawnionym do spełniania roli przewodnika procesowych stron, dopóki jego zdolności jak i jego uczciwość nie zostaną sprawdzone. — Skłonny jestem wierzyć, że nasza pobłażliwość wynika po prostu stąd, że nie jesteśmy i wcale nie chcemy być gorszego o Was zdania od prawodawcy. I tak samo jak on uważa kwalifikacje Wasze za pewne, tak samo również my odrzucamy wątpliwości co do Waszej dobrej woli i gorliwości w pracy. Aby nas przekonać co do jednej albo drugiej cnoty, wystarczy nam kilka podpisów w Waszych teczkach aplikanckich. Macie więc w tym jeszcze jedno świadectwo pochlebnej o Was opinii. Jednakże... jednakże to zaspokojenie Waszej miłości własnej niech nie powstrzymuje Was od robienia rachunku sumienia. Zróbmy go wszyscy! Będzie to z pożytkiem dla wszystkich.

Możemy nawet, aby zachęcić samych siebie, najpierw zbadać sumienie bliźniego. Często się to praktykuje.

Jakże mógł prawodawca udzielić aplikantom, od dnia złożenia przez nich przysięgi, zanim zdobyli choćby najmniejsze wykształcenie zawodowe, wobec sędziów i stron, dokładnie tych samych praw do obrony w sądzie i do udzielania porad, jakie posiadają wpisani na listę adwokaci?

Czy nie powinien był pomyśleć o jakimś okresie przejściowym i szukać wyjścia kompromisowego?

Znalazłby ich wiele, gdyby przerzucił stronice naszych kronik. Adwokatura w czasach przed Rewolucją wyznaczała młodym adwokatom, w pierwszych latach ich praktyki, rolę słuchaczy — stąd nazwa ich: adwokaci — słuchacze (escoutants). W czasach nieco późniejszych, już pod koniec Restauracji, początkujący adwokaci

uzyskali prawo wnoszenia obrony jedynie na piśmie, podczas posiedzeń sądowych specjalnie w tym celu wyznaczanych.

„Dobry sposób, powiada pewien dawny autor,*) aby wzwyczaić tych młodych ludzi do rozwagi i pracy, aby ujarzmić lekkomyślność właściwą ich wiekowi, która niezwalczana stałaby się przywarą adwokatury".

Wpis na listę uwarunkowany był zresztą oczywiście wypełnieniem szeregu różnych obowiązków. „Dziekan wydaje poświadczenia stanu służby (dzisiaj nazywamy to świadectwem z odbycia aplikacji) tylko na mocy zaświadczenia jednego z panów deputowanych (byli to ówcześni członkowie Rady Adwokackiej), który w sumieniu swoim stwierdza, że dana osoba była przydatna w adwokaturze i że ją widział pracującą gorliwie".

Nic z tych zwyczajów nie przetrwało. Zniknęło całkowicie to tak dobroczynne terminatorstwo. Praktycznie aplikant różni się od adwokata, wpisanego na listę tylko następującymi dwiema cechami: obowiązany jest w przeciągu kilku godzin rocznie do stawienia się na zebraniach (Kolumny) oraz nie wykupuje świadectwa na prowadzenie kancelarii adwokackiej. Ta ostatnia korzyść wynagradza być może uciążliwość tamtego obowiązku.

W każdym bądź razie jasnym jest, że prawodawca sam nie wydawał się być zbyt pewnym, czy aplikacja jest okresem próby, czy też okresem uprzywilejowanym. Wahał się on wyraźnie między obu koncepcjami, ponieważ uczynił z przedłużenia aplikacji raz przywilej udzielany na prośbę aplikanta (art. 26), bądź też sankcję, zastosowaną przez Dziekana względem aplikanta (art. 27).

---

*) Pinard I, 130.

Sądzę, że wszyscy bez wyjątku, nawet aplikanci, przyznają dziś, że organizacja mieszana adwokatury, zapożyczona przez Dekret z 1920 roku z ordonansy z roku 1830, potwierdza słowa krytyki, na którą sobie pozwoliłem. Związek młodych adwokatów sformułował w sprawie reformy aplikacji szereg dezyderatów, które przynoszą zaszczyt ich duchowi korporacyjnemu i zdrowemu rozsądkowi.

Strzeżmy się jednak przerzucania na władze publiczne całej odpowiedzialności. Zbyt łatwo można przewidzieć jaką by była ich odpowiedź i protest.

„Jakto, — powiedziałyby — czy możecie nam zarzucić, że skasowałyśmy istotne przygotowanie młodzieży? To, co zachowałyśmy, bynajmniej nie jest do zlekceważenia. Prawda, nie istnieją już adwokaci „słuchacze", ale za to obowiązuje aplikantów uczęszczanie na rozprawy sądowe... Ktoż więc przeszkadza Dziekanowi odmówienia, jak niegdyś, wydania zaświadczenia o odbytej aplikacji takiemu aplikantowi, o którym w swoim sumieniu sądzi, że nie był „przydatny w adwokaturze" i nie „pracował gorliwie"... I któż przeszkadza Radzie Adwokackiej odmówienia takiemu aplikantowi wpisu na listę adwokatów?

Jest również prawdą, że przestały już istnieć obrony na piśmie, lecz coż tak innego się dzieje na Konferencji adwokackiej? Przecież udział (Dekret nie mówi o obecności, ani tym bardziej o przelotnym zjawieniu się w przedsionku dla położenia podpisu na liście obecności) w pracach Konferencji jest tak samo obowiązkowy, jak gorliwość w uczęszczaniu na sesje sądowe... Któż wzbrania Dziekanowi Paryża lub Radzie Adwokackiej, aby zorganizowała ten współudział istotny młodych adwokatów, jak to uczyniły inne izby w innych

miastach, gdzie, co prawda, zadanie to było znacznie łatwiejsze?".

Oto co można powiedzieć i co zwraca się przeciw nam zarzutem zbytniej pobłażliwości.

Niewątpliwie, jesteśmy pobłażliwi i to z dwóch przyczyn, które już wskazałem: z przyczyny naszej miłości, naszego poszanowania i naszego kultu dla niezależności, oraz z naszego instynktownego pragnienia okazania Wam takiego samego zaufania, jakim nas darzyli nasi poprzednicy w adwokaturze.

Czy zasługujecie na nie tak, jak myśmy zasługiwali, czy też może mniej, albo może bardziej od nas? Nie będę w tym wypadku *laudator temporis acti*. Na zebrania kolumn uczęszczano przed trzydziestu laty tak samo jak dzisiaj. Tak samo też jak dzisiaj młodzi adwokaci często zapełniali sale sądów przysięgłych. Lecz to nie oni zjawiali się z wzorową regularnością, aby w ciepłej atmosferze cywilnych wydziałów czerpać wiedzę prawniczą z przemówień mistrzów.

Nie! Największej zmianie nie uległa młodzież sama. Zmieniło się życie, wobec którego stają. Wiadomości praktyczne, jak to już powiedziałem i co należy raz jeszcze powtórzyć, są dziś stanowczo bardziej potrzebne aniżeli dawniej. Są one nadto liczniejsze i bardziej złożone, a przez to o wiele trudniejsze do opanowania. Tymczasem (oto część przykrej nowości, która na was spada), tymczasem chce się poświęcić mniej czasu na ten nabytek.

W tym właśnie tkwi najistotniejsza różnica między dniem dzisiejszym a wczorajszym, lub może poza wczorajszym. Śpieszycie się bardziej, niż myśmy się śpieszyli. Śpieszycie się za bardzo.

Zapewniam Was, że nikt ze świeżo upieczonych licencjatów prawa nie myślał o posiadaniu

własnej kancelarii i klienteli. Wyraz „aplikacja" (stage) posiadał dla każdego z nich istotny sens: nie dziwili się, że nie zbierają plonu, nie ukończywszy siewu. Jeśli któryś z nich miał patrona, uważał za rzecz zwykłą, że współpraca z nim była wynagradzana odpowiednio tylko do oddanych usług. Słowem pracował ten aplikant tak samo jak Wy, lecz czynił to w przewidywaniu przyszłych dopiero żniw.

Strzeż mnie Boże, ażebym nie doceniał, moi przyjaciele, trudności dzisiejszych czasów!

Wspominałem przed chwilą o obecnych warunkach życiowych. Wiem, jakimi są one dla wielu młodych; wiem z jaką zadziwiającą często pracujecie energią, jak walczycie, aby co rychlej móc zabezpieczyć nie swój majątek (jest to myśl, która istnieć wśród nas nie może), lecz po prostu tylko swoją egzystencję.

Jednakże zawód, jaki obraliście, podporządkowany jest również swoim nieuniknionym prawom.

Nikt nie zezwoliłby, ażeby student medycyny, chociażby w największej był potrzebie, mógł leczyć i operować chorych, zaraz po ukończeniu uniwersytetu, a przed odbyciem praktyki w szpitalach i prosektoriach. Podobne wymagania narzucają się, gdy mowa o adwokatach. I mimo całej życzliwości, jaką by można darzyć młodych, jest naprawdę niemożliwym nie widzieć przesady w tym, że niektórzy spośród nich wyobrażają sobie, iż bezpośrednio po ukończeniu Uniwersytetu są dostatecznie przygotowani do wykonywania zawodu, którego się jeszcze nie nauczyli.

W każdym razie my, którzy stoimy na straży tego zawodu, my nie przyzwalamy na to.

Świadomi naszej odpowiedzialności, przejęci troską o wasze własne dobro, czuwać będziemy

nad tym, ażeby aplikacja pozostała dla Was tym, czego chce ustawa i zdrowy rozum, czym była zawsze i czym jest jeszcze dla większości spośród Was: okresem pracowitego przygotowywania się.

Przemawiam tu słowami, którymi przemawiać mi nakazuje chwila obecna, słowami, których by użył dzisiaj na moim miejscu każdy z moich dostojnych poprzedników. Nie ma nikogo pośród nas, kogo by nie przejmowała ta troska głęboka, której jestem wyrazicielem.

Nowe środki zostały właśnie powzięte. Jestem pewien, że powitacie je z rozsądną gorliwością. Winszuję Wam z góry, kochani przyjaciele, że okazaliście się tak dobrymi sędziami i tak przewidującymi, uznając to, co zostało dokonane dla Waszej oczywistej korzyści.

Jeśli niektórzy spośród Was, wobec perspektyw jakie przed Waszymi oczami roztaczam, ulękną się, zawahają i gotowi będą zawrócić z drogi — to doprawdy w moim sumieniu nie odczuję strapienia.

Minęły już te czasy, gdy Dziekan mówił do aplikantów: „nie opuszczajcie nas, pracujcie, bądźcie cierpliwi, wasza godzina z pewnością nadejdzie". Ja zaś muszę innym do Was przemawiać językiem: „czuwajcie, zastanówcie się, nie jest pewne, że wasza godzina nadejdzie kiedykolwiek". Koncentracja interesów handlowych i przemysłowych wyklucza wiele sporów. Powolność postępowania, wzrost kosztów sądowych zniechęca liczne strony procesowe. Ilość więc spraw bynajmniej nie wzrasta. Natomiast zwiększa się bezustannie liczba aplikantów. Kiedy wstępujecie do naszych szeregów, nie zajmujecie w nich wolnych miejsc: wciskacie się w stłoczoną ciżbę. I nie możecie, ażeby z niej się wydostać, że ośmielę się użyć dla zobrazowania mojej myśli pospolitego

porównania, rozpychać się łokciami, ani też nie możecie krzykiem lub gestami zwracać na siebie uwagi klientów. Używając zaś bardziej klasycznego powiedzenia, które streszcza w sobie wszystko, powiem, że działalność wasza będzie zamknięta groblami i ścieśniona nieprzekraczalnymi zaporami.

Powiecie, że to są zapory, które już były przesuwane i które jeszcze mogą być przesunięte. To prawda, lecz tak nieznacznie... Nie zapominajcie o tym, że we Francji, i to od wieków, racja bytu naszego zawodu, jej istota sama polega na tym, że nie może on ulec pomieszaniu z zawodami handlowymi. Nie możemy więc, bez unicestwienia naszego stanu, albo co na jedno wychodzi, bez stworzenia czegoś wręcz mu przeciwnego, przesuwać jego granic, aż do wcielenia na przykład doń i zmieszania z nim pewnej kategorii biur plenipotentów, choćby najbardziej zresztą szanowanych. Nasz rozległy światopogląd i nasz zmysł nowości, nie mogą prowadzić aż do samobójstwa.

A więc?... Jeśli adwokaci są i nie mogą nie być dobrowolnymi więźniami zamkniętymi w ciasnym obwodzie, jakże nie obawiać się o to, że liczba ich nadmiernie wzrasta? Jakże nie lękać się o to, że zawód ten taki, jakim jest i jakim nie być nie może, nie nakarmi już każdego z nas i wszystkich nas? Jakże nie lękać się o to, że wówczas znajdą się między adwokatami najbardziej spośród nich zapobiegliwi, najmniej skrupulatni, którzy nie potrafią się oprzeć zrealizowaniu na własny rachunek, za pomocą sposobów handlowych tych korzyści, o których już mówiłem, których my zaś nie możemy tolerować i których nigdy nie zniesiemy?

Narzuca się tu nieunikniony wniosek: aplikacja bardziej surowa, zbawienna jak powiedziałem, ponieważ zapewni aplikantom lepsze przygo-

towanie ich do zawodu, będzie zbawienna również dlatego, że ograniczy ich liczbę.

Oto twarde słowa, których trzeba wysłuchać... Są one, przysięgam Wam, ciężkie do wypowiedzenia.

Serce moje ciągnie mnie ku Wam wszystkim, dzieci moje, ramiona moje szeroko są dla Was otwarte, lecz niestety!... Wasz dziekan cierpi boleśnie czując się bezsilnym, bo nie może pogodzić porywów serca z obowiązkami swojego urzędu.

Na szczęście ta sprzeczność uczucia i obowiązku da się pogodzić sama przez się, dzięki trosce podwójnej, jaką mu godność jego narzuca: troska o przyszłość stanu adwokackiego, którego losy złożone są w jego ręce i troska o przyszłość Was wszystkich, którzy przybyliście, ufni, aby zapukać do wrót tego wielkiego domu.

Jest aż nadto oczywistym, że te dwie troski łączą się i że Wasze osobiste interesy mieszają się z interesami stanu adwokackiego: dla niego, jak dla każdego z Was, panowanie nadmiernego współzawodnictwa stałoby się przyczyną pomniejszenia; dla niego, jak i dla każdego z Was, system niedostatecznego przygotowania stałby się przyczyną skarlenia i upadku. Natomiast Wasza pomyślność będzie jego pomyślnością; Wasza wiedza i talenty przedłużać będą jego świetność.

ROZDZIAŁ TRZECI

KILKA ZASADNICZYCH PRAWIDEŁ ADWOKATURY

I.

Adwokat poza swoją kancelarią.

W rozdziale niniejszym przytoczone są w streszczeniu prawidła, którym pod kontrolą władz korporacyjnych poddaje adwokat swoje życie zawodowe.*)

Przede wszystkim należy wyraźnie podkreślić myśl zasadniczą: stan adwokacki bynajmniej nie odnosi się obojętnie do życia poza zawodowego swoich członków. Oczywiście, nie interesuje go ich życie prywatne, jednakże istnieje pewne postępowanie zewnętrzne, które musi pozostawać w całkowitej zgodzie z uczciwością i honorem.

W adwokaturze uczciwość i honor są to dwie cnoty główne. Gdzie indziej również; wiem o tym. Istnieje przecież pod tym względem dwojaka różnica:

Przeciwko uczynkom, sprzecznym z honorem lub uczciwością, popełnionym przez adwokata, choćby nawet poza gmachem Pałacu Sprawiedliwości lub własnym gabinetem porad, stan adwokacki może stosować sankcje; może on nawet uciec się aż do amputacji niezdrowych członków.

---

*) Wskazaliśmy już jakie zawody i zajęcia są zabronione członkom Izby (P. Rozdział II (I) „Incompatibilia").

Z drugiej zaś strony honor i uczciwość — to dopiero pierwsze przykazania dekalogu adwokatury.

Dla adwokata w istocie rzeczy godność, zachowanie się, nawet zwykłe konwenanse czy delikatność w obejściu, są także obowiązkami, może mniej surowymi, niż honor i uczciwość, ale bynajmniej nie traktowanymi obojętnie przez Radę Adwokacką.

Obrona przez ekscepcję przeciwko roszczeniu z tytułu gry, przyjęcie prezesury w klubie, bez uprzedniego zapoznania się z jego wewnętrzną działalnością, ubieganie się z nawyku o wsparcia lub pożyczki, pisywanie zniesławiających artykułów, asystowanie przy licytacji ruchomości niewypłacalnego dłużnika, do którego skazania adwokat osobiście się przyczynił... te czyny, uważane były w przeszłości, za uchybiające godności i delikatności adwokata.

Dla niektórych z tych czynności dzisiaj okazywano by niewątpliwie więcej pobłażania; wszystko oczywiście jest „kwestią faktu". Dziekan nie omieszkałby w każdym bądź razie interweniować, skoro tylko ujawniłby się, choćby najbardziej luźny związek, między naruszeniem tych pomniejszych obowiązków, a wykonywaniem zawodu.

(W tym miejscu wypadałoby nadmienić o innych znaczniejszych naruszeniach godności i powagi stanu. Są to te, które wywołują lub ułatwiają połączenie w jednej osobie tytułu adwokata i członka parlamentu. Przekroczenia te jednak zasługują na specjalną ocenę).*)

Posunąłbym się chętnie dalej aż do twierdzenia, że nawet takt w tym, co jest w nim najbar-

*) Vide Rozdział III (X), Adwokat jako polityk. Patrz także rozdz. III (III), Przyjęcie lub odrzucenie sprawy.

dziej subtelnego i najbardziej nieuchwytnego, jest dla adwokata niekiedy nie tylko zaletą, lecz jego obowiązkiem zawodowym.

Wyrażenie zgody na wystąpienie w roli świadka po stronie swojego klienta (z powodu wydarzenia, które rozegrało się publicznie, które więc w niczym nie dotyka tajemnicy zawodowej) nie jest oczywiście uchybieniem honorowi lub godności stanu, nie jest sprzeczne z delikatnością, a właściwie mówiąc, nawet ze zwykłą przyzwoitością.

Rada jednakże słusznie orzekła, że „nie jest właściwe, aby adwokat, nawet w obronie interesów klienta, które mu zostały poruczone, z roli swej schodził do roli świadka; skoro służy mu prawo najszerszego wykorzystania danych, zawartych w aktach sprawy, nie przystoi adwokatowi jednak tych danych swoim osobistym zeznaniem pomnażać".

Do tej samej, trudnej do rozgraniczenia, kategorii wykroczeń przeciw przyzwoitości i uchybień taktowi, należy również uciekanie się adwokata do reklamy.

Nie wolno więc adwokatowi na przykład rozsyłać listów lub swoich biletów wizytowych, gwoli uzyskania tą drogą klienteli, nie wolno mu też podejmować żadnych kroków u urzędników sądowych, nie powinien umieszczać szyldu ze swoim nazwiskiem na bramie domu, w którym mieszka, zaś na papierze listowym może podać tylko nazwisko, adres, godziny przyjęć... itd....

Jednakże wszystkie te tradycyjne zakazy, wydają się być — i są w rzeczywistości bardzo naiwne w czasach dzisiejszych, gdy reklama może z łatwością ukryć się pod tylu dowolnymi postaciami.

Jak więc ją określić? Jak ją wytropić?

Jak można na przykład odnaleźć źródło jakiejś wiadomości, umieszczonej w dzienniku, w której nazwisko pewnego adwokata wydrukowane zostało wielkimi zgłoskami? Ogół chce być dokładnie poinformowanym, a prasa jest uprawniona do informowania publiczności. Ale reklama sprowokowana jest niedopuszczalna, należałoby więc najpierw stwierdzić, czy artykuł zakwestionowany został umieszczony dzięki staraniom adwokata, czy też spontanicznie bez jego wiedzy... Jak należy postąpić?

Rada Adwokacka zawsze, gdy tylko tego trzeba i gdy tylko może, występuje z całą surowością przeciw tym objawom. Najczęściej jednak pozostaje wobec nich bezbronną.

Dobrze jednak rozumie, że zupełna obojętność względem publiczności i względem reklamy jest ideałem i że każdy ideał w istocie swej jest niedościgły. Niemniej Rada odczuwa bardzo żywo żal, iż pod tym względem niektórzy adwokaci — jakże dalecy pozostają od ideału.

II.

Adwokat w swojej kancelarii.

Adwokat ma więcej jeszcze pracy we własnej kancelarii, niż na rozprawie sądowej: więcej bowiem czasu wymaga opracowanie sprawy, niż jej obrona.

Przygotowanie sprawy polega na badaniu akt, na poszukiwaniach o charakterze prawniczym, na rozmowach z klientami, oraz na przemyślanej redakcji wniosków i notatek do obrony.

Zdrowy rozsądek nakazuje rozpocząć studia od zbadania akt. Czy można z pożytkiem zgromadzić literaturę przedmiotu, zanim nie zostały ustalone dokładnie kwestie sporne? Czy bez zapoznania się z aktami można pożytecznie porozumiewać się z klientem, który prawie zawsze wdaje się w długie i rozwlekłe wyjaśnienia? Adwokat wówczas słuchać go będzie, nie wiedząc nawet o co chodzi; nie będzie w możności stawiania mu pytań i domagania się odeń ścisłości w odpowiedziach.

Niestety, taką nie jest opinia klientów: pragną oni prawie zawsze sami przedstawić akta i skomentować je, zanim jeszcze adwokat zdążył na nie rzucić okiem. Stąd zbędna strata czasu na niepotrzebne monologi!...

Adwokat powinien żądać, ażeby klient osobiście zjawił się w jego gabinecie.

Jeśli mieszka zbyt daleko i z tego powodu konferencja z nim jest niemożliwa, powinien przynajmniej bezpośrednio porozumiewać się z nim listownie.

Wydarzenia, może nie całkiem jeszcze i nie wszystkie zapomniane, wielokrotnie dowiodły, że nie należy nigdy całkowicie ufać pośrednikom, chociażby ci ostatni byli uwierzytelnionymi przedstawicielami klienta: głośne oszustwo, t. zw. sprawa „Madame Humbert" w szczególności powstało właśnie na tym tle.

Nawet w tych wypadkach, gdy klient jest ubezwłasnowolniony, umieszczony w zakładzie dla obłąkanych, a zatem posiada opiekuna, adwokat powinien go zobaczyć.

Obłąkany ma pełne prawo swobodnego porozumiewania się ze swoim adwokatem; wobec czego rozmowa ich odbywa się „bez obecności innej osoby, która by mogła słyszeć wymianę zdań między internowanym a jego doradcą".

Adwokat nigdy nie odwiedza klienta, chyba w wypadku gdy ten ostatni pozbawiony jest swobody ruchu.

Wyjątek czyni się jedynie dla ministrów i szefów wielkich instytucyj publicznych, z którymi adwokat konferuje w ich gabinetach urzędowych.

Adwokat może również udać się na posiedzenia wydziału prawnego przedsiębiorstwa (Contentieux), lub brać udział w zebraniach jego radców prawnych, do których grona należy (Conseils judiciaires).

Natomiast nie wolno adwokatowi bez narażenia swojej godności, odwiedzać prowadzącego cudze interesy (agent d'affaires) w jego gabinecie, lub też wyznaczać klientom spotkań w miejscu publicznym, np. kawiarni.

Jasnym więc jest, że adwokat, któremu nie wolno udawać się do mieszkania klienta, nie może tym bardziej odwiedzać swojego przeciwnika lub świadka w procesie; nie może nawet przyjmować ich w swojej kancelarii, ani też z nimi korespondować. Nie jest to już tylko prostą kwestią godności adwokata; porozumiewanie się ze świadkami oraz korespondowanie z nimi — „to krok niestosowny, sprzeczny z prawidłami zawodu, sprzeczny nawet z interesem stron i wymiaru sprawiedliwości". Dotyczy to także wypadku, gdy adwokat nawet nie usiłował wpływać na świadków, a pragnął jedynie upewnić się o rodzaju i sile dowodów.

Zwrócenie się adwokata do strony przeciwnej — jest bardzo ciężkim uchybieniem. Jest to krok, który zresztą może być źle tłumaczony, a „w stosunku np. do przeciwnika, pozbawionego wszelkiej pomocy prawnej, i będącego w oczywiście gorszej sytuacji", mógłby być uważany za usiłowanie nastraszenia go.

Również bardzo ciężkim uchybieniem ze strony adwokata jest przyjmowanie przeciwnika w swoim gabinecie, lub też korespondowanie z nim, — a tym bardziej — domaganie się od niego honorarium.

Może się jednak zdarzyć, że adwokat zostanie upoważniony przez kolegę do przyjęcia jego klientów i do dalszego na przykład bezpośredniego prowadzenia z nimi rozpoczętych pertraktacyj. Wówczas nie można zarzucić adwokatowi żadnego uchybienia natury zawodowej. Czy należy mu więc doradzić, aby skorzystał z tego zezwolenia? Stanowczo nie; chyba że zachodzi wypadek zupełnie wyjątkowy. Na ogół jednak zaleca się raczej powstrzymywanie się od tego. Prawie zawsze takie bezpośrednie rozmowy ze stroną przeciwną, wyradzają się we wzajemne oskarżenia i spory,

przy czym obydwaj rozmówcy nie są zwykle nastrojeni na ten sam ton; bardziej porywczy z nich z konieczności ton nadaje.

Z drugiej zaś strony, jeżeli już po zawarciu układu polubownego przeciwnik będzie żałował, że go podpisał, skłonny będzie zawsze przypisywać całą winę nie swojemu adwokatowi lecz obrońcy drugiej strony, a kto wie, czy nie zarzuci mu, że to on właśnie nakłonił go do podpisania układu groźbą, lub też wprowadził go w błąd jakimś niedokładnym wyjaśnieniem? A choć niewinny rzuconego nań oszczerstwa, nieostrożny adwokat posądzany być może o wykorzystanie wobec bezradnego klienta swojego położenia i swej wiedzy. Lepiej więc unikać podobnej sytuacji.

Ani jeden z tych zakazów konferowania z przeciwnikiem, nie godzi oczywiście w adwokata strony przeciwnej.

Wszelkiego rodzaju rozmowy z kolegami są nie tylko dozwolone, lecz nawet zalecane, tak samo jak wzajemna wymiana dokumentów zalicza się nie tylko do obowiązków, wynikających z ustawy, lecz i do obowiązków zawodowych.

Korespondencja pomiędzy adwokatami w toczącej się sprawie ma zawsze ściśle poufny charakter: złożenie jej na rozprawie grozi odpowiedzialnością dyscyplinarną.

III.

Przyjęcie lub odrzucenie sprawy.

Adwokat ma zawsze prawo odmówić udzielenia pomocy prawnej, o którą jest proszony, chyba że wyznaczony został do niej z urzędu przez Dziekana. Wolno mu jej również odmówić, chociażby już uprzednio wyraził swoją zgodę na jej przyjęcie. Może to mieć miejsce np. wtedy, gdy między adwokatem a klientem ujawni się rozbieżność poglądów co do samego sposobu prowadzenia sprawy, albo jeśli adwokat uzna, że dowody, przedstawione przez stronę przeciwną, zmieniają istotę danej sprawy. Adwokat powinien jedynie w porę zwrócić klientowi akta, a to w tym celu, żeby ten ostatni miał dosyć jeszcze czasu dla wybrania sobie innego obrońcy.

Niezwrócenie akt w porę jest poważnym uchybieniem.

Adwokat, decydując się na przyjęcie lub odrzucenie sprawy, na zatrzymanie lub zwrot akt, powinien w zasadzie tylko i wyłącznie słuchać własnego sumienia.

Własne dobro nakazuje mu zresztą być powolnym temu głosowi. Już Stefan Pasquier pisał do swego syna: „Celem, do którego adwokat dąży — jest przekonanie sędziów... Sędziów zaś może ująć tylko ten, kogo uważają za człowieka prawe-

go... Pod żadnym więc pozorem nie powinien adwokat wystawiać na szwank zaufania, które wzbudza".

W tym samym duchu można by powiedzieć trafnie: sprawy, których się broni dają korzyść i rozgłos; te zaś, które się odrzuca — przynoszą poważanie.

Należy także baczyć, aby nie mieszać spraw sumienia z uprzedzeniami lub bezpośrednim poczuciem własnego dobra.

Jest zrozumiałym na przykład, że adwokat nie chce się podjąć w procesie politycznym obrony oskarżonych, których poglądy uważa za wywrotowe; może ich bronić jednak jeżeli jest zdania, że grozi im kara niewspółmierna do zarzucanego przestępstwa, jeżeli wydaje mu się, że sam czyn jest wątpliwy, że wreszcie przepis ustawy, na którym opiera się oskarżenie, w mniemaniu jego nie może być zastosowany do czynu oskarżonych itd....

Jest zrozumiałe także — inne przypuszczenie, — że adwokat nie chce udzielić pomocy pospolitemu przestępcy, który według niego nie ma nic na swoje usprawiedliwienie; jeśli jednak odmowa ta dyktowana jest lękiem przed opinią publiczną, adwokat okazałby w takim wypadku brak odwagi i niezależności.

Weźmy jeszcze inny wypadek. Adwokat może podjąć się obrony przestępcy bez względu na popełniony przezeń występek, lecz uchybiłby zasadzie bezinteresowności gdyby przyjmując sprawę, miał na względzie j e d y n i e wysokość honorarium i prawdopodobny rozgłos sprawy.

Przy prowadzeniu spraw cywilnych zagadnienie sumienia nie występuje w takiej samej postaci; jednakże adwokat powinien z równie gorliwą skrupulatnością strzec swej bezinteresowności

i rzetelności; znaczy to, że zarówno w sprawie cywilnej jak i karnej, względy osobiste nie powinny być dla adwokata zasadniczym bodźcem jego postępowania. Bez względu na wysokość honorarium, nie przyjmuje się sprawy, której bronić można jedynie posługując się niedopuszczalnymi argumentami.

Niektóre dawniejsze przepisy posuwały się tak daleko, że w nakazie sumienia dopatrywały się obowiązku, włożonego przez samo prawo „na tych, którzy wykonywają szlachetny zawód adwokata". Dzisiaj ustawa jest mniej wymagająca!...

Zapamiętajmy to dobrze, że nie należy zresztą procesu mieszać z osobą klienta: nieuczciwy człowiek może mieć doskonałą sprawę, a może też być i odwrotnie.

Należy strzec również niezależności. Adwokat odmówi pomocy, jeśli nie może wobec klienta zachować swej zupełnej niezależności; gdy np. klient usiłuje narzucić mu postępowanie i argumenty, które adwokat potępia.

Może się zdarzyć, że adwokat nie jest względem samego siebie całkowicie niezależnym, na przykład wówczas, gdy zwracają się do niego, aby podjął się obrony tezy, którą zwalczał uprzednio. W takim wypadku adwokat powinien zrzec się prowadzenia sprawy.

W oczach przeciwnika, adwokat nie może być nawet podejrzany o stronność natury osobistej.

Jeśli adwokat miał z racji obrony pewnej sprawy sprawę honorową, nie może nadal występować przeciwko temu, z kim się pojedynkował.

Adwokat musi również wycofać się ze sprawy wtedy, gdy przeciwnikiem jego okaże się osoba,

przeciwko której wniósł osobistą skargę do sądu o zniewagę.

Bardziej jeszcze powinien unikać ze strony przeciwnika zarzutu braku wdzięczności lub sui generis zdrady wobec niego.

Z tych względów oraz z uwagi na tajemnicę zawodową wskazanym jest, aby adwokat nie udzielał porad i nie występował w sprawach przeciwko swoim byłym klientom w każdym takim wypadku, gdy istnieje choćby najluźniejszy związek między dawniejszymi ich sprawami a sprawą obecną.

„Najprostsze zasady przyzwoitości" w wyższym jeszcze stopniu zabraniają adwokatowi, „który wysłuchał klienta" i po rozwadze odmówił obrony jego interesów, przyjąć następnie w tym samym procesie sprawę od przeciwnika.

Podobnie adwokat traci prawo do obrony przez sam fakt, że był powołany, choćby to miało miejsce jeszcze przed procesem, do podjęcia starań, celem zawarcia ugody między stronami.

Te same zasady obowiązują również w przypadku odwrotnym: adwokat może bronić dawnego przeciwnika, lecz tylko w takiej sprawie, która nie ma nic wspólnego ze sprawą, jaka toczyła się uprzednio przeciwko niemu.

Rada adwokacka w Paryżu uważała za rodzaj przeniewierstwa ze strony adwokata, a w każdym razie za czyn wysoce niewłaściwy, jeśli zgadza się on występować przeciw miastu, będąc jego radcą municypalnym, przeciw departamentowi, którego jest radcą generalnym, lub też przeciw państwu, o ile jest posłem albo senatorem.

Dnia 23 grudnia 1930 roku Rada adwokacka sformułowała ten zakaz w brzmieniu następującym:

„Powołując się na oczywistą i tradycyjną zasadę stanu adwokackiego, która zabrania adwokatowi bądź występować, bądź udzielać porad przeciw osobom, których interesów w tym samym czasie powinien bronić, Rada uważa, że zasadę tę stosować należy, bez względu na to, czy adwokatowi, jako takiemu, powierzone zostały te sprawy, czy też z jakiegokolwiek bądź tytułu posiada on nad nimi pieczę".

„W razie wątpliwości przy stosowaniu tej zasady w poszczególnym przypadku, adwokat obowiązany jest przedstawić Dziekanowi swoje wątpliwości".

Ten nakaz, szeroko zresztą komentowany staraniem Rady adwokackiej, mógł bez trudności znaleźć posłuch. Ale bywają też tacy, którzy mają przytępiony słuch... Praktyka wykazała, że nie zawadzi przemawiać jeszcze znacznie głośniej i dobitniej do tych, którzy zatykają sobie uszy.

Dlatego to Rada adwokacka 23 stycznia 1934 roku poleciła ponownie rozplakatować w widocznych dla adwokatów miejscach obwieszczenia, oraz ogłosić publicznie w czasopismach prawniczych uchwałę z 1930 roku. Obostrzając nadto zarządzenia pierwotne, dodała:

„Rozumie się bezsprzecznie, że przepisy te stosują się do wszystkich, bez wyjątku adwokatów, a zatem i do tych, którzy sprawują mandat publiczny (np. mandat do parlamentu, departamentu lub municypalny) bez względu na to, czy działają osobiście, czy za pośrednictwem swojego współpracownika".

„Ta sama troska nasuwa Radzie adwokackiej pogląd, że celem zapobieżenia uchybieniom, które mogą być nieraz poważne, najstosowniej będzie, ażeby adwokat, piastujący mandat publiczny, nie

podejmował się nadal zastępstwa spraw takich ciał zbiorowych, przeciw którym nie wolno mu występować. Rada adwokacka postanawia przeto zabronić takiego zastępstwa adwokatom, poddanym jej przepisom".

W rezultacie więc istnieje zakaz przyjmowania sprawy (celem występowania osobiście lub przez współpracownika) przeciw lub w imieniu ciała zbiorowego, które adwokat reprezentuje.

Jeszcze jedno istotne prawidło: adwokat może jedynie przyjąć akta celem udzielenia porady lub wygłoszenia obrony. Niektórzy klienci wyobrażają sobie, że przyczynią się znacznie do wygrania swej sprawy, gdy wezmą „wpływowego" adwokata, oczekując od niego jedynie „odpowiednich interwencyj"... Jest to prawie zawsze obraza niezasłużona, dotykająca sądowników.

Spotyka się nawet takich klientów, którzy chociaż ufają swojemu adwokatowi „dublują" go jeszcze przez któregoś z jego kolegów: pierwszy z nich będzie bronić, drugi „podejmie interwencje" sądowe, albo poza sądowe.

Celem położenia kresu tym nadużyciom, to samo postanowienie z 23 grudnia 1930 roku powiada, a postanowienie z 23 stycznia 1934 roku przypomina, że:

„Adwokaci są ściśle obowiązani do powstrzymywania się od wszelkich interwencyj sądowych w sprawie, do której nie zostali oficjalnie powołani".

„Przypomina się również, że wszelkie interwencje poza sądowe, z wyjątkiem podejmowanych bezpłatnie, celem uzyskania ułaskawienia, są adwokatom dozwolone tylko za wyraźnym i specjalnym zezwoleniem Dziekana".

IV.

Honorarium.

„Honorarium — to spontaniczna danina, wyraz wdzięczności klienta“ — mówili adwokaci dawnych lat.

Byli oni przeciwni temu, ażeby ich rady, ich oddanie i dar słowa oceniano jak towar, którego równowartością mógł być pieniądz.

Istotnie, szlachetny to pogląd! Natchnienie swoje czerpał on w honorowych praktykach „patronatu“ i „klienteli“ starożytnego Rzymu, a jego następstwem był bezwzględny zakaz skierowany do adwokatów, nie tylko zabraniający im żądania honorariów, ale nawet ustalania ich wysokości.

Jeszcze w 1885 roku Dziekan Cresson mówił: „Honorarium, co do jego wysokości i zapłaty, powinno z istoty swej być dobrowolne i samorzutne. Adwokat nie omawia ze swoim klientem kwestii pieniężnej... Niczego odeń nie żąda ani przed ani po sprawie“.

Adwokaci kontentowali się tym, „co ich klienci zechcieli łaskawie im dać“. Byłoby „nagannym uzależniać służbę zawodową od wpłaty honorarium“.

Zdaje się, mówią ówcześni autorzy, że klienci nie nadużywali zbyt często tych zasad, tylko „dość często“. Nie było to rzeczą zwykłą, było po prostu

czymś wyjątkowym napotkanie „niewdzięcznego klienta".

W rezultacie, „według najstarszych praw zasadniczych stanu", honoraria stanowiły tylko „podarunek", jakim klienci, którzy odczuwali wdzięczność dla swego adwokata, „wynagradzali istotnie trudy, które on dla nich poniósł".

Koncepcja ta nie ma już dzisiaj zastosowania, nawet w Izbie paryskiej. A ci, którzy oskarżają stan adwokacki o to, iż zamyka się w formułach przestarzałych, znajdą tutaj najoczywistsze zaprzeczenie. Do kwestii honorariów, jak i do wielu innych, adwokaci potrafili się przystosować. Dochował się nadal bezwarunkowy przepis, że uiszczenie honorarium przez klienta powinno być dobrowolne, to znaczy, że w tym kierunku nie może mieć miejsca żaden nacisk bezpośredni lub pośredni: ale nikt też już więcej nie uważa honorarium za „podarek".

„Nie uprawiamy naszego zawodu w nadziei otrzymania jakichś podarunków, ale gwoli otrzymania — na mocy słusznego naszego prawa — ceny poniesionych wysiłków i spełnionych obowiązków. Oto cała prawda".

Innymi słowy, klient ma „obowiązek" wynagrodzenia swojego obrońcy.

Nie jest to nawet zwykłe zobowiązanie naturalne, lecz zobowiązanie poręczone przez prawo, ponieważ wypływa ono z umowy, co prawda milczącej, uświęconej zresztą przez liczne ustawy.

Czy należy stąd wnosić, że adwokat może wystąpić ze skargą do sądu przeciwko klientowi, odmawiającemu uporczywie zapłaty honorarium?

Ze stanowiska prawnego niewątpliwie tak. Nie istnieje tekst ustawy zabraniający adwokatom domagania się na drodze sądowej zapłaty te-

go, co legalnie zarobili. Przez sam ten fakt ich skarga sądowa jest dopuszczalna.

Adwokaci są obowiązani do udzielania bezpłatnie swojej pomocy tylko w wypadkach, nakazanych przez ustawę; poza tym mają prawo, na równi z wszystkimi innymi obywatelami, żądać zapłaty za swoją pracę.

Tak mówi ustawa, takie jest orzecznictwo, takie jest prawo powszechne.

Lecz adwokaci (oto zjawisko kapitalne!) zawsze wzbraniali się i wzbraniają nadal korzystać z tego prawa przed sądem.

„Podobne żądanie" jak powiedział pewien dawny autor „nie daje się pogodzić z zawodem adwokata, a kto by z żądaniem takim wystąpił, musiałby wyrzec się swojego powołania".

Jeszcze w dniu 15 lipca 1913 roku paryska Rada adwokacka odrzuciła życzenie wyrażone w duchu przeciwnym przez jedną z kolumn adwokackich. „Nie można, powiada Rada, odstąpić od tradycji stanu bez uszczerbku dla tego, co od najdawniejszych czasów cechowało godność zawodową".

W rezultacie więc nic nie mogłoby przeszkodzić adwokatom w sądowym ściganiu ich klientów, nic, oprócz ich własnej woli, szanującej dyscyplinę korporacyjną, na tym punkcie nieugiętą.

Dlaczegóż więc istnieje ten zakaz?

Przede wszystkim i głównie dlatego, że bezinteresowność i troska o godność stanowią dla adwokata jego obowiązki zasadnicze.

Jedno i drugie byłoby zatarte na publicznej rozprawie, podczas której klient walczyłby ze swoim wczorajszym obrońcą; ważono by tam i dyskutowano wszystkie porady, udzielone przez adwokata, wygłoszone przez niego przemówienia, nawet wyświadczone usługi i okazaną pomoc mo-

ralną... Jakżeby wówczas można było dochować tajemnicy wysłuchanych zwierzeń?

Z drugiej strony niezależność adwokatów, o którą dbają oni ponad wszystko, byłaby mocno zachwiana, gdyby kwestię honorariów rozstrzygano przed sądami.

Jest ustalone już dziś przez jurysprudencję, że sędziowie posiadają władzę dyskrecjonalną określania wysokości wynagrodzenia przyrzeczonego pełnomocnikowi, „stosownie do wyświadczonych usług i wykonanych prac, tudzież miarkowania go, gdyby wydawało się zbyt wygórowane".

Innymi słowy, sądy uprawnione są do ustalania wysokości honorariów, na co adwokaci nie chcieliby się narażać.

Odrzucali zawsze wszelką taksę, bez względu na to, jakie było jej pochodzenie, nie godzili się na nią, choćby pochodziła od ustawodawcy; sama zaś ich Rada lub ich Dziekan nigdy nie uważali się za uprawnionych do narzucania im taksy. Tym bardziej więc adwokaci nie mogą jej przyjąć od sądu.

Adwokat utraciłby swoją niezależność z chwilą, gdyby sędziowie, przed którymi występuje codziennie, oceniać mieli nie tylko „stopień ważności sprawy i szczególne trudności w jej prowadzeniu", lecz także „sumę pracy i talentu (?), koniecznych do jej przygotowania, przestudiowania i przedstawienia", albo też „wziętość adwokata i honoraria zwykle przezeń pobierane".

Z tych właśnie względów nie można porównywać położenia adwokatów z sytuacją lekarzy, „którzy skarżą swoich pacjentów bez uszczerbku dla powagi stanu lekarskiego". „Adwokat, mówił Dziekan Chenu, jest współpracownikiem sędziego, powołanym przez państwo do codziennego stykania się z nim. Ileż to zakłopotania i przykrości

wzajemnej powstałoby między nimi nazajutrz po przegraniu przez adwokata własnej jego sprawy! Wprawdzie obydwaj sililіby się, aby niechęć jednego z nich i nieprzychylna opinia drugiego uszły niepostrzeżenie; — jednakże zapomnieć o zobopólnych urazach byłoby ponad siły ludzkie. — Cierpiałaby zaś na tym tylko sprawiedliwość".

Takie są oto przyczyny, tłumaczące zakaz dochodzenia przez adwokata honorarium swego przed sądem. Tłumaczą też one i usprawiedliwiają zwyczaj pobierania „zaliczki", której adwokat żąda od klienta przed sprawą.

Reasumując wszystko wyżej przytoczone, powiadamy:

Jeżeli adwokaci rezygnują z sądowego dochodzenia należnych im honorariów, to nie dlatego, że jest ono prawnie niedopuszczalne, lecz dlatego, że takie są „surowe i szczytne obyczaje stanu adwokackiego", oraz że taka jest „wrażliwość honoru adwokatury". To zrzeczenie się służącego im prawa jest ofiarą ponoszoną zupełnie dobrowolnie, w imię godności swojego zawodu. Jest ono bowiem prawidłem „elegancji zawodowej".

Adwokat, występujący nawet do sądu o należne honorarium i uzyskujący pomyślny wyrok, „naraża się na słuszną naganę ze strony Rady Adwokackiej, powołanej przez ustawę do przestrzegania zasad bezinteresowności, na których spoczywa honor stanu adwokackiego".

Doktryna, którą przytoczyliśmy w streszczeniu, była krytykowana. W jaki sposób, mówiono, uwzględniając pozew wniesiony przez adwokata przeciwko któremuś z jego klientów, mogłyby sądy jednocześnie same go karcić, lub powierzać tę czynność Radzie adwokackiej, i to właśnie z powodu wytoczenia „z umiarkowaniem zresztą i oględnością" tej samej skargi?

Mimo pozorów, nie ma w naszym stanowisku nic nielogicznego ani nieprawnego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że sądy, powołane do stosowania prawa powszechnego, stosują je względem adwokatów w ten sam sposób, jak w stosunku do wszystkich obywateli.

Niemniej jednak jest również zrozumiałe, że dyscyplina zawodowa musi być szanowana przez tych, którzy z własnej woli zobowiązali się ją przestrzegać.

Ponieważ zaś prawo w interesie stron procesowych uświęca oficjalnie tę dyscyplinę zawodową, jest przeto jasne, że sądy nie czynią żadnych przeszkód w tym, ażeby przewidziane przez nią sankcje natury wewnętrznej były stosowane, bez uciekania się zresztą do „władzy świeckiej".

Nie wolno adwokatom również nabywać praw spornych, bez względu na to, czy chodzi o prawa stanowiące przedmiot toczącego się sporu, czy też o prawa, które stać się mogą dopiero przedmiotem przyszłego sporu.

Typową dla tych zakazanych aktów nabycia jest t. zw. umowa de quota litis, mocą której strona procesowa, aby pozyskać uczestnictwo innej osoby w procesie, obowiązuje się wypłacić jej część udziału z tego, co osiągnie w razie pomyślnego dla siebie rozstrzygnięcia sprawy.

Nie bez słuszności zauważono, że tego rodzaju umowa równałaby się dla adwokata utracie jego niezależności, ponieważ uczestnicząc w szansach procesu, stałby się zarazem sam stroną zainteresowaną, co spowodować by musiało tym samym wyłom w jego bezinteresowności; byłoby to również sprzeczne z godnością adwokata, gdyż w rzeczywistości postawiłoby go w położenie różne od tego, w jakim pozornie występuje przed sądem.

Stąd właśnie pochodzi surowość rad adwokackich i sądów w tych sprawach.

Adwokat, zawierający ze swoim klientem umowę tego rodzaju, podlega najsurowszym karom dyscyplinarnym.

Pośrednio za równoznaczną, co do rodzaju i co do skutków dyscyplinarnych, uznana byłaby umowa, wedle której adwokat zobowiązałby się do zwrotu otrzymanego honorarium na wypadek skazania klienta.

Również, gdy klient prosi o określenie z góry wysokości honorarium, adwokat nigdy nie może ustalać jakiejkolwiek proporcji między honorarium a rezultatem, który osiągnięty zostanie jego pracą.

Nie należy jednak nigdy wpadać w przesadę: jeżeli jakiś wdzięczny klient okaże szlachetny gest, przekraczający wprawdzie ramy pierwotnych przewidywań, proporcjonalny jednak do rozmiaru osiągniętych wyników, uczucie, które mu ten postępek dyktowało, chociaż należy do wyjątkowych, jest przecież zupełnie naturalne. Adwokat, który będzie takim szczęśliwcem, nie ma powodu sprzeciwiać się temu: niedozwoloną bowiem jest tylko taka umowa, która z góry ustala wysokość honorarium zależnie od wyniku procesu.

Nie wolno adwokatowi umawiać się o r y c z a ł t o w e h o n o r a r i u m, to znaczy o wynagrodzenie, obejmujące szereg prowadzonych przezeń spraw; nie wolno mu na przykład umawiać się o r o c z n e w y n a g r o d z e n i e za prowadzenie wszystkich w ciągu roku spraw klienta. Natomiast wolno adwokatowi pobierać ryczałtowe wynagrodzenie za wszelkie konsultacje, jakich udzielać będzie spółce, której jest radcą prawnym.

Przyczyny tego rozróżnienia są jasne: adwokat traci swoją niezależność, jeśli obowiązany jest bronić w każdej sprawie, bez względu na jej rodzaj, — zachowuje zaś niezależność, gdy jest obowiązany tylko do udzielania rad.

Nie spotkałby żaden zresztą zarzut adwokata, który by przyjął pewną kwotę obliczoną w miesięcznym stosunku, jako honorarium za prowadzone przezeń różne sprawy w ubiegłych już miesiącach. Nie byłaby to bowiem umowa „na ryczałt", lecz tylko podstawa obliczeniowa dla ustalenia należnego już honorarium.

V.

Udzielanie akt.

Oto zwyczaj, który spośród wszystkich istniejących zwyczajów zawodowych, nie wtajemniczonym wydać się może najbardziej zadziwiającym, zwyczaj, który w każdym razie przynosi największy zaszczyt adwokaturze.

Kodeks postępowania cywilnego wymaga, ażeby strony procesowe wymieniły między sobą przed rozprawą wszystkie dokumenty, które mają być przedstawione sądowi, albowiem rozprawa główna musi być już uprzednio całkowicie pod względem dowodowym przygotowana; złożenie zaś jakiegoś nieznanego dotąd dowodu już w czasie przewodu wywołać by musiało z konieczności wniosek o odroczenie sprawy celem zbadania go i sprawdzenia. Jednocześnie kodeks nakazuje, aby „udzielenie dowodów nastąpiło bądź między avoués za pokwitowaniem, bądź też przez złożenie ich w kancelarii sądowej, skąd dowody te nie będą już mogły być wydane".

Adwokaci jednakże nie poddają się tej kontroli.

Skoro nie kwitują klientów z otrzymania od nich dokumentów, tym bardziej nie godzili się nigdy na potwierdzanie odbioru dokumentów przeciwnikowi, ani też nie godzili się na przeglądanie dowodów w kancelarii sądowej.

W każdej sprawie nasamprzód adwokat powoda doręcza bezpośrednio pełnomocnikowi pozwanego dowody, którymi zamierza posiłkować się w sprawie, a następnie ten ostatni wydaje zastępcy powoda dowody obrony swojego klienta. Dowody te stanowią podstawy, na których opiera się roszczenie strony, a ich zaginięcie równałoby się unicestwieniu jej pretensji. Adwokat mimo to doręcza je swojemu przeciwnikowi i to bez pokwitowania, bez świadków, posiadając jako jedyną gwarancję — jego koleżeńską lojalność. Jeśli się zdarzy, że jakiś dowód zaginie, wówczas adwokat, który to spowodował, uważa za swój obowiązek pomóc przy jego odtworzeniu, a w razie potrzeby zaświadczyć o istnieniu takiego dowodu. Poszanowanie dla sprawiedliwości stawiane jest wyżej niż interes własny klienta.

Zrozumiałe jest przeto, dlaczego adwokatura poddaje tak surowej kontroli dobór swoich członków; układając listę, adwokaci stwierdzają publicznie, według słów jednego z dawniejszych adwokatów, że „ci, którzy są na nią wpisani, zasługują na zaufanie publiczności, jak i na zaufanie swoich kolegów".

Z tego właśnie zaufania wynika, że udzielanie dowodów bez pokwitowania, jest wyłącznym przywilejem stanu adwokackiego.

„Adwokatom nie wolno wymieniać dokumentów w ten sam sposób z pełnomocnikami (procureurs), o ile są zmuszeni przeciwko nim występować".

Zwyczaj udzielania dowodów między adwokatami jest w Paryżu równie dawny jak sama Izba. Stwierdza to już urzędowy dokument z XVI wieku: „Oni jedynie (adwokaci) spomiędzy wszystkich, od chwili założenia naszej tak zwanej Izby przy Parlamencie, posiadają prawo wymiany

w dobrej wierze między sobą akt, dowodów, tytułów, kwitów dłużnych, cedul, patentów i innych wiadomości, jakąkolwiek byłaby ich waga i skutek, bez żadnego zabezpieczenia przez ich spis lub pokwitowanie, poza tylko zwykłym ustnym przyrzeczeniem, przy czym nikt nie pamięta, aby kiedykolwiek wydarzyła się jaka bądź utrata, uchybienie lub inny jakiś wypadek".

Od owych odległych czasów aż po dzień dzisiejszy tradycja ta dochowała się bez zmiany. Na całej adwokaturze ciąży obowiązek jej przestrzegania.

Odmowa udzielenia koledze dowodów i żądanie, aby się z nimi zapoznał za pośrednictwem avoué lub w kancelarii sądu, byłyby równoznaczne z dotkliwą obrazą tego kolegi, a winny zasłużyłby na karę dyscyplinarną.

Klient nie może sprzeciwiać się udzielaniu dowodów: w podobnym wypadku powinienby adwokat raczej zwrócić akta, niż ulec żądaniu klienta.

Czasami strony procesowe, ażeby uniknąć wymiany dowodów z przeciwnikiem, przesyłały je wprost sędziom. Adwokat, jeżeli wie o tym podstępie, powinien zaprotestować, aby się nie stać współwinnym. Obowiązany jest natychmiast zawiadomić swojego kolegę-przeciwnika i wspólnie z nim podjąć starania u sędziów o ponowienie rozprawy.

Rozstrzyganie zatargów powstających między adwokatami przy wymianie dowodów należy do samego dziekana.

On zaś komunikuje Radzie o popełnionych wykroczeniach.

„Są to zagadnienia doniosłe tyczące najistotniejszych obowiązków zawodowych, i dlatego bezwzględnie nie można dopuszczać do osłabienia tak ważnych zwyczajów. Rada Adwokacka winna

je podtrzymywać i domagać się dla nich posłuchu".

„Chęć zaoszczędzenia przeciwnikowi wszelkich niespodzianek procesowych tak dalece przeniknęła do naszych zwyczajów, że oporny kolega zostałby szybko pokonany i zmuszony koniecznością do podporządkowania się ogólnie obowiązującej zasadzie. Rada wystąpiłaby z największą surowością przeciwko tendencjom, zmierzającym do naruszenia godności stanu lub bezpieczeństwa stron procesowych".

VI.

Koleżeństwo i solidarność.

Łatwiej jest przestrzegać koleżeństwa, niżeli je zdefiniować. Dopiero gdy pisać o nim wypadnie, widzimy że jest to pojęcie bardzo skomplikowane. Koleżeństwo to quasi rodzinny związek, który nie powstał jednak z węzłów krwi. Jest to związek dobrowolnie uznany, mimo że nie wybiera się osób, z którymi się związało. Jest to związek uczuciowy, któremu moc nadają przepisy, a grożą kary za ich złamanie. Czy przepisy? Nie. Raczej tradycja, a to ostatnie słowo tłumaczy wszystko! Trzeba było zapomnianej już pracy pokoleń, ażeby w Pałacu Sprawiedliwości, gdzie adwokaci pracują ramię przy ramieniu, stworzyć atmosferę wzajemnego szacunku, bezwzględnej równości, kurtuazji i zdyscyplinowanej serdeczności, na której opiera się koleżeństwo.

Zobaczymy jakie są najcodzienniejsze objawy tego koleżeństwa.

1. Uprzejmość w stosunkach koleżeńskich.

Między adwokatami panuje równość najdoskonalsza: czarna jednolita toga, przez nich noszona — jest tego symbolem.

Nie istnieją w adwokaturze przywileje, wynikające ze stanowiska politycznego, towarzyskiego lub nawet zawodowego. Nie ma tu tytułów urzędowych i szlacheckich, istnieje jeden tylko: Dziekana.

Jednaka grzeczność i uprzejmość względem wszystkich kolegów jest regułą zawodową. Kiedy zaś potrzeba, dyscyplina uzupełnia savoir-vivre.

Prawidło to obowiązywało ongiś adwokatów nawet poza Pałacem Sprawiedliwości. Adwokat, który użył w jakimś czasopiśmie „wyrażeń, które by mogły uchodzić za prowokację względem kolegi" uważany był za uchybiającego przez taki postępek obowiązkom zawodowym. Od owego czasu tak bardzo wzrosła skala waśni politycznych, że podobna surowość stała się niemożliwą: złym okiem patrzy się na Radę Adwokacką, występującą dzisiaj surowo przeciwko dziennikarzowi, choćby był adwokatem, jeśli skarci — choćby najbrutalniej — polityka, choćby ten był jego kolegą.

Tylko przy spełnianiu czynności zawodowych uprzejmość jest nadal obowiązującym prawidłem.

„Adwokat, który uniósł się tak dalece, że sprowokował swojego przeciwnika, choćby nawet wyraził z tego powodu żal, poniesie konsekwencje dyscyplinarne".

„Nie należy nigdy zapominać o względach, należnych koledze oraz o poszanowaniu togi adwokata", zwłaszcza jeśli kolegą jest starszy adwokat.

Względy, jakimi młodzi darzą starszych, życzliwość tych ostatnich dla młodych, należą do tradycji i zwyczajów panujących w Pałacu Sprawiedliwości.

Jednakże kurtuazja nie wyraża się tylko w powściągliwości, jest bowiem wartością pozytywną i dlatego powinna cechować wszelkie stosunki koleżeńskie.

Przykład: adwokat nie powinien prosić o odroczenie sprawy, nie uprzedzając zawczasu swojego przeciwnika, celem zaoszczędzenia mu, jeśli się da, trudzenia się do sądu.

Inny przykład: adwokat, występujący w jakimś mieście, w którym stale nie praktykuje, powinien złożyć wizytę miejscowemu dziekanowi, jak również adwokatowi, który ma być jego przeciwnikiem.

Jeszcze inny przykład: adwokat, zaproszony do obrony w sprawie, w której stroną przeciwną jest jeden z jego kolegów, powinien mu złożyć grzecznościową wizytę.

2. Pomoc i usłużność koleżeńska.

Grzeczny sposób postępowania — to jeszcze nie wszystko, podobnie, jak nie wszystkim są same tylko słowa. Uprzejmość powinna cechować wszystkie przejawy stosunków zawodowych.

Właściwie kurtuazja w tej dziedzinie faktów zmienia nazwę: staje się życzliwością i wzajemną pomocą.

Przykład: adwokat przywołany do sprawy pod nieobecność swojego kolegi powinien wytłumaczyć go przed sądem, usprawiedliwić, jeśli może, przyczynę jego nieobecności, oraz domagać się odroczenia sprawy, albo przynajmniej nalegać aby sąd, po wysłuchaniu jego wywodów, dopuścił do głosu przeciwnika na następnym posiedzeniu.

Inny przykład: jeśli adwokat zachoruje, znajdzie się zawsze kolega, który go zastąpi przed sądem w obronie klienta, o ile się okaże niemożliwym odroczenie sprawy.

Powiedzą nam na to, że w każdym zawodzie poczucie koleżeństwa występuje w taki sam spo-

sób. Możliwe. Lecz, bezsprzecznie jest zjawiskiem znacznie rzadszym, aby zastępca zrzekał się wynagrodzenia na rzecz zastąpionego, jak to jest tradycją izby paryskiej, uważaną podczas wojny światowej za niewzruszoną zasadę.

Dlatego to nazajutrz po wojnie adwokaci powołani do zastępowania zmobilizowanych kolegów, byli obowiązani w imię „obowiązku solidarności koleżeńskiej", uważać się tylko i jedynie „za depozytariuszy akt i klienteli" nieobecnych.

Uprzejmość koleżeńska w słowach, a pomoc koleżeńska w postępkach codziennych — to jeszcze zbyt mało. Gdy przyjdą kłopoty lub zjawi się troska materialna, a nieraz nawet nędza, jedynie koleżeństwo może wyjednać adwokatom, czy też wdowom i sierotom po nich, zapomogę lub zasiłek — jeśli zaś chodzi o rozmiar i częstotliwość tej pomocy, nie tu miejsce na ich szczegółowe przedstawianie.

Zaznaczmy tylko, że zgodnie z tradycją całkowite roczne dochody izby, przeznaczone są na cele zapomogowe.

Również z poczucia pomocy wzajemnej, aczkolwiek odmiennej nieco natury, powstała w 1922 r. Kasa Emerytalna; dzięki tej instytucji w październiku 1933 roku siedemdziesięciu trzech dawnych adwokatów paryskich, w wieku nie niżej lat 65, mających za sobą 40 lat praktyki zawodowej, otrzymywało emeryturę w wysokości 10.000 franków rocznie.

Koleżeństwo trwa aż do grobu.

Jeśli wpisany na listę adwokat umiera, a pogrzeb odbywa się w obrębie Paryża, *intra muros*, i „niczyja wola się temu nie sprzeciwia", delegacja kolegów zmarłego oddaje mu ostatnią posługę.

Adwokatura ex officio nie uczestniczy w pogrzebie aplikanta adwokackiego, ani też byłego

adwokata, choćby nim był nawet dawny Dziekan, o ile wystąpił z korporacji i na liście nie figuruje. Nie bierze wreszcie udziału w pogrzebie zmarłego kolegi, o ile przedtem ktoś z jego rodziny nie wyrazi w tym względzie życzenia.

3. Koleżeństwo i rywalizacja.

Koleżeństwo, którego różnorakie przejawy poznaliśmy, sięga swoim dobroczynnym wpływem aż do dziedzin tak zwykle zazdrośnie strzeżonych, w których rządzi wszechwładnie osobisty interes; tam koleżeństwo stara się przynajmniej złagodzić walki, powstałe na tle konkurencji zawodowej.

Dzięki surowej dyscyplinie, która nakazuje stawiać godność osobistą i takt ponad korzyści materialne, wpływ koleżeństwa jest możliwy do osiągnięcia.

Kiedy klient po raz pierwszy zgłasza się do kancelarii adwokata, ten ostatni powinien go zapytać, czy prowadził już uprzednio inne procesy.

Gdy klient odpowie twierdząco, znaczy to, że darzył przedtem zaufaniem innego adwokata. Dlaczegóż więc go porzucił?

Obowiązek koleżeński nakazuje w takim wypadku każdemu adwokatowi zwrócić uwagę klienta na możliwą niesłuszność takiego zerwania z poprzednim obrońcą.

Zwłaszcza zaś wówczas, gdy rozstanie się klienta z adwokatem nastąpiło w toku samego procesu. „Podejmować się prowadzenia sprawy, bez uprzedniego porozumienia się z kolegą, który poświęcił jej wiele miesięcy poważnej pracy, to działać z niewybaczalną lekkomyślnością".

Jeśli klient jednak trwa nadal w postanowieniu rozejścia się ze swoim poprzednim doradcą,

adwokat, o którego pomoc się ubiega, przyjmie sprawę dopiero wówczas, gdy uprzedzi o tym kolegę i gdy się przekona, że należne mu honorarium za poniesione trudy zostało całkowicie przez klienta wyrównane.

Zdarza się dość często, że klient pod tym względem nie jest w zupełnym porządku. Adwokat nie może stać się współwinnym takiej niewdzięczności, równającej się prawie grubiaństwu. Przyjmie on sprawę dopiero wówczas, gdy jego kolega, opuszczony przez klienta, otrzyma zadośćuczynienie.

Tej koleżeńskiej kurtuazji zainteresowany adwokat nie powinien zresztą nadużywać przez stawianie wygórowanych żądań, nie powinien on również przy tej sposobności zatrzymywać dokumentów.

Gdyby na tym tle powstały jakiekolwiek trudności, należy zwrócić się do Dziekana.

Te same zasady koleżeństwa obowiązują również przy prowadzeniu spraw karnych.

„Lekkomyślnością" będzie przyjęcie sprawy karnej, „jeśli akta uprzedzają adwokata o tym, że jeden z jego kolegów otrzymał już od oskarżonego misję obrony".

Adwokat w takim wypadku nie powinien „przyjąć sprawy do zbadania, ani też podejmować się obrony bez uprzedzenia kolegi o skierowanej do niego przez klienta prośbie, oraz bez uprzedniego spełnienia wobec niego obowiązków zwyczajowych".

Jednakże przy przestrzeganiu tych zasad w sprawach karnych, powinno się i należy liczyć z koniecznością niehamowania obrony.

Obrońca z urzędu, wyznaczony przez Dziekana, nie ma obowiązku troszczenia się o to, czy jego klient przyrzekł honorarium innemu adwokatowi.

Pod tym pretekstem nie wolno mu opóźniać prowadzenia sprawy, w szczególności gdy chodzi o człowieka pozbawionego wolności.

Utrudnianie obrony uwięzionego, pod pozorem nieuregulowanego honorarium, stanowi „ciężkie przewinienie".

4. Solidarność koleżeńska.

Jest rzeczą zdumiewającą i godną podziwu, że w zawodzie, którego członkowie ustawicznie ścierają się między sobą w bezustannych, a często nawet gwałtownych dyskusjach — nie przestaje, mimo to, panować harmonia.

Wskazaliśmy już mimochodem, że ta paradoksalna sytuacja wynika z wewnętrznej organizacji stanu adwokackiego, oraz z wszechpotęgi jego odwiecznych zwyczajów.

W jaki sposób zatargi natury zawodowej mogłyby się bardziej jeszcze rozjątrzać? Gdy tylko ujawnią się nieporozumienia — poddawane są bezapelacyjnie arbitrażowi Dziekana. Czy chodzi o interpretację jakiegoś prawidła, czy o wypowiedzenie się o mocy obowiązującej zwyczaju, czy też o rozstrzygnięcie kwestii honorarium, lub wreszcie o uśmierzenie zadrażnionej ambicji — zawsze arbitraż ten jest obowiązkowy.

Tak samo adwokat musi i zawsze się zwraca do Dziekana, gdy uważa, że jako adwokat ma powody do wniesienia skargi na jakiegoś urzędnika sądowego lub też innego przedstawiciela władzy.

Nie wolno nigdy adwokatowi w tych okolicznościach stawać się sędzią we własnej sprawie, zresztą we własnym jego interesie.

Jaki skutek odniosłoby zażalenie wniesione przez adwokata osobiście, we własnym imieniu?

W najlepszym wypadku zostałoby ono skierowane do zbadania przez inną, niezainteresowaną i obcą adwokaturze władzę.

Natomiast zażalenie, składane dziekanowi, badane jest przez niego z troską o zabezpieczenie praw i godności adwokata.

Skarżący adwokat, zwracając się do swojego Dziekana, zwraca się tym samym o opiekę do swojej izby. Adwokatura, jak i wszystkie inne korporacje poddane dyscyplinie organizacyjnej, rozumie dobrodziejstwa solidarności. Z chwilą gdy Dziekan zajmie się wniesioną do niego skargą, cały stan adwokacki uważać ją pocznie za własną sprawę i bronić jej będzie z energią, częstokroć wszechmogącą.

Zarówno Dziekan, jak i Rada Adwokacka, jeśli Dziekan uważa za stosowne zasięgnąć jej opinii, niezbyt rozrzutnie szafują interwencjami, o ile zaś wniesione zażalenie nie wydaje się im dostatecznie usprawiedliwionym, całkowicie ich odmawiają.

Mogą też odmówić wszelkiej interwencji, gdy prosi o nią adwokat, który ma za sobą „przeszłość niezupełnie dodatnią", lub gdy skarga pozbawiona jest czysto zawodowego charakteru.

Natomiast adwokatura za pośrednictwem Dziekana podejmowała zawsze starania u władz wojskowych lub sądowych, w wypadku, gdy adwokaci pozbawieni byli wolności z przyczyn politycznych. Interwencje te zawsze wynikają z chęci świadczenia pomocy, dyktowane są poczuciem koleżeństwa, nigdy zaś chęcią protegowania jakiejś partii lub doktryny politycznej. Z tych też pobudek płynęła troska adwokatury o potrzeby jej uwięzionych kolegów lub członków ich rodzin.

Niedawno zdarzył się wypadek, że pewien adwokat został skompromitowany na skutek ten-

dencyjnych pogłosek i przykrego pomieszania jednakowo brzmiących nazwisk; Dziekan wydał mu wówczas odpowiednie zaświadczenie i upoważnił go do prywatnego ujawniania treści tego dokumentu.

Solidarność koleżeńska (podkreślanie tego nigdy nie zawadzi) może iść w parze tylko z surową dyscypliną. Same dyplomy znaczą niewiele. „Z licencjatem lub nawet doktorem praw, o ile nie jest on wpisany na listę, nie łączą nas żadne stosunki koleżeńskie; faktycznie i prawnie obcy każdy z nich jest naszej dyscyplinie, a zatem obcy i nam".

Stan adwokacki nie mógłby strzec godności zawodowej swoich członków przed zewnętrznymi atakami, gdyby przede wszystkim nie czuwał nad tym, aby godność ta nie została przez nich samych naruszona.

Wyrazem tej troski jest właśnie postępowanie dyscyplinarne przed Radą adwokacką.

Tym samym się również tłumaczy, że jeśli w jakiś proces sądowy wmieszani są mniej lub więcej bezpośrednio adwokaci, co może w wyniku spowodować ściganie dyscyplinarne, Dziekan deleguje na taką rozprawę w charakterze obserwatora jednego z członków Rady.

Z tych samych wreszcie przyczyn, to znaczy celem ochrony dobrego imienia adwokatury, Rada Adwokacka udziela Ministrowi Sprawiedliwości informacyj, o które zawsze się do niej zwraca, o adwokatach przechodzących do magistratury, lub przedstawianych do odznaczenia Legią Honorową.

VII.

Tajemnica zawodowa.

Oto w streszczeniu pouczenia adwokatury, tyczące się tajemnicy zawodowej.

Adwokat obowiązany jest ściśle strzec tajemnicy, powierzonej mu przez klienta; pod żadną postacią, pod żadnym pozorem nigdy nie wolno mu jej ujawnić.

Dawne przepisy mówią, że klient „powinien móc pokładać w swoim adwokacie bezgraniczne zaufanie". Powinien wobec niego „lekceważyć ostrożności, jakie się przedsiębierze przy załatwianiu zwykłych spraw. Trzeba, ażeby mógł bez obawy otworzyć duszę przed swoim obrońcą i zaufać jego dobrej woli".

Nie chodzi jednak tylko o psychiczny stan klienta, ani nawet o to, czy domagał się dochowania tajemnicy. „Adwokat jest obowiązany dochować tajemnicy, wcale tego nie obiecując".

Stanowi to jego obowiązek publiczny, to znaczy, że nic i nikt, nawet klient sam, nie może go od tego obowiązku zwolnić.

Pod tym względem adwokat i jego klient są jakby złączeni węzłem spowiednika i penitenta. Dlatego też istotnie mówiono niegdyś o „religijnym prawie tajemnicy".

Związmy skromniej tajemnicę zawodową

z prawem ludzkim, powtórzywszy jednak, że prawo to w tej kwestii ma w sobie coś z absolutu.

Kto by usiłował sprecyzować bliżej motywy tego prawa, doszedłby do rozumowania, dającego się mniej więcej streścić w następujący sposób: Dyskrecja stanowi najistotniejszą treść zawodowej działalności adwokata; bez niej, istotnie, wykonywanie tego zawodu byłoby niemożliwe. Otóż zawód ten jest rodzajem służby publicznej, niezbędnej dla prawidłowego wymiaru Sprawiedliwości i której sprawowanie musi być zapewnione. Przeto...

Tak głosi doktryna i nie zna wyjątków.

Zachowanie tajemnicy obowiązuje zresztą nie tylko względem tego o czym adwokat się dowiaduje, ale i co do tego, co go doszło przy wykonywaniu zajęć zawodowych, — w tym wypadku również bez żadnego zastrzeżenia.

Za czasów ancien regime'u znane było jedno zastrzeżenie, ponieważ adwokat przy składaniu przysięgi, zobowiązywał się do ujawnienia tych, spośród otrzymanych wiadomości, które zagrażałyby Królowi.

Dzisiaj już nie ma miejsca dla takich wyjątków: poszanowanie tajemnicy zawodowej góruje ponad wszystkimi innymi obowiązkami.

Oto przykład, bynajmniej nie zmyślony: Klient zwierza się adwokatowi w jego kancelarii, że ma zamiar popełnić zabójstwo. Adwokatowi nie wolno ujawnić tych zamiarów. Może on i powinien jedynie „zobaczyć się z osobą, która zgłosiła się do niego po poradę, starać się przemówić jej do rozsądku, uspokoić ją jak tylko się da i, jako uczciwy człowiek, przedsięwziąć wszystko, co jest w jego mocy, aby zapobiec nieszczęściu, nigdy nie mogąc się posunąć aż do pogwałcenia tajemnicy zawodowej".

Tajemnica zawodowa obowiązuje nawet względem przeciwnika. To znaczy, że gdyby adwokat, dopuszczając się ciężkiego uchybienia, przyjął u siebie przeciwnika i konferował z nim, byłby obowiązany co najmniej powstrzymać się całkowicie od rozgłoszenia poufnych zwierzeń, jakie mógłby od niego uzyskać.

Powinien również powstrzymać się od wykorzystania listu, który nieopatrznie wystosował do niego przeciwnik.

Zachowanie tajemnicy zawodowej nie ustaje nawet po zakończeniu procesu: ani zwierzenia klienta, ani dowody, złożone do akt sprawy, choćby pominięte przy rozprawie a posiadające jedynie wartość dokumentalną lub psychologiczną, nie mogą stanowić tematu niedyskretnych rozmów lub dykteryjek.

Nie tylko jednak samymi słowami pogwałcić można tajemnicę zawodową. Adwokat obowiązany jest unikać przezornie wszelkich aluzyj, nawet milczenia lub gestów, które by pozwoliły domyślać się powierzonej mu tajemnicy.

Adwokat, obrońca pewnego złodzieja, proszony był niedawno temu o pośredniczenie w bezimiennym zwrocie przedmiotu kradzieży; za poradą Dziekana odmówił podjęcia się tej misji. Gdyby było wszczęte w tej sprawie dochodzenie, doprowadzić by ono musiało od osoby adwokata do jego klienta, a od sprawcy zwrotu rzeczy do sprawcy samej kradzieży.

Rozróżnienie między tym, czego się adwokat z tytułu pełnienia swojej funkcji zawodowej dowiedział, a tym, czego dowiedział się poza tą funkcją, byłoby czasem trudne do przeprowadzenia. W sierpniu 1923 roku prasa doniosła, nie dziwiąc i nie gorsząc tym nikogo, że jeden z adwokatów został skonfrontowany przez sędziego śled-

czego z jakimś przestępcą. Ten ostatni utrzymywał, że w dniu i godzinie zbrodni znajdował się rzekomo w kancelarii owego adwokata, który był wówczas jego obrońcą. Natomiast adwokat twierdził, że widział się ze swoim klientem dopiero na drugi dzień po dokonanej zbrodni.

Czy był to fakt, znany adwokatowi z tytułu jego zawodu? W razie wątpliwości adwokat miałby słuszność odmawiając zeznań, sędzia zaś musiałby z tym się pogodzić.

Zarówno w Pałacu Sprawiedliwości, jak i wszędzie indziej, tajemnica zawodowa jest zagrożona: poufałe pogawędki koleżeńskie stanowią szczególnie dla młodych adwokatów wyjątkową po temu pokusę. Powinni starannie wystrzegać się ulegania jej, na co już zresztą zwraca się im uwagę w okresie aplikacji.

Adwokat, który z ust swojego przyjaciela dowie się o pewnym zdarzeniu, które ten lepiej zachowałby przy sobie, ma obowiązek być przynajmniej bardziej dyskretnym, niż jego rozmówca. Tym bardziej obowiązuje adwokata powściągliwość, gdy usłyszał nie jakąś niedyskrecję lecz wiadomość, którą kolega jego ze względów sobie wiadomych uważał za właściwe mu powierzyć w przewidywaniu np. dojścia do pogodzenia się.

Unikajmy jednak pomieszania pojęć: tajemnica zawodowa obowiązuje tylko do tego, co zostało „zaufane" adwokatowi lub przez niego, jako takiego, „podchwycone". Natomiast wolno adwokatowi powtórzyć takie oświadczenia przezeń otrzymane, które nie należą do poufnych i do ujawnienia których klient go upoważnił.

Samo jednak zezwolenie klienta jeszcze nie wystarcza.

Rozgłoszenie oświadczenia powinno być zgodne z interesem klienta; tu zaś jedynym sędzią mo-

że być tylko sam adwokat. Trafnym jest tedy pogląd, że upoważnienie klienta do rozgłoszenia jego oświadczeń stanowi warunek konieczny, bynajmniej jednak nie wystarczający.

Słusznie więc wypowiedziała się Rada Adwokacka w Paryżu w decyzji z dnia 8 marca 1887 roku: „Adwokat może milczeć, chociaż klient zezwala mu mówić. Ten ostatni nie jest sam sędzią swego własnego interesu. Najwyższym co do tego cenzorem jest jego adwokat".

Czy może adwokat uzupełniać zezwolenie nieobecnego lub zaginionego klienta i wyjawić w interesie jego to, co mu zostało powierzone? Zagadnienie nieraz subtelne.

Dość rozbieżne jego rozwiązania były stosowane.

Uważano kiedyś, że nawet w obronie pamięci klienta przed atakami oszczerczymi, adwokat nie może wyjawić tego, o czym dowiedział się podczas wykonywania swego zawodu.

W innych zaś okolicznościach uważano, że adwokat, w wypadku kiedy testament oryginalny nie może być przedstawiony, ma prawo ogłosić zamiary testamentowe swojego klienta, celem zapewnienia ich wykonania.

Oto wiele nasuwających się trudności i nieuniknionej kazuistyki... Kto będzie tu decydować?

I tu również adwokat sam rozstrzygnie o tym w swoim sumieniu.

Według tego też nakazu ustali on linię graniczną między wiadomościami, które zostały mu „zaufane", pod pieczęcią tajemnicy, a tymi, które, przeciwnie, ma prawo powtórzyć.

Według swojego sumienia zdecyduje on o tym, na czym polega interes klienta.

Według swojego sumienia zdecyduje, — nawet jeśli będzie zgodnie z ustawą przesłuchiwany

przez sędziego w roli świadka, — czy ma odpowiadać, czy też odpowiedzi odmówić. Jego prawo jest prawem najwyższym. I nikt nie ma nic do powiedzenia jeśli adwokat oświadcza, że „nie może udzielić żądanych wyjaśnień, gdyż doprowadziłoby go to do ujawnienia faktów, o których tylko jako adwokat mógł się dowiedzieć".

Widzimy więc, że przed obowiązkiem przestrzegania tajemnicy zawodowej uchyla czoła nawet sama Sprawiedliwość.

„Adwokat, — powiada Sąd Kasacyjny, — jest uprawniony do odmowy świadczenia o faktach, które się stały dlań wiadome w związku z jego urzędem".

Adwokat, o którego w tym orzeczeniu chodziło, nie został oczywiście wezwany do złożenia zeznań przeciwko swemu klientowi. Nie było bowiem sędziego, który by stawiał tak szczególne żądanie.

Chodziło natomiast o wyjaśnienie przez wezwanego adwokata pewnych faktów, tyczących się jego dawnego klienta. Nawet i w tym wypadku adwokat nie ma obowiązku składania zeznań: cóż stałoby się z wolnością obrony, tą wielką zasadą naszego ustawodawstwa karnego, gdyby oskarżony mógł żywić choćby najmniejszą obawę o niedyskrecję swego adwokata?

W kwestiach tajemnicy zawodowej dyskrecja nigdy nie będzie zbyt daleko posunięta, my zaś sami nigdy nie będziemy zanadto wymagającymi w tym względzie.

Dlatego paryska adwokatura nie godziła się z cytowanym orzeczeniem Sądu Kasacyjnego, uważając je za niedość stanowcze.

Skoro mowa w nim, że „adwokat jest uprawniony do odmowy świadczenia..." tym samym jest powiedziane, że również ma prawo zeznawać.

Adwokatura paryska poucza przeciwnie, że „adwokat nie powinien w żadnym wypadku składać zeznań jako świadek w sprawie, z którą się poznał jako adwokat"... Jest to formuła oczywiście rozsądna. Nie ma nic niewłaściwego w tym, jeśli, jak to już powiedziałem, pozostawia się adwokatowi swobodę decyzji co do ujawnienia podczas rozmowy z sędzią lub osobą trzecią takiego czy innego faktu, zasłyszanego bądź od jego klienta, bądź też w czasie toczącego się śledztwa. Ale przed sądem!... w roli świadka!... Całkowite milczenie nakazane jest adwokatowi w każdym wypadku. Zeznanie takiego świadka byłoby podejrzane, gdyby świadczył on na korzyść człowieka, którego ma być obrońcą; byłoby również podejrzane i zarazem nieuczciwe, gdyby zeznawał na jego niekorzyść.

Czy należy więc upoważnić adwokata tylko do korzystnego świadczenia? O czymś podobnym nawet myśleć nie można. Czyż bowiem wówczas odmowa złożenia zeznań nie byłaby równoznaczna z niekorzystnym zeznaniem?

Jasnym jest, że adwokat obowiązany jest zachować w tajemnicy nie tylko rozmowy, jakie odbył z klientem, ale także listy, które od niego otrzymał.

Sądom nie wolno ani zajmować tych listów, ani też korespondencji prowadzonej przez adwokata z klientem.

Jeśli zaś listy takie zostaną ujawnione w toczącym się procesie nawet w sprawie cywilnej, sądy z treści ich nie mogą czerpać materiału do motywów wyroku. Zasada ta została niedawno, w sposób zupełnie nieoczekiwany, poważnie naruszona: Pewien adwokat napisał w liście do swojego klienta, że przegrał jego sprawę, ponieważ sąd apelacyjny stał się współwinnym zatajenia

pewnej okoliczności, przyznanej jednak na rozprawie przez adwokata strony przeciwnej. List ten, po przedstawieniu go przez klienta Sądowi Kasacyjnemu, został przez prokuratora generalnego przesłany Dziekanowi, celem wszczęcia dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko autorowi za obrazę sędziów. Rada Adwokacka odmówiła ścigania, uważając, że korespondencja adwokata z jego klientem posiada ściśle poufny charakter i chroniona jest przez immunitet tajemnicy zawodowej. Jednakże Sąd Apelacyjny w Tuluzie, nie przecząc samej zasadzie, uznał, że nie znajduje ona zastosowania w omawianym wypadku. Przytoczone przez sąd na poparcie tego poglądu motywy są dość dziwne; mianowicie sąd orzekł, że „klient, odbiorca listu, miał prawo przedstawić go sądowi, ponieważ w jego mniemaniu list ten stanowił dowód na poparcie jego pretensji i nie zawierał ponadto żadnych znamion poufności".

Jest to doktryna zupełnie nowa! Dotychczas wystarczało w zupełności, że list skierowany był przez adwokata do jego klienta, aby uchodził za pismo poufne... Nigdy np. dyrektor więzienia nie otwiera koperty, adresowanej do więźnia, jeśli figuruje na niej nazwisko adwokata, jako nadawcy... Wzmianka „poufny" wprost się domniemywa.

Czy władze sądowe mogą przeprowadzać rewizję w kancelarii adwokata celem odnalezienia już nie jego korespondencji z klientem, lecz dokumentów, dotyczących zbrodni lub występku, które są ścigane, albo też celem zatrzymania na miejscu sprawcy jednego z tych przestępstw?

W czasach, gdy mieszkanie prywatne nie było chronione nietykalnością przed funkcjonariuszami władzy publicznej, adwokat korzystał ze specjalnego przywileju: jego kancelaria była „uświęconym azylem", do którego nie mógł wtargnąć ża-

den urzędnik policyjny lub komornik, pod pozorem urzędowej czynności.

Dzisiaj przywilej ten już nie istnieje. Kancelaria adwokata jest w zasadzie nietykalna tylko w takim stopniu, jak mieszkanie każdego obywatela: musi więc być otwarta przed każdym prawidłowo doręczonym nakazem sądowym.

Powiadamy: w zasadzie, ponieważ w praktyce nie było przykładu, ażeby zaaresztowanie przestępcy odbyło się w kancelarii jego obrońcy. Nie ma sędziego, ani funkcjonariusza policji, który by nie wiedział lub nie odczuwał, że byłby to krok wysoce niewłaściwy.

Natomiast nieraz zajmowano w kancelarii adwokata dokumenty, odnoszące się do prowadzonego śledztwa. Czynność tę uskuteczniano wtedy ze szczególną oględnością i ostrożnością; sędzia śledczy udaje się osobiście do adwokata, uprzedziwszy, za pośrednictwem prokuratora generalnego, nieco wcześniej Dziekana, aby mógł on asystować przy rewizji i czuwać nad tym, by została uszanowana korespondencja oskarżonego z jego obrońcą, oraz, aby tak samo uszanowano akta spraw, dotyczących osób trzecich.

Jednakże, nawet tak ograniczone rewizje należą do rzadkości. Istotnie bowiem kryje się w nich coś rażącego.

„Czy listy i dokumenty, złożone przez oskarżonego w kancelarii jego obrońcy, nie mieszają się ze zwierzeniami, jakie mógł on uczynić? Czy nie stanowią one elementów obrony"? Czy nie będzie sprzeczności w tym, że sędzia z jednej strony uznaje prawo obrońcy do zachowania milczenia, z drugiej zaś — może przetrząsać i zajmować jego akta?... Czy nie jest oczywistym, że zasada, która zwalnia adwokata od obowiązku świadczenia, nie może być ścieśniona jedynie do zeznań

składanych ustnie? „Kancelaria adwokata powinna być zabezpieczona przed poszukiwaniami, które mają na celu wyśledzenie poszlak lub dowodów przestępstw, zarzucanych jego klientom".

Te względy ze stanowiska prawnego bynajmniej nie są decydujące i jeśliby sędziowie śledczy obstawali przy swoim *summum ius*, nie byłoby dnia, ażeby kancelaria któregoś z adwokatów nie została poddana rewizji i przetrząśnięta na rozkaz źle usposobionych sędziów.

Lecz tutaj jeszcze na szczęście potęga tradycji strzeże godności adwokatów i dobra ich klientów.

VIII.

Obrona.

Lojalność jest najpierwszym i najważniejszym przykazaniem, jakie obowiązuje adwokata przed sądem. Adwokat nie powinien mówić nic takiego, co nie byłoby zgodne z dowodami znajdującymi się w sprawie. Największą przeto uwagę powinien poświęcić zapoznaniu się z nimi. Jeśli adwokat uchybi temu obowiązkowi, narazi się na przykre konsekwencje.

Kiedy czyta dokument lub decyzję sądową, powinien ją — naturalnie — czytać ze szczególną starannością.

Adwokat, który przez lekkomyślność albo karygodne niedbalstwo przyczynia się do wprowadzenia sędziów w błąd, popełnia uchybienie zawodowe.

Tym bardziej winien jest „ciężkiego naruszenia godności stanu", jeśli popiera oskarżenie, którego bezzasadność wynika z treści posiadanych przez niego dowodów: w podobnym wypadku orzeczono wykreślenie z listy.

Czy wobec klienta adwokat jest panem sprawy i czy może w jego interesie przedstawić sprawę tak, jak sam uzna za właściwe?

Wielokrotne uchwały Rady Adwokackiej uświęcały tę zasadę, lecz tutaj, jak i wszędzie,

okoliczności faktyczne stanowią zasadnicze elementy oceny.

Można więc uznać, że adwokat rozstrzyga o tym, które dowody i kiedy należy udzielić przeciwnikowi lub przedstawić sądowi..., że jest on wyłącznym gospodarzem argumentów, do których się odwoła, albo też zdecyduje o kolejności i formie, w jakich je wyłoży..., że sam on uzna celowość powołania takich, czy innych świadków... wszystko to można uznać, pod warunkiem, że klient nie zastrzegł sobie samodzielnej decyzji w tych wszystkich kwestiach. Jeśli zaś klient takie żądania wysuwa, adwokat nie tylko może, lecz chyba nawet powinien odmówić swej zgody na odegranie podrzędnej roli, jakiej od niego oczekują; jeżeli jednak w sposób wyraźny lub domniemany ustąpił przed żądaniem klienta, nie może, oczywiście pójść wbrew jego wskazówkom. Obowiązek adwokata nie polega na szukaniu prawdy obiektywnej, której zresztą znaleźć nie podobna.

W sprawach cywilnych lub handlowych klient ma zawsze przyczyny do wiary w to, że ma rację, tak natury faktycznej, którą zna dobrze, jak też prawnej, o której może nawet nie mieć pojęcia. Jest rzeczą adwokata uwypuklić te racje — oczywiście racje słuszne.

Fakt, że słońce świeci, nie wymaga dowodzenia; natomiast każda sprawa jest skomplikowana, a więc wątpliwa; stwarza to możliwość i potrzebę wymiany przed sądami wielorakich i sprzecznych poglądów.

Powiedzmy jeszcze inaczej: zdarza się najczęściej, że przynajmniej z jednej strony kratki sądowej można na tę samą kwestię sporną patrzeć z różnych punktów widzenia. Wolno adwokatowi w takim wypadku ze spokojnym sumieniem wysunąć nie tylko kilka argumentów, ale

także kilka tez: główną i poboczną lub poboczne. Te ostatnie są niekiedy tak liczne, że tworzą wprost kaskadę.

„Oto, powie ten adwokat, zdaniem moim najprawdopodobniejsze wyjaśnienie faktów. Oto najsłuszniejsze komentowanie ustawy. Jeśli w przekonaniu Waszym, to tłumaczenie nie jest trafne, to będzie nim inne lub jeszcze inne".

To samo, albo prawie to samo obserwujemy w dziedzinie karnej. Tam również adwokat powinien bronić, kierując się jedynie głosem swojego sumienia. Zresztą bez przekonania nie może naprawdę dobrze bronić; jednakże tu tym bardziej nie wolno mu zapominać o swojej roli.

Nie wolno mu nigdy dopuścić do tego, ażeby oskarżony przyznając się przed nim do winy, której zaprzecza przed sędziami (nieostrożne wyznanie, które czynią nieraz mężczyźni, lecz nigdy kobiety), mógł mniemać, że zobowiąże go do obrony swej niewinności. Nie wolno wszakże adwokatowi przymuszać klienta do zwierzeń, ani usiłować wedrzeć się do tajników duszy ludzkiej, która pragnie pozostać zamknięta.

Jeśli zaś oskarżony wbrew prawdopodobieństwu faktów zaprzecza swojej winie — czy wolno adwokatowi, który nie może przekonać klienta o niebezpieczeństwie takiego postępowania, opuścić go? Niekoniecznie.

Muszą niewątpliwie istnieć jakieś głębsze przyczyny, które przynajmniej wyjaśniają to uporczywe przeczenie, jeśli już nie mogą go usprawiedliwić. Te właśnie przyczyny może adwokat podnieść, omówić nasuwające się wątpliwości z takim samym obiektywizmem, z jakim broni się jakiejś hipotezy.

Lecz oto jeszcze trzeci oskarżony. Ten się przyznaje. Bez względu na stanowisko, jakie przez

dłuższy czas zajmowali niektórzy przewodniczący w sądach przysięgłych, adwokat może mimo przyznania się oskarżonego wnosić o uwolnienie go od winy, nie tylko w myśl ustawy, ale także w zgodzie z sumieniem. Pytanie, postawione przysięgłym, nie wymaga odpowiedzi na to, czy zbrodnia została dokonana, lecz odpowiedzi, czy oskarżony jest w i n i e n, czy miał on zamiar zbrodniczy i czy zasługuje na karę.

Adwokat może również w takim wypadku powołać się na okoliczności łagodzące (młody wiek oskarżonego, afekt, dziedziczność, skrucha...) i postąpi najwłaściwiej, jeżeli swój wysiłek obrończy zwróci tylko w tym kierunku; właśnie do tego ograniczyć się musi, jeśli broni przed trybunałem poprawczym: nie posiadałby bowiem żadnej możliwości uzyskania uniewinniającego wyroku dla oskarżonego, który przyznaje się do przestępstwa.

Jeśli dopiero na rozprawie ustalona zostanie w sposób niewątpliwy wina oskarżonego czy posądzonego, adwokat powinien umieć zastąpić lub dodać argumentację, opartą na okolicznościach łagodzących, do tej, którą przygotował na skutek zaprzeczeń swojego klienta. Zrzeczenie się obrony podczas rozprawy w każdym razie byłoby niedopuszczalne.

Adwokat nie ma prawa opuścić posiedzenia sądu nawet pod pretekstem, że przewodniczący mógłby ograniczyć prawa obrony; nie wolno mu pozostawić własnemu losowi oskarżonego, skoro ten nie zrezygnował stanowczo z obrony.

U p r z e j m a p o w ś c i ą g l i w o ś ć słowa stanowiła zawsze obowiązek adwokata.

Byłoby jednak niesłuszne gdyby ktoś uważał „za umyślną i osobistą obrazę uchybienia popełnione w zapale obrończym, wywołanym rodzajem i powagą okoliczności".

Pewien prokurator generalny przy Parlamencie Paryża powiedział w roku 1707 mniej więcej w ten sposób, że rodzaj wyrażeń, jakimi muszą posługiwać się adwokaci, zależy od typu spraw, których im bronić wypada. Czasem nie podobna jest wymierzyć ciosu niesprawiedliwości, nie godząc w cudzą cześć i honor. Zdarzają się też takie czyny, które wyświetlić można tylko przy użyciu dosadnych wyrażeń.

Kodeks postępowania karnego zezwala zresztą oskarżonemu oraz jego obrońcy na wypowiedzenie wszystkiego, co może być korzystne dla obrony, nie tylko przeciw powodowi cywilnemu, lecz nawet przeciwko świadkom przesłuchanym i ich zeznaniom.

Obowiązek powściągliwości nie powinien ani niweczyć praw obrony, ani ich osłabiać w sprawach, które przez istotę swoją przyzwalają, a nawet nakazują stosować pewną energię słowa, oraz wigor w natarciu lub też w odparciu. To też adwokat, jeśli okaże się tego potrzeba, nie powinien wahać się przed dobitnym określeniem faktów, chociażby nawet ugodzić miały w honor przeciwnika.

Tam jednak, gdzie istnieje konieczność — obowiązuje również przyzwoitość: jedna drugiej wytycza właściwe granice. Prawdą też jest, że wszędzie i zawsze, nawet przy użyciu gwałtu, należy zachować miarę.

Któż będzie jednak sądził o tym? Nie można się ograniczyć do powiedzenia wraz z pewnym znakomitym zresztą autorem, że „adwokat okazuje brak powściągliwości, jeśli przekracza miarę". Znacznie lepiej jest więc polegać na wrażeniu, wywołanym na słuchaczach, a w szczególności na sędziach.

Adwokat okaże brak umiaru, przynajmniej co

do formy, ilekroć słowa jego wywołają wzburzenie słuchaczy.

Nasi starsi koledzy byli bardziej wymagający, zwracali bowiem uwagę nawet na gesty.

W sprawie Sergents de La Rochelle pewien adwokat chcąc dowieść, że jego klient miał prawo nosić sztylet, wyciągnął broń z zanadrza i wywijał nią przed sądem... Ta patetyczna demonstracja, która wydała się śmieszną, spowodowała prokuratora generalnego do złożenia Radzie Adwokackiej skargi.

Inny adwokat „podczas rozprawy, niespodziewanie, w gwałtownych, przygotowanych zwrotach, pomagając sobie nieskoordynowanymi ruchami — oznajmia o śmierci żony oskarżonego i wywołuje w ten sposób gorszące zamieszanie". Jest to również niestosowne wystąpienie, które zasługuje na dyscyplinarne ukaranie.

Można więc powiedzieć, że dobry smak obowiązuje adwokatów; dodać jednak należy, aby nikogo nie przestraszyć, że nie wszystkie uchybienia przeciw jego wymaganiom są karcone.

Adwokat w sądzie, jeśli nawet nie występuje w obronie, powinien baczyć na swoje zachowanie i słowa.

Zdarza się, że młodzi adwokaci nie zawsze zachowują się w sądach, zwłaszcza w sądach przysięgłych, z należytą powściągliwością; pozwalają sobie, na równi z publicznością, na manifestowanie swych uczuć.

Następstwem takiego zachowania się były dochodzenia dyscyplinarne, wszczęte na skutek skargi przewodniczącego sądu przysięgłych lub prokuratora generalnego.

„Zbytnia poufałość lub demonstracja publiczna (jak np. podanie ręki pospolitemu przestępcy)

stanowią poważne uchybienia przeciw powadze sądu, jak i przeciw godności adwokatury". Taki publiczny uścisk dłoni, „nie mógłby znaleźć usprawiedliwienia we względach, jakie należą się oskarżonemu ze strony jego obrońcy".

Orzeczenie to dziś już przebrzmiałe i pozbawione precedensów, wydawać się może przesadnym; znajduje ono jednak swoje usprawiedliwienie, jak zwykle, w okolicznościach, które je wywołały.

Łatwiej może być usprawiedliwiony niewłaściwy odruch ze strony obrońcy oskarżonego, niż — adwokata, nie uczestniczącego w sprawie. W tym wypadku można tylko przytoczyć na jego usprawiedliwienie jego młody wiek i brak doświadczenia.

Powściągliwość w zachowaniu się mniej obowiązuje adwokata, gdy sprawa nie dotyczy oskarżonego o pospolite przestępstwo. Jednakże Rada Adwokacka, opierając się również na okolicznościach faktycznych orzekła, że „publiczne okazywanie dowodów sympatii osobom aresztowanym, w obronie których adwokat nie występuje, oraz zachęcanie ich do milczenia przed sędzią śledczym, stanowi uchybienie przeciwko obowiązkom zawodowym". Jako okoliczności łagodzące Rada przyjęła jedynie „gorące przekonanie wykazane w obronie sprawy politycznej".

IX.

Adwokatura i Sądownictwo.

Próba ujęcia w jedną formułę praw i obowiązków adwokatów względem magistratury — przypominałaby nieco kwadraturę koła. Jednakże to, czego nie możemy określić słowami, w praktyce urzeczywistnia się bez zbytniego wysiłku. Tym się tłumaczy właśnie, dlaczego codziennie w Pałacu Sprawiedliwości między tak licznymi adwokatami stają zakłady o wynik sprawy i nigdy zakłady te w niczym nie dotykają sędziów, którzy w tej sprawie orzekają; dlatego również adwokaci z całą niezależnością wyrażają poglądy o ustawach i o ustanowionych władzach, nie mówiąc nic co by godziło w same ustawy i same władze; dlatego wreszcie z oburzeniem protestują przeciwko dochodzeniom, w niczym nie urażając osoby, która je zarządziła; słowem, buntują się przeciwko czynom sędziów, lecz nigdy przeciwko samym sędziom.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że adwokat, nawet kiedy nie broni przed sądem, powinien okazywać sędziom „słuszne względy", o jakich mówiliśmy.

Pod tym względem fakty same dają w większości wypadków wiele sposobności do osobistej oceny.

Pewien adwokat został ukarany dyscyplinarnie za to, że odnosił się do jednego z sędziów „z obrażającą nieufnością i systematyczną niechęcią". Inny dlatego, że nie chciał bronić przed jednym z przewodniczących sądu. Jeszcze inny, że uchylił się, bez dostatecznego usprawiedliwienia od uzupełnienia składu trybunału. Inny wreszcie ukarany został za to, że „uchybił obowiązkom przyzwoitości, używając pośrednictwa funkcjonariusza sądowego, celem notyfikowania sędziemu śledczemu dokumentu urzędowego, ustalającego stan faktyczny wraz ze swymi wnioskami (t. zw. constat)".

Adwokat zdejmuje biret w chwili gdy sąd wchodzi na salę, a wkłada go gdy posiedzenie zostaje otwarte.

Może też nosić biret podczas wygłaszania obrony. Natomiast odkrywa głowę, kiedy zgłasza wnioski, odczytuje dokumenty, lub przemawia w sprawie osobistej np. gdy prosi o odroczenie sprawy. Tłumaczy się to tym, że nie występuje wówczas wyłącznie w roli adwokata.

Adwokat słucha stojąc i odkrywa głowę, gdy sąd odczytuje postanowienie, wyrok lub werdykt przysięgłych.

Adwokat, który obowiązany jest do względów wobec sędziów, musi także poważać sądownictwo. Dawni adwokaci pouczali nawet, że „adwokat powinien otaczać miłością sędziego".

My wprawdzie nie posuwamy się aż tak daleko, jednakże szacunek dla sędziego czy też dla spełnianych przez niego czynności zachował się nadal, jako jeden z zasadniczych obowiązków adwokata.

Przed dopuszczeniem do aplikacji kandydat składa przysięgę, że „nigdy nie uchybi temu szacunkowi". Trzeba zatem okazywać ten szacunek

nie tylko na sali sądowej, ale na każdym kroku i w każdych okolicznościach.

Poszanowanie wiąże się z grzecznością, zaś punktualność była zawsze jedną z postaci grzeczności. Powiedzmy zatem, że obecność na rozprawie stanowi elementarną formę poważania, należną sędziom od adwokatów.

Nie wystarcza zresztą zjawić się na posiedzeniu sądu jedynie po to tylko, aby prosić o odroczenie sprawy. Należy tam być, wyjąwszy poważną przeszkodę, po to, by móc w stosownej chwili bronić w sprawie.

Tego rodzaju punktualność obowiązuje adwokata zarówno w stosunku do klienta jak i do sędziów.

Strony z równą niecierpliwością oczekują końca procesu, z jaką wyczekiwałyby końca choroby. Adwokat nie ma prawa opóźniać bez powodu zakończenia sprawy.

Adwokat, ustanowiony w sprawie, który nie zgłasza się do obrony swojego klienta, może narazić się na ściganie dyscyplinarne.

Wyjątek czyni się tylko dla urzędującego Dziekana, o którym wiadomo, że obarczony jest ważkimi zajęciami. Wedle starej, szanowanej przez sędziów tradycji „Dziekan broni kiedy może".

Popełnia również uchybienie adwokat, który usprawiedliwia przed sądem swoje niestawiennictwo przyczyną niezgodną z prawdą.

Nie należy jednak przypuszczać, jakoby wnioski o odroczenie sprawy były zawsze, a przynajmniej często, nie uzasadnione. Jeśli ogół tak sądzi, jest w błędzie.

Adwokat może być chory; może jakaś uroczystość rodzinna zatrzymać go z dala od Pałacu Sprawiedliwości; może mu w aktach brakować jakie-

goś dowodu, zdaniem jego niezbędnego. Zdarzyć się może również, że adwokat wezwany do obrony w jednym wydziale, jednocześnie musi bronić w innym wydziale, lub w innym sądzie, — nieraz na drugim końcu Francji, co powtarza się coraz częściej dzięki rosnącej szybkości i udoskonaleniu środków komunikacyjnych.

Nie twierdzę jakoby nigdy żaden adwokat nie próbował swoich spraw osobistych zasłonić pozornym pretekstem licznych terminów sądowych. Takie jednak wypadki są stosunkowo bardzo rzadkie.

Stan adwokacki domaga się dla siebie, oraz dla każdego ze swoich członków takich samych wzajemnych względów, jakich nie szczędzi sędziom i sądownictwu.

Na polecenie Rady Adwokackiej, Dziekan niejednokrotnie zwracał się do takiego czy innego przewodniczącego sądu, bądź to „w celu sprzeciwienia się jego postępowaniu", bądź „w celu porozumienia się co do kierowania rozprawami w sądzie przysięgłych", bądź wreszcie „w celu wynalezienia środków, zapewniających w sposób należyty możność porozumiewania się obrońców z oskarżonymi".

W praktyce, zatargi między adwokatami a sądownikami rzadko bardzo przybierają ostrą formę: Dziekan, który powinien być o każdym takim zdarzeniu natychmiast powiadomiony, interweniuje z pomyślnym zazwyczaj wynikiem. Sądownicy powinni tytułować adwokatów mecenasami (maîtres). Jest to stary, powszechnie przestrzegany zwyczaj, „lecz nie podobna zmuszać nikogo z sędziów do jego stosowania". Mecenas, jak mówią dawni adwokaci, jest tytułem honorowym. Utracił on nieco na swojej wartości, będąc dzisiaj sto-

sowanym w praktyce, jeżeli nie przez sędziów, to w każdym razie przez zainteresowanych, jak również przez samych adwokatów do tych wszystkich, którzy mniej lub więcej stykają się z organizacją wymiaru sprawiedliwości (avoués, notariusze, komornicy itd.).

Od niepamiętnych czasów zarezerwowane są w każdym sądzie specjalne ławy dla adwokatów. Adwokatura zawsze upominała się o ten przywilej, ilekroć wydawało się, że może on być zagrożony.

X.

Adwokat jako polityk.

Obecność w adwokaturze znacznej liczby członków Parlamentu, stanowi, poza niejednokrotnie czysto osobistymi kwestiami, zagadnienie natury zasadniczej, którego przesłanki są bardziej złożone, a rozwiązanie znacznie trudniejsze, niż by się ogólnie zdawało.

Teoretycznie trudności nie istnieją: izba adwokacka, a zwłaszcza izba paryska, uważała sobie zawsze za punkt honoru przestrzeganie przez jej członków nie tylko zwykłej uczciwości, lecz także, o ile to jest możliwe przy ułomnej naturze ludzkiej, zachowanie najskrupulatniejszej subtelności. Samo tylko przestrzeganie prawideł stanu już by starczyło działaczowi publicznemu, poświęcającemu się adwokaturze, do utrzymania doskonałej czystości sumienia. Proszę przypomnieć sobie choćby pewne z tych prawideł, jakie wyjaśniliśmy w niektórych rozdziałach niniejszej książki: *)

A więc przepis zabraniający adwokatowi — członkowi Parlamentu, występowania w sądzie przeciw Państwu, adwokatowi — członkowi Rady

*) Patrz zwłaszcza Rozdział III (III) „Przyjęcie lub odrzucenie sprawy".

Generalnej lub Municypalnej — przeciwko departamentowi albo gminie, które udzieliły mu mandatu ustawowego do obrony swych interesów.

Dalej ogłoszony niedawno zakaz, wzbraniający adwokatom piastującym mandat publiczny występować na drodze sądowej już nie tylko przeciw, ale także w imieniu tych zbiorowości, które reprezentują.

Wreszcie zakaz skierowany do wszystkich adwokatów, a w szczególności do wszystkich adwokatów — członków Parlamentu, zabraniający im podejmowania u władz publicznych w interesie ich klientów jakichkolwiek interwencyj pozasądowych.

Interwencje sądowe (prośby o tymczasowe zwolnienie z aresztu, prośba o darowanie kary itd.) nie są oczywiście zakazane: tak samo bowiem jak obrona, czynności te należą do istoty zawodu adwokackiego. Lecz niepisane zasady honoru i taktu (których pogwałcenie stan adwokacki ma prawo karcić) niemniej stanowczo zabraniają adwokatowi — członkowi Parlamentu, posługiwania się swoim tytułem i wpływem wobec sędziów.

Jeśli adwokat narusza ostatnie prawidło — popełnia niekiedy pospolite przestępstwo, a zawsze bardzo ciężkie przewinienie zawodowe.

Przewinienie łatwe do zrozumienia, lecz trudne do określenia... Gdzie kończy się legalne działanie adwokata, a gdzie zaczyna nadużycie ze strony członka Parlamentu? Spróbujmy to wyjaśnić...

Zaznaczmy przede wszystkim, że kwestia ta nie powstaje i nie może powstać wówczas, gdy parlamentarzysta jest przy władzy: byłoby oczywiście nie do pomyślenia, aby członek rządu stanął przed podległymi mu funkcjonariuszami, którymi są sędziowie i bronił przed nimi sprawy. I faktycznie, nie broni on nigdy... Nigdy osobiście...

Lecz ma współpracowników, których znają wszyscy w Pałacu Sprawiedliwości i oni właśnie często bronią w jego zastępstwie... Należałoby móc im tego zabronić. Lecz na mocy jakiego prawa?

Można jeszcze tego zakazać tym, którzy wchodzą w skład gabinetu politycznego ich patrona. Oni również, przez cały czas sprawowania ich funkcyj urzędowych *) choćby pełnili tylko „zleconą misję",**) nie mogą, pod żadną postacią wykonywać czynności adwokata... Lecz inni, ci którzy nie opuścili Pałacu Sprawiedliwości? Są przecież wpisani na listę adwokacką i mają prawo występowania przed sądami... W jaki sposób można przeszkodzić klientowi, którego opuścił (lub może opuścić) adwokat-minister, w zwróceniu się do adwokata, jego współpracownika?

Jest przecież oczywiste, że taka niewidzialna obecność ministra przed pulpitem obrończym może w pewnych sprawach razić. Nie można tolerować (przypomina Rada Adwokacka) pośredniego wykonywania przez adwokata-ministra tego, czego mu osobiście wykonać nie wolno. Lecz któż udowodni, że adwokat, wnoszący obronę, występuje jako pośrednik, a nie czyni tego na własny rachunek?

W praktyce trudności te rozstrzygnąć można tylko przez zachowanie taktu i subtelnej powściągliwości — lecz są to tylko cechy ludzkie, a los nie wszystkich jednakowo nimi obdzielił!

A poza tym sprawy ulegają przecież odroczeniu. Minister rozumie dobrze, że nie zawsze nim będzie; jeśli naprawdę interesuje się sprawą i pragnie sam w niej bronić, wówczas jego klient mimo

---

*) Postanowienie z dnia 23 grudnia 1930 roku.
**) Postanowienie z dnia 23 stycznia 1934 roku.

zwłoki z pewnością dopatrzy się w tym jedynie korzyści. Będzie tedy adwokat-minister prosić o odroczenie sprawy dwu, cztero, nawet dziesięciokrotnie, aż do chwili, gdy Parlament przywróci go do wykonywania zawodu adwokata.

„On" (pamiętajmy o tym), osobiście o odroczenie sprawy zabiegać nie będzie. Nie wniesie przecież podania, zredagowanego na urzędowym papierze z ministerialnym nagłówkiem, co byłoby już wprost skandalem... Ale istnieje przecież współpracownik.

Natomiast odraczanie spraw karnych może pociągnąć za sobą poważne następstwa, co niedawno stwierdziliśmy. Lecz podobne wypadki tak rzadko się zdarzają! Na ogół wszystko odbywa się składnie, zwłaszcza gdy powód cywilny, licząc na otrzymanie odszkodowania, godzi się z oskarżonym... Z drugiej strony wokandy są zbyt przeładowane innymi sprawami, które czekają swej kolei... Dlaczego więc chcielibyście, ażeby przewodniczący, o ile nie ma poważniejszych przeszkód, miał sprzeciwiać się odroczeniu sprawy? Jako uprawniony do samodzielnego wyznaczania spraw, bez uciekania się do współudziału asesorów, nie mógłby nawet zasłonić się jakąś zbiorową i bezimienną odmową.

Pozostaje wreszcie stan adwokacki, który zabrania ministrom wnosić obrony przed sądami. Lecz nie zapominajcie również o tym, że chodzi tu tylko o odroczenie sprawy i że współpracownik, który o to prosi, jest także adwokatem. A więc? Jakie znaleźć rozwiązanie?

.....Znałem pewnego wybitnego adwokata, znakomitego członka Parlamentu, który z chwilą objęcia władzy zrzekał się wszystkich swoich spraw, zwracał akta klientom lub odsyłał je do avoué.

Był to piękny gest, którego nigdy w przyszło-

ści nie pożałował. Zdarzało się, że jego działalność ministerialna była krótkotrwała; klient okazał się cierpliwy i gdy adwokat powrócił do Pałacu Sprawiedliwości, odzyskiwał sprawę; zdarzało się także, że jej nie odzyskiwał. Jednakże jego talent i nieskazitelna prawość, przysparzały mu w zamian wiele innych spraw.

...Jaka szkoda, że dziś ten piękny gest urzeczywistnia się tylko pod przymusem ustawy!...

Poruszone na wstępie zagadnienie nie dotyczy wyłącznie adwokatów członków Parlamentu, którzy są u władzy. Adwokat, były lub przyszły minister, może również w tej sytuacji „oddziaływać" na sędziów.

Co czynić należy, aby temu zapobiec?

Zakazy, o których wspominaliśmy, ograniczają zło, ale go nie usuwają. Wniesiony zaś niedawno projekt ustawy *) może tylko w rezultacie bardziej jeszcze zło ograniczyć.

Ażeby usunąć zło radykalnie, należałoby zakazać członkom Parlamentu, pozostania w adwokaturze lub wstępowania do adwokatury.

---

*) Oto tekst projektu ustawy, złożonego 6 lutego 1934 roku. Zauważmy, że powtarza on w wielu punktach zakazy wydane już dawniej przez paryską radę adwokacką:

Artykuł pierwszy. Wpisani na listę adwokaci, członkowie jednej lub drugiej Izby, nie mogą przez cały czas trwania mandatu zastępować bez względu na tytuł powodów cywilnych, bronić obwinionych, posądzonych lub oskarżonych przed sędziami śledczymi lub sądami orzekającymi w sprawach albo z powodu spraw, dotyczących interesów oszczędnościowych lub kredytowych.

Artykuł drugi. Adwokaci wpisani na listę i wyposażeni w mandat wyborczy, nie mogą przez cały czas trwania mandatu, udzielać pomocy w sprawach lub z powodu spraw związanych z interesami, które z tytułu mandatu reprezentują.

Czyż trzeba posuwać się aż tak daleko? Tym zajmuje się jeden z ostatnich projektów: autor jego sądził, jak się zdaje, że sama choćby obecność adwokata na ławie obrończej wskazuje w sposób dostateczny na to, że interesuje się on daną sprawą, jeśli zaś adwokat ten jest członkiem parlamentu, to już fakt ten wystarcza, aby sędziowie stali się mu ulegli.

Jest to pogląd zbyt krańcowy: obraża on naszych sędziów w sposób nie dający się usprawiedliwić. Uposażenie, jakie otrzymują sędziowie, nie zapewnia im tak szerokiej niezależności, jak to ma miejsce w Anglii; podlegają oni poza tym w sposób niebezpieczny niedorzecznemu prawu awansów; możliwe, że niektórzy z nich przez słabość odnoszą się niekiedy przychylnie do podejmowanych u nich starań, sądząc że odmowa mogłaby być dla nich niebezpieczna. Lecz zarzucać im, że mieliby uprzedzać starania... temu nie uwierzę. Chętnie składam moje świadectwo: wiedza, sumienność i bezstronność francuskiej magistratury — jest poza wszelką wątpliwością. Jeśli czasem znajdzie się jakaś „parszywa owca", to doprawdy potwierdza jedynie i podkreśla tylko regułę.

Zakaz łączenia stanowisk dałby się lepiej uzasadnić argumentem prawnym: czy poseł nie jest wykonawcą mandatu, nawet mandatu płatnego? A adwokaci, zwłaszcza w Paryżu, czy sami sobie nie zakazali przyjmowania jakiegokolwiek mandatu?

Lecz pomyślcie, że adwokatura nigdy nie posuwała się tak daleko w swej surowości. Dumną była zawsze z tego, że pod wszystkimi rządami dała życiu publicznemu parlamentarzystów, mówców i wybitnych ministrów, nawet naczelników państwa. I nigdy aż do czasów ostatnich, ta kumu-

lacja stanowisk — nie wywoływała żadnych niewłaściwości. (W tym prostym stwierdzeniu, co za wstyd dla naszych czasów!...).

Niestety, dziś już te trudności się zjawiają. Iluż to widzimy adwokatów, którzy „otwierają swoją kancelarię" już nazajutrz po wyborach do Izb Prawodawczych, chociaż przecie nie wzbogaciły one ani ich wiedzy ani też talentu! Iluż widzimy adwokatów, którzy nigdy nie bronią przed sądem, natomiast pilnie odwiedzają kuluary prokuratury lub urzędów śledczych. Iluż jest takich adwokatów, których klienci unikają kary, nie mówiąc już o tych, którzy starają się w Pałacu Sprawiedliwości stępić broń, ukutą przez nich samych w Pałacu Burbonów, ani o tych, którzy ośmielają się, powołując się na swój tytuł sprawozdawcy ustawy w Parlamencie, zwracać do sędziów: „oto, jak należy tę ustawę tłumaczyć; wiem o tym, bo to ja ją opracowałem"...

Trzeba koniecznie położyć temu kres.

Jeśliby sam zakaz kumulacji stanowisk miał wystarczyć do osiągnięcia tak doniosłego wyniku, należałoby bez wahania go ogłosić... tak... wbrew tradycjom, wbrew wspomnieniom o tylu wielkich mężach stanu, którzy uświetnili adwokaturę.

Czy jednak sam zakaz kumulacji wystarczy? Strzeżmy się złudzeń! „Radcy prawni" oraz prowadzący cudze interesa, nie mówiąc już o dziennikarzach i światowcach, zawsze znaleźć mogą pretekst do interwencyj... Cóż obchodzi zresztą sędziów, dopuszczających interwencje, — jeśli są tacy — czy petent nosi togę, czy żakiet?

W każdym bądź razie zakaz kumulacji stanowisk nie tylko by utrudnił, ale też znacznie ograniczył, nadużywanie pewnych szczególnie groźnych wpływów w Pałacu Sprawiedliwości, gdyż stałyby się one znacznie niebezpieczniejsze.

Nie będzie można nigdy przeszkodzić nieuczciwemu człowiekowi w kupczeniu mandatem; jest wszakże zrozumiałe, o czym była już mowa, że jeśli komuś odbierze się togę adwokacką a cenie hańby *(pretium stupri)* odbierze się miano honorarium — wówczas ryzyko tej nielegalnej działalności uwydatni się jaskrawiej i przypomni przekupionemu równie jak i przekupującemu o przepisach art. 177 kodeksu karnego i ustawy z dnia 4 lipca 1889 r., zagrożonych między innymi karą pozbawienia praw obywatelskich... Jest to już zresztą, tak samo jak ustrój magistratury, inna kwestia, kwestia parlamentu.

Chcemy wierzyć, że w dążeniu do rozstrzygnięcia tego niepokojącego zagadnienia, parlament zdobędzie się na równie świadomą i niezachwianą wolę, jaką ujawnia paryska Rada Adwokacka w zakresie swojej kompetencji. Boleśnie jest jednak pomyśleć, że takie troski zaprzątać dziś muszą ludzi uczciwych, a bardziej jeszcze boleśnie, że te wszystkie środki zaradcze mogą okazać się niedość wystarczające! Nic, absolutnie nic, nawet obawa przed sankcjami, nie stanie na przeszkodzie mnożeniu się tego rodzaju nadużyć, jeśli zaciemniają się sumienia a moralność zawodzi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

SZTUKA OBROŃCZA*)

*) Autor niejednokrotnie przy okazji przemówień do aplikantów zastanawiał się nad sztuką obrończą. Ponownie więc prosi o wybaczenie, że przemówieniom tym zostawia ich szatę krasomówczą, mimo sąsiedztwa ich z artykułami pisanymi i studiami, które uzupełniają niniejszy rozdział.

I.

„Fiunt Oratores".

Sztuka krasomówstwa istnieje. Jest to zupełnie oczywiste, albowiem istnieje wielu ludzi, którzy przemawiają publicznie, przy czym jedni z nich według zgodnej opinii przemawiają dobrze, inni zaś źle. Jeżeli chce się odnaleźć przyczynę, dla której jedni mówcy cieszą się większym powodzeniem niż inni, a następnie zechce się uogólnić wyniki tych obserwacyj, to niewątpliwie stwierdzić będzie trzeba, że istnieje sztuka wymowy, lub coś do sztuki bardzo zbliżonego.

Wiem dobrze, że choć wielu ludzi pisuje wiersze, to jednak nie wszyscy oni są poetami. Poezji przecie nie można się nauczyć... Zgoda... Jednakże między poezją a mową publiczną zachodzi zasadnicza różnica: poeta przemawia do uczuć i do wyobraźni, którymi nie rządzą jakiekolwiek prawa; natomiast mówca, a przede wszystkim adwokat, zawsze prawie odwołuje się do rozumu... zaś prawidła rozumowania istnieją.*)

---

*) Zapomniał o nich Renan, gdy przy okazji przyjmowania w poczet członków Akademii francuskiej de Lessepsa, powiedział: „Retoryka wraz z poetyką jest jedyną omyłką popełnioną przez Greków... Nie istnieje sztuka przemawiania, tak samo jak nie istnieje sztuka pisania. Dobrze mówić, to znaczy głośno myśleć".

Rozum ludzki zwykle kieruje się jakimiś regułami, wskazującymi jak uzbroić rozumowanie, aby uczynić je godnym zaprezentowania oraz zdolnym do ujęcia i pozyskania innych. Pewne prawa psychologiczne, stanowiące skumulowanie masowych doświadczeń, istnieją tam wszędzie, gdzie ludzie ścierają się ze sobą.

Znajomość tych praw i prawideł, jak zresztą wszystkich innych, może być osiągnięta, zależnie od indywidualnych zdolności, szybciej lub wolniej; w każdym bądź razie trzeba je posiąść.

To, że słowo, osobliwe narzędzie sztuki krasomówczej, jest darem przyrodzonym, udzielonym wszystkim ludziom, którzy skutkiem tego uważają się za zdolnych do przemawiania — to złudzenie. Nie ma człowieka, który by przy odpowiedniej okazji nie potrafił zaśpiewać swojej ulubionej piosenki, choć przecież śpiew jest sztuką, czemu zresztą nikt nie przeczy. Czy można więc przeczyć istnieniu sztuki przemawiania i to sztuki znacznie od tamtej trudniejszej, albowiem śpiewak jest tylko odtwórcą, podczas gdy mówca jest twórcą i odtwórcą zarazem?

Niemniej prawdą jest i dziwić się temu nie przestaję, że człowiek, obdarzony choćby najpiękniejszym głosem na świecie, naraziłby się na śmieszność, gdyby chciał, bez żadnego przygotowania, popisywać się na najbardziej chociażby podrzędnej scence, podczas gdy ktoś, kto dopiero co „wyszedł z urny wyborczej", lub ukończył wydział prawny, uważa się za zdolnego do wstąpienia na trybunę parlamentarną, albo do zajęcia miejsca na ławie obrończej.

Krasomówstwo jest nie tylko sztuką, lecz bodaj najtrudniejszą ze wszystkich sztuk.

Nie jest mówcą ten, kto w sposób jasny przedstawia łańcuch faktów, szeregując i wiążąc je ze sobą, ani ten, kto fakty te opisuje w żywych i barwnych kolorach, ani ów, co rozjaśnia mroki, rozprasza wątpliwości i potrafi wysnuć z pewnego pojęcia wszystkie logiczne wnioski. I nie jest mówcą wreszcie ten, kto w rytmie harmonijnym skanduje zręcznie dobrane słowa, czarując słuch, wyobraźnię i serca słuchaczy. Ten dopiero jest mówcą, kto jednocząc w sobie te wszystkie talenty, posiada zarazem sztukę opowiadania, sztukę odmalowania faktów, sztukę udowadniania, sztukę podobania się i wzruszania. Jakiegoż to przygotowania wymaga tak skomplikowana sztuka!

Mówca musi znać „filozofię", albowiem idee ogólne przy każdej okazji jakby same nieraz mu się narzucają. Musi bezwzględnie być *au courant* stanu rozmaitych nauk, a już byłby śmieszny, jeśliby nie znał historii... O! Rozumiem dobrze, że nigdy nawet być może nie nadarzy się mówcy sposobność do okazania tylu tak różnych wiadomości, tym niemniej znajomość ich jest dlań niezbędna. Rzeźbiarz nie posiłkuje się ołówkiem, by z gliny wydobyć kształt, lecz wystarczy spojrzeć na jego dzieła, a przekonamy się łatwo, czy umie rysować. Człowiek biegnący ulicą nie myśli o prawidłach sportowych, wszelako wy, którzy go obserwujecie, dostrzegacie z każdego jego ruchu, czy zaprawiony jest do ćwiczeń.

Ileż taktu i przytomności umysłu posiadać musi mówca! Musi on znać swoich słuchaczy, ich namiętności i uprzedzenia, ich pragnienia i kaprysy; musi wiedzieć, czego sobie życzą, a czego się lękają; co lubią i czego nienawidzą; wszystko to razem zaś nie oznacza nic innego, jak tylko głęboką znajomość duszy ludzkiej.

Lecz to wszystko jest dopiero wstępem do sztuki krasomówczej, niejako przedsionkiem Świątyni.

Mówca terminujący poznać musi (jest to jego abecadło) wszystkie właściwości i wszystkie finezje języka; musi następnie stworzyć sobie własny bogaty słownik, obfitujący zawsze w zwroty i porównania; musi wprawiać się w bystrość myślenia i zwinność słowa; musi tak opanowywać swój głos, by nadać mu odpowiedni ton, barwę i brzmienie; musi wreszcie nauczyć się budować swoje przemówienia, szeregować i rozwijać swoje argumenty...

Wszystko to nie może być dziełem improwizacji i słuszność miał Fénelon, mówiąc: „trzy miesiące to za mało dla przygotowania publicznego przemówienia... trzeba kilku lat pracy, ażeby stworzyć sobie zasobny do tego grunt".

Starożytni Grecy i Rzymianie, którzy na pierwszym miejscu pośród wszystkich sztuk pięknych stawiali wymowę i upatrywali w niej zasadniczy obiekt zainteresowań oświeconych umysłów, byli jeszcze bardziej wymagający i, przyznajmy to, przesadzali nawet w swoich wymaganiach. Żądali oni od mówcy „bezustannego studiowania, mistrzów najcelniejszych".

Młody Rzymianin, ledwo wypuszczony spod opieki swojej piastunki, wstępował do Gramatyka (dziś nazwalibyśmy to pierwszym okresem nauczania). Przebywał tam mniej więcej do czternastego roku życia, po czym przechodził do Retora (drugi okres), który był często Gallem z pochodzenia. Tam nadal zdobywał ogólne wykształcenie, którego bardzo skomplikowane zasady za chwilę przedstawimy. W tym też okresie rozpoczynało się przygotowanie specjalne — retoryka w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Chłopiec, jak powiedziałem, ćwiczył się przede wszystkim w wypracowaniach piśmiennych, codziennie także ćwiczył się w publicznym przemawianiu. Dla obu rodzajów tych ćwiczeń istniały tradycyjne metody nauczania, oraz ścisłe i dokładne zasady. Mianowicie: zasady obrończe i zasady repliki; zasady wstępu do przemówień i wykładania faktów; zasady prowadzenia dyskusji i — w toku dyskusji — argumentowania, odpierania zarzutów, wreszcie zasady kończenia mowy...

O tych zasadach sztuki krasomówczej starożytni tyle ogłosili prac, że można by z nich skompletować całe biblioteki. Sam tylko Cyceron napisał niemniej niż trzy traktaty.

Wśród tych przepisów znalazła się pewna ilość niedorzeczności. Znaleźli się nawet krasomówcy, którzy próbowali dla sztuki wymowy stworzyć zbiór zasad, dających się mechanicznie stosować. W kilka wieków później, scholastyka również usiłowała sprowadzić sztukę rozumowania do formuł mnemotechnicznych: nie jest to jeszcze powód do wyszydzania logiki. Przesadne prawidła retoryki w niczym nie obniżają wartości, jaką wniosła ona do zasad sztuki krasomówczej, powstałych z natchnienia zdrowego rozsądku, uświęconych doświadczeniem i sformułowanych w naukach starożytnych mistrzów.

Dlaczego dzisiaj ta nauka nigdzie nie jest wykładana?

Do ostatnich czasów zachowano coś ze starej tradycji: w dawnych kolegiach ćwiczono się w używaniu ustnych argumentów *pro i contra*, przy czym ćwiczenia te były ponad inne przekładane przez wychowańców. Przemówienia na piśmie figurowały w programie retoryki — dopóki istniała retoryka. Dziś jeszcze za granicą turnieje

krasomówstwa należą do rzędu najbardziej ulubionych zajęć w Vereinach niemieckich uniwersytetów oraz Unions'ach Oksfordu i Cambridge.

Nawet Ameryka, tak bardzo praktyczna i trzeźwa, przywiązuje wielką wagę do sztuki krasomówczej. W Stanach Zjednoczonych jest ona niezbędnym uzupełnieniem wychowania fizycznego. Już w kolegiach uczniowie muszą się wprawiać w wygłaszaniu *toasts i speeches* podczas każdego przyjęcia drużyn sportowych.

We Francji nie widzimy nic podobnego. Nawet w École de Droit, której większość wychowańców będzie kiedyś adwokatami, nie istnieje katedra sztuki krasomówczej. W szkole nauk politycznych nie ma ani jednego profesora, który by dawał słuchaczom jakiekolwiek pojęcie o wymowie politycznej.

Dysertacje i dowodzenia na piśmie zniknęły same w tym samym czasie co i klasa retoryki.

Od szeregu lat nauka roztacza przed naszymi umysłami wspaniałe horyzonty. Podziwiając je, odczuwamy jak przenika nas gorący zapał. Pragniemy poznać przyrodę i podbić świat. Tylko istota wszechrzeczy wydaje się nam godną zainteresowania i studiów. Zbyt jednak lekceważymy dawną dbałość o ekspresję i formę, która przecież często góruje nad treścią.

Bardziej aniżeli niegdyś ćwiczy się dzieci w myśleniu i całkiem słusznie. Natomiast najzupełniej niesłusznie nie uczy się ich zupełnie, a w każdym razie w minimalnym stopniu, umiejętności wyrażania, rozwijania i wykładania swoich myśli.

Z programu nauk usunięto łacińskie wypracowania, opowiadania francuskie i dowodzenia na piśmie. Dlaczego?... Niektórzy profesorowie dość

niezręcznie wyszukiwali tematy tych ćwiczeń. Niektóre z nich pozbawione były wszelkiej celowości, inne, przeciwnie, były zbyt bogate w treść. Nie podobna wprost przeliczyć wszystkich nieszczęśliwych wychowańców liceów, którzy przemawiali do legionów Warrusa lub dyskutowali z trzech punktów widzenia charakter Fedry. Może to jednak jeszcze nie racja, aby usunąć całkowicie tradycyjną retorykę.

W dwadzieścia lat po skasowaniu wykładów retoryki nie spotkamy profesora, który by w zamkniętym kole przyjaciół nie narzekał, że jego słuchacze są niezdolni wprost do mówienia i pisania po francusku. Nawet w przemyśle, osoby na kierowniczych stanowiskach głośno się skarżą na brak młodych inżynierów, zdolnych do zredagowania jasnego, uporządkowanego i zrozumiałego sprawozdania, tyczącego się zagadnienia choćby czysto technicznego.

Przy Konserwatorium prowadzone są kursa dykcji; kto nie przeszedł kursu elementarnego, nie może uczęszczać na kurs wyższy poświęcony deklamacji. Sztuka krasomówcza nie posiada żadnego studium, które by odpowiadało wyższemu kursowi nauki dykcji; dawna retoryka przynajmniej równała się jej elementarnemu kursowi. Należałoby życzyć sobie, aby w jakiej bądź postaci przywrócono dawną retorykę i utworzono jej kurs wyższy.

Nie są to, oczywiście, reformy, od których zależą losy ludzkości, albo jeśli kto woli — przyszłość państwa; można by co najwyżej powiedzieć, że częściowo przyszłość artystyczna i literacka jest w nich zainteresowana. Każdy może myśleć o nich co chce; gdyby jednak nauka sztuki krasomówczej miała być kiedyś wygnana z narodu, zdaje się, że znalazłaby ona przytułek pośród

adwokatów. Nigdy sztuka ta nie przestawała być cenioną przez znakomitą adwokaturę francuską, gdzie sława i powodzenie nie są równe, lecz gdzie talent jest zjawiskiem najpowszechniejszym.

II.

Słuchajcie — Czytajcie — Mówców!

Prawideł sztuki krasomówczej należy szukać przede wszystkim tam, gdzie są one stosowane — w przemówieniach i obronach sądowych mistrzów...

Ogłoszono liczne ich zbiory: bez porównania łatwiej jest wyliczać wzory, niż formułować zasady. Wystarczy posiadać duszę legendarnego dzwonnika, który wsławił się tym tylko, że zwoływał wiernych na słuchanie pięknych i pouczających kazań.

Wszakże samo tylko słuchanie wielkich mówców jeszcze nie wystarcza.

Posunę się tak daleko, że ryzykując przekroczenie granicy paradoksu, twierdzić będę, iż dla tych wszystkich, którzy z zamiłowania lub z racji swojego zawodu interesują się naprawdę sztuką krasomówczą, czytanie przemówień jest tak samo pociągające jak ich słuchanie. Na trybunie i na sali sądowej myśli i obrazy przesuwają się z taką szybkością, że zazwyczaj można tylko odczuwać ich pęd i siłę, nie spostrzegając ich biegu. Prawdą jest tedy w pewnym sensie, że przemówienia są

konstruowane zarówno aby być słuchane, jak i czytane.

Nie podobna temu zaprzeczyć w czasach, gdy publikowanie sztuk teatralnych cieszy się tak znacznym powodzeniem. Czyż nie zostały one w zasadzie napisane również po to, ażeby ich słuchano? Czy gra i mimika aktorów nie przyczyniają się do powodzenia utworu scenicznego w równej mierze, co słowo i gest adwokata do sukcesu jego przemówienia? Nie mówiąc już o inscenizacji, której odpowiednika nie znajdujemy w sztuce wymowy, czytanemu zaś przemówieniu tego czynnika nie brak.

Można więc stwierdzić, że gest, głos, ton, wreszcie akcja, stanowią jedną całość z tych elementów, przy pomocy których mówca oddziaływa na słuchaczy. Myśli, jakie wyraża, przyczyny, do których się odwołuje, sposób, w jaki każdą z nich rozwija, a potem łączy i wiąże w całość, żywość stylu, wdzięk i bogactwo porównań — oto inne jeszcze istotne czynniki sztuki krasomówczej, które odnaleźć można wszystkie i w całości przy czytaniu przemówień.

Któż ośmieli się głosić, że nic się już poza tym przy czytaniu przemówień nie znajdzie? Głuchoniemy, kiedy przeczyta drukowany tekst, oczywiście nie odtworzy w swojej wyobraźni tego, czym było przemówienie i mówca. Lecz każdy człowiek obdarzony głosem i słuchem, nawykły do posługiwania się nimi, nie musi być obdarzony szczególnie rozwiniętą wyobraźnią, aby ożywić odczytywane słowa i usłyszeć je w głębi swej duszy.

Czy doprawdy jest tak trudno, mimo odległości i czasu, np. wyobrazić sobie, jeśli nie wyraz i mimikę, to chociażby ton głosu i spojrzenie, jakim Crassus przeszył Brutusa, gdy ujrzał na Fo-

rum przechodzący orszak żałobny Junii, siostry tegoż Brutusa? *)

Czy trzeba było koniecznie słyszeć Berryera, aby odczuć dreszcz, jaki wstrząsnąć musiał audytorium w ów dzień, gdy broniąc Dehors'a, wydartego dwukrotnie szafotowi, nie uląkł się w obliczu ludzkiej sprawiedliwości przywołać Wolę Najwyższego w prośbie o łaskę dla mizernego klienta? **)

---

*) „A więc Brutusie, cóż chciałbyś, ażeby ta czcigodna niewiasta zwiastowała twojemu ojcu i wszystkim tym znakomitym mężom, których wizerunki są oto niesione? Twoim przodkom, temu oto J. Brutusowi, który wyzwolił lud rzymski spod panowania królów? Jakie ma przynieść im wieści o twoim życiu? Jakim zajęciom, jakiej sławie, jakiej cnocie, powie ona, że je poświęcasz? Czy może powie, że pragniesz pomnożyć twoją ojcowiznę? Lecz staranie takie może nie przystoi twojemu urodzeniu. Mniejsza z tym! Jest ono nawet dla ciebie daremne: nie zostało ci nic, twoje hulanki pochłonęły wszystko! Czy powie ona, że zajmujesz się prawem cywilnym, idąc w ślady zmarłego ojca? Daleką będzie ona, by wszystko to im wieścić, zmuszona będzie natomiast wyznać, że po sprzedaży domu ojca, nie zostawiłeś dla siebie nawet z ojcowskich sprzętów jego krzesła juriskonsulta. Czy powie im może o twojej sztuce wojennej? Nigdy nie oglądałeś przecież obozu! Może o twoim krasomówstwie? Nie masz o nim najmniejszego wyobrażenia, a płuca i gadulstwo swoje zbezcześciłeś haniebnie w nikczemnym zajęciu oszczercy. I ty śmiesz patrzeć na światło dzienne! Śmiesz spojrzeć sędziom w twarz! Śmiesz pokazać się na Forum, w sercu tego miasta, oczom twoich współobywateli! Nie drżysz ze wstydu i ze strachu na widok tego martwego ciała, na widok tych świętych wizerunków twoich przodków? Biada ci! Zbyt jesteś odległy już od nich, byś mógł naśladować ich cnoty, i nie pozostał ci nawet zakątek gdzie mógłbyś umieścić ich portrety!".

**) „Daremnie wyszukano celem przewodniczenia tym rozprawom najzdolniejszego i najbardziej doświadczonego sędziego: nic to nie znaczy! Daremnie posadzono obok niego pisarza sądowego, tak głęboko znającego tajniki procedury karnej! Pisarzu, twoje pióro drży — nic to nie znaczy! Daremnie dwukrotnie wymierzyliście cios temu człowiekowi: dwukrotnie Sąd Kasacyjny potargał wasz wyrok! I czyż nie rozumiecie, że Opatrzność nie chce, ażeby spadła ta głowa"?

I któż może czytać nie podziwiając piękna wspaniałego wstępu do obrony Orsiniego, wygłoszonego przez Juliusza Favre'a? *) Takich przykładów jest nieskończenie wiele.

Rzecz szczególna: starożytni nigdy, zdaje się, nie mieli tych uprzedzeń. Cyceron zadaje sobie pytanie, czy wielcy oratorzy, jego poprzednicy, pisali swoje mowy obrończe przed czy po ich wygłoszeniu. Dowodzi to w każdym razie, że były one pisane i że Cyceron niewątpliwie je czytał. Nie ulega też wątpliwości, że Kwintylian w sto lat później mógł czytać mowy nie tylko samego Cycerona, lecz również współczesnych mu innych wybitnych adwokatów.

Można jednakże mimo to twierdzić (wykażemy przy sposobności dlaczego),**) że dzieła krasomówstwa starożytnego mniej się nadają do czytania, niż przemówienia współczesne.

Słyszę już zarzuty: „Czytać przemówienia — owszem, lecz mowy obrończe?... — Są to przecie

---

*) „Zapewne, można spotkać tutaj różne poglądy na wiele spraw. Co do mnie zaś, pozwoli mi pan prokurator generalny to powiedzieć, że daleki jestem od podporządkowywania się wszystkim zasadom, wszystkim czynom i wszystkim ludziom, których on broni. Tak, panowie przysięgli, mimo czasów w których żyjemy, a które nie pozwalają na swobodne wyrażenie mojej myśli, zazdrośnie strzegę w głębi mojego serca świętego depozytu uczuć i wierzeń moich; symbolem ich jednak nigdy nie był ani miecz, ani sztylet. Należę do tych, którzy nienawidzą przemocy i potępiają gwałt, ilekroć nie są one na usługach prawa. Wierzę, że naród odradza się przez obyczaje, a nie przez krew. Jeżeli nieszczęściem naród popadł pod jarzmo despoty, nigdy miecz mordercy nie skruszy łańcuchów...

Rządy giną skutkiem swych własnych błędów, a Bóg, który liczy ich godziny w tajnikach swojej mądrości, potrafi zapoznającym jego odwieczne prawa zgotować niespodziewane katastrofy, o wiele straszliwsze niż wybuch maszyny piekielnej, przygotowanej przez spiskowców".

**) Patrz dalej str. 204 i n.): Wymowa dawniej a dziś.

spory prywatne, interesujące jedynie klientów, i czasem sędziów...". Przyznaję, że nigdy tego rodzaju zarzutów nie rozumiałem. Rzeczywiście, bywają mowy obrończe, których sam tytuł wystarcza do wywołania nudy, inne znowu są tak fachowo-techniczne, że stają się dostępne tylko dla specjalistów. Lecz nie inaczej przecież dzieje się z przemówieniami w parlamencie: polityka ogólna nieraz ustępuje miejsca sprawom taryfy celnej, a nawet zagadnieniom reformy kodeksu postępowania. Czy stąd należy wnosić, że istnieje wiele tego rodzaju mów obrończych, lub że taką jest ich większość? Przypuśćmy nawet, że tak jest, bez względu na prawdę. Więc cóż stąd za wniosek? Wystarczy wybierać, ażeby wybrać właściwe. Zauważymy wówczas, że interesujące mowy obrończe nie zawsze dotyczą wielkich wydarzeń i nie zawsze roztrząsają wielkie zagadnienia. I wcale też nie będziemy zdziwieni, jeśli sobie jasno uprzytomnimy, że szlachetność tematu, nie więcej niż w dziedzinie plastyki szlachetność materiału, bynajmniej nie jest zasadniczym składnikiem dzieła sztuki. Widok jakiegoś wnętrza może być takim samym arcydziełem, jak malowidło o treści historycznej. Spór pieniężny, cichy dramat ludzki i inne wypadki życia, zasługują często na to, ażeby je opowiedzieć i wyjaśnić.

Gdyby adwokaci ubiegłego stulecia odznaczali się przesadną skromnością i byli innego o tym zdania, wówczas Berryer zaniechałby wydania całego tomu mów obrończych z XVIII wieku. Po samym zaś Berryerze, Juliuszu Favre, Chaix d'Est-Ange'u i wielu innych nie pozostałoby dzisiaj nic, poza pewnego rodzaju legendarnym wspomnieniem. Przyznajcie, że byłaby to strata niepowetowana.

III.

Wymowa dawniej a dziś.

Czy adwokaci i mówcy współcześni są gorsi od starożytnych? To pytanie, które rozstrzygną nasi wspólni następcy. Renan utrzymywał, że posiadamy nowożytnych Cyceronów i Demostenesów.*) Byłbym w istocie raczej skłonny sądzić, że starożytni mówcy byli dla ludzkości tym, czym są pierworodne dzieci w rodzinie: oddaje im ona swoje uczucia, z krzywdą dla młodszego rodzeństwa.

Niechaj więc każdy myśli o tym co chce. Byłoby śmiesznym występować o przyznawanie jakichś nagród. Porównywanie mówców tej samej epoki jest prawie niemożliwe, cóż więc dopiero mówić o mówcach różnych epok!

Dzisiaj, tak samo jak niegdyś, miarą wartości każdego wielkiego mówcy są jego osobiste za-

*) „Szczęśliwi klasycy, którzy zjawili się w epoce, kiedy indywidualność literacka była tak potężna. Niejedno przemówienie wygłoszone w naszych izbach ustawodawczych, warte jest z pewnością tyleż, ile najlepsze mowy Demostenesa; niejedną obronę sądową Chaix d'Est-Ange'a można by porównać z napastliwością Cycerona. A przecież mowy Cycerona i Demostenesa będą zawsze ogłaszane w druku, podziwiane i wyjaśniane, jako wzory klasyczne, podczas gdy mowy Guizot'a, Lamartine'a, Chaix d'Est-Ange'a, zakończą swój żywot na szpaltach jutrzejszych dzienników". E. Renan: L'avenir de la science.

lety, które posiada w stopniu wybitnym. Kiedy Zeuxis chciał odtworzyć postać Heleny, wybrał pięć dziewcząt spośród najpiękniejszych, uważając, że wszystkie doskonałości, które składają się na idealny typ piękna, nie mogą istnieć w jednej tylko kobiecie. Rozumując w ten sposób można słuchać i czytać dawnych i dzisiejszych mistrzów słowa...

Tych ostatnich w szczególności...

Wielokrotnie ogłaszano, komentowano i stawiano za wzór mowy starożytnych oratorów. Banalnym byłoby powtarzać, że wielu spośród mówców ateńskich lub starożytnego Rzymu godnych jest podziwu. Nieliczni, którzy ich czytali z obowiązku (mam na myśli specjalistów), nie czytali ich ponownie dla przyjemności. Lecz należy także przyznać, że sztuka wymowy, choć nie zmieniła nigdy swojej nazwy, wiele razy, a nawet zupełnie niedawno zmieniła swoją postać. Studiować więc przede wszystkim należy mistrzów współczesnych. Ich żywe przykłady odmienną posiadają moc!

Każdy wie o tym, lub przynajmniej się domyśla, w czym ujawniła się i jak poprzez wieki odbywała się ewolucja sztuki żywego słowa.

Wymowa prymitywna jest czysto zewnętrzna. Gestykuluje i wznosi ramiona ku niebu; wywija dzirytem lub nawołuje do broni. Staje się spokojniejsza w miarę jak stosunki między ludźmi bardziej się komplikują i wymagają więcej umiarkowania i rozwagi, co daje początek rozumowaniu i dyskusji, dowodzeniu i odpieraniu zarzutów. Lecz namiętności (nienawiść, strach, miłość własna, pożądanie... wszystko, co wyraża się gestem, postawą, dźwiękiem głosu tak samo, a nawet bardziej niż słowami) — namiętności przez długi jeszcze czas odgrywają najważniejszą rolę w wymowie ludów młodych.

Dlatego to, mówiąc nawiasem, triumfuje u nich najbardziej podstępna dialektyka: uczucie i namiętność idą w parze ze złą wiarą. Paweł Gaultier wyjaśnił przejrzyście, że wmieszanie się uczucia do sfery rozumowej jest przyczyną owych subtelnych *distinguo*, nad którymi chętnie zatrzymują się młodzi. Uczucie tylko tłumaczy ich skłonność do przekory, ich szczere przekonanie, z jakim posługując się najsłabszymi argumentami, starają się podtrzymać sprawy, najmniej nadające się do obrony.

Młodość narodów jest tak samo zapalna, jak młodość człowieka: i ona również lubuje się w sofizmatach.

Nadchodzi wszakże chwila, gdy zdrowy rozum narodu wymierza sprawiedliwość wszystkim Gorgiaszom; namiętności jednak trwalszy mają żywot. Pozostają one przez czas dłuższy wśród wszystkich ludów, a czasem pozostają na zawsze wielką dziedziną krasomówstwa tak samo, jak pozostają w innym zakresie wielką dziedziną sztuki dramatycznej.

Aeropag, przed którym (jak nas zapewniają) adwokat wygłaszał mowę bez wstępu, bez zakończenia i bez gestykulacji, pod kontrolą odźwiernego, nakazującego milczenie każdemu, kto by się ośmielił podniecić namiętności, — aeropag potwierdza tylko regułę. W Atenach, tak samo jak w Rzymie, wszystkie pozostałe trybunały składały się z sędziów ludowych; tych samych, którzy spotykali się później na Forum lub Agorze podczas zgromadzeń politycznych; mówca chętniej, o czym wie każdy, zwracał się do ich serc, niż do rozumu. Kwintylian wspomina o łzach, jakie z oczu sędziów wyciskała większość jego przemówień. Te proste słowa wskazują oczywiście na sposoby krasomówcze bardzo różne od naszych, tym bar-

dziej, że żadna zdaje się nie istniała różnica między procesem karnym a cywilnym.

Poza tym sędziów tych nic nie nagliło do pośpiechu. Przez cały okres trwania ich czasowej władzy sędziowskiej, zasiadanie w trybunale stanowiło dla nich ważną i bodaj jedyną sprawę. Nie znali w takim samym stopniu trosk zawodowych ani obowiązków światowych, oczekujących — tuż za progiem sali sądowej — dzisiejszych sędziów przysięgłych. Wcale się też nie skarżyli, jeśli przemówienie obrończe było długie, jeśli adwokat powoli i starannie dobywał wszystkie zasoby swojego talentu. Delektowali się powoli, jak podczas widowiska, rozkoszą doznawania wzruszeń.

Gdy któryś znakomity krasomówca sprowadził całą sztukę wymowy do „akcji, akcji i jeszcze raz akcji", wymawiał słowo, którego sens istotny wymykałby się nam, zwłaszcza gdybyśmy nie wiedzieli, że u starożytnych bezustanne odwoływanie się do namiętności tłumaczy się, jak w teatrze: głosem mówców, ich gestami, a zwłaszcza ich mimiką, zbliżoną wielce do mimiki aktorów.

Tak bardzo odpowiada to prawdzie, że sam wyraz „wymowa" był nieodłączny od tych patetycznych wybuchów. Kto mówi „wymowny" dziś jeszcze, zupełnie zresztą niesłusznie, ma na myśli — „wzruszający i patetyczny".

Dlatego też lektura starożytnych mistrzów wymowy nie pozwala nam na całkowitą ich ocenę: odczuwamy jedynie częściowy urok ich dzieł, chcę raczej powiedzieć, że odczuwamy kunszt ich kompozycji i rozmach dyskusji.

O sztuce krasomówczej średniowiecza i epoki odrodzenia, w braku dostatecznego materiału trudno jest wydać jakiś sprawiedliwy sąd. Zdaje się jednak, że żadna sztuka nie zaznała dłuższego od niej i zupełniejszego w tym okresie upadku.

Zresztą wyraz „Odrodzenie", stosowany do sztuk pięknych, tłumaczy się, jak się zdaje, dość trudno. Kiedy powiadamy, że pod wpływem kultury antycznej wiek XVI był świadkiem odrodzenia się sztuki, nie mamy zapewne na myśli ani rzeźby, tak pełnej życia w okresie średniowiecza, ani malarstwa, ani też muzyki. Te sztuki bowiem rozwinęły się zupełnie samodzielnie, nie poddając się wpływowi malarzy i muzyków starożytnych; wyobrażam sobie, że mniej się jeszcze myśli o sztuce wymowy, która uniknęła w owej epoce nawału przytoczeń scholastycznych zdaje się tylko po to, aby zaplątać się później w gęstwinę erudycji grecko-łacińskiej, lub w zawiłościach i ozdobach hiszpańsko-włoskich.

Prawdziwy Renesans wymowy sądowej przypada dopiero na XVII stulecie, a jego przedstawicielami są Patru, Erard, Antoni Lemaître.

Rewolucja budzi namiętności. Towarzyszy im deklamacja, jak sądzić można z prostej uwagi Boinvilliers'a w 1826 roku: „Zauważyłem, powiada on, że wszyscy starzy adwokaci mają zwyczaj podnoszenia głosu przy końcu każdego zdania". Zwyczaj, który zachował się z ich młodości! Jakże nie podnosić głosu, jakże nie używać wielkich gestów, kiedy przy każdej sposobności powoływano się na Regulusa, Brutusa i wszystkich bohaterów świata antycznego, kiedy ofiarowywano się na śmierć, otwierano sobie żyły i szarpano trzewia — a wszystko to na Ołtarzu Ojczyzny! Taki zbytek bogatych obrazów przytłacza zresztą — jak łatwo się można domyślić — zachowanie się mówców: przemówienia i mowy obrończe w owej epoce były często niezmiernie długie.

Dziś ilość środków, którymi rozporządza sztuka krasomówcza, jest nieskończenie mniejsza. Nie posługuje się ani mimiką, ani gestami. Oddziały-

wa tylko mówca, oddziaływa prawie wyłącznie głos.

Nie znaczy to bynajmniej, że nie odwołujemy się już do uczuć słuchaczy. „Nawet Sąd Kasacyjny, powiedział ktoś, kto ten sąd zna dobrze, prawie zawsze wyrokuje merytorycznie". A cóż oznacza orzekanie merytorycznie, jeśli nie łagodzenie surowych zasad prawa pod naciskiem argumentów, których nie zna ścisła racja prawna?

Niewątpliwie wrażliwość ludzi współczesnych jest mniej powierzchowna: do ich serc nie trafia się już środkami, które działały na społeczeństwo XVIII wieku, lub na antycznych Rzymian. Entuzjazm, nienawiść, gniew, litość — w całej swojej nagości wyszły już z mody.

Nawet ten, kto pragnie je pobudzić, udaje jakoby zwracał się tylko do trzeźwego rozsądku: przyzywa on najwyższy interes Państwa, autorytet nauki, prawa dziedziczności, sprawiedliwość, lub krzywdę społeczną. Nawet w sądach przysięgłych potrącać struny uczuć można tylko z jak największą oględnością.

Tym bardziej zaś przed trybunałami cywilnymi: przeciążeni ilością spraw, sędziowie naglą z ich osądzeniem. Żądają faktów i argumentów, a powiem nawet, że chętnie by obeszli się bez krasomówstwa, gdyby nowoczesne krasomówstwo nie było właśnie i przede wszystkim sztuką przedstawiania faktów i rozwijania argumentów, sztuką mówienia wszystkiego co należy i tylko tego, co należy.

Sztuka wymowy, tak jak ją rozumieli starożytni, nie powinna się łączyć z dzisiejszym pojmowaniem krasomówcy. Wyraz „elokwencja" już nawet przestał być synonimem wzruszenia i patetyczności.

Współczesne mowy, które nic nie zawdzięczają deklamacji lub gestykulacji, mogą doprawdy w swej drukowanej treści, niby w szczelnie zamkniętych amforach, zachować swój całkowity prawie aromat.

IV.

Porządek i jasność.

Jasność... nigdy doprawdy niedość kładzie się na nią nacisku.

Zdrowy rozum wskazuje, że przemawia się po to, ażeby zostać zrozumianym; żeby zaś zostać zrozumianym należy jasno się wyrażać. Jest to zaleta, która w przemówieniu może dosłownie zastąpić wszystkie inne, jej natomiast nie zastąpi żadna. Wszyscy wielcy mówcy jasno wyrażali swoje myśli.

...Jasność słowa: unikajcie nadmiaru terminów prawnych. Nie przybierajcie w przemówieniach tonu kapłanów staroegipskich, którzy posługiwali się mową świętą, dostępną tylko dla garści wybrańców.

...Jasność zdań: głębia, największa zwięzłość— to są (jeśli tak można powiedzieć) przymioty dnia jutrzejszego. Filozofia ma prawo być hermetyczna. Poezja również. Dlaczego? — Ponieważ istnieją przede wszystkim po to, ażeby je czytano. Czytelnik zaś może, jeśli tylko zechce, zatrzymać się, aby się zastanowić i dać przeniknąć myślom lub obrazom. Tymczasem słuchacz w ten sposób postępować nie może; musi on natychmiast zrozumieć mówcę i „na gorąco" pochwycić jego myśl.

Nie znaczy to wcale, że w przemówieniu trzeba nauczać i występować w roli profesora. Przeciwnie... wystrzegać się należy wszelkich wyliczeń, cytat i suchej dyskusji. Konieczna jest tutaj żywa jasność; nie tylko żywa, lecz przeżywana i odczuwana... Myśl którą wyrażacie, teza którą rozwijacie, musi przedtem zmieszać się... nie, to zbyt mało... musi wcielić się w wasze własne myśli.

Tak samo zresztą powinno być z lekturą wszystkich książek i ze wszystkimi studiami, które czynią z was ludzi oświeconych. Musicie przyswoić sobie wszystko, co czytacie i studiujecie.

Jeśli ośmieliłbym się w tym miejscu użyć bardzo znanego porównania, to mówiłbym o pszczołach i o miodzie. Powstaje on z soków wszystkich kwiatów, lecz żadnego z tych cennych soków nie da się rozpoznać. I miód, który wszystkie je w sobie zawiera, nie podobny jest do żadnego z nich: posiada s w ó j własny smak i s w ó j własny zapach.

Jasność przemówienia: istotną jego zasadą jest porządek. „Lubię porządek. On bowiem przygotowuje wszystko. Jest konieczny dla rozumu".

Jest on konieczny nade wszystko w obronach przed sądem cywilnym lub handlowym. Tematy fachowe lub prawnicze wymagają szczególnego rodzaju krasomówstwa, polegającego na jasności terminów, na metodycznym porządku wyjaśnień i na doborze argumentów.

Rozwijać należy w przemówieniu tylko argument decydujący. Powinien on stanowić niejako główny ośrodek całej obrony. Inne zaś argumenty, chciażby najtrafniejsze, należy sprowadzić do rzędu i do rozmiaru ubocznych rozważań... Niechaj staną w jednym szeregu, aby meldować zwycięski argument, lub niech się zgromadzą, aby mu towarzyszyć!

I w tym też wypadku należy unikać sztywności, oschłości i monotonii. Doskonała całość przemówienia nie powinna szkodzić jego częściom składowym. Pięknie jest czasem, mówił Barrés, gdy chaos prześwieca poprzez zasłonę doskonałego porządku.

Nie należy lekceważyć sztuki przemilczania. Myśli się zawsze o tym, co trzeba powiedzieć, zbyt mało zaś o tym, co należy zamilczyć... Pamiętajcie, że należy odrzucać nie tylko to, co jest mierne, czasem trzeba się zdobyć na odrzucenie tego, co jest doskonałe. W przemówieniach konieczne są chwile ciszy, podobnie jak w muzyce — wedle wspaniałego zdania Marii Lenéru; „tylko próżnia oddziela i nadaje kształt".

Wszystko to jest skomplikowane, tak, i trudne — lecz jest mimo to niezbędne.

Przeszkody istnieją wszędzie.

Jeśli będziecie zbyt lakoniczni, nie będziecie zrozumiani. Jeśli będziecie zanadto rozwlekli — znużycie słuchaczy.

Jeśli wyostrzycie zbytnio dowcip i argumenty — staniecie się za bardzo subtelni; gdy posługiwać się będziecie sylogizmami — przemówienia wasze wydadzą się ciężkie.

„Jeśli zamiast dać ciało i barwę waszej myśli, pokazujecie tylko jej ścięgna i włókna, jesteście oschli i zniechęcający".

Jeśli zbytnio oddzielacie słowa, wpadacie w afektację; a gdy znów przeciwnie, pozwalacie, by padały niedbale — popełniacie przesadę w odwrotnym kierunku, — nikt was słuchać nie zechce.

Na szczęście, każdy kto obdarzony jest darem słowa, sam w sobie odnajduje cenny zmysł umiaru, który instynktownie utrzymuje go w doskonałej

równowadze, w jednakim oddaleniu od Scylly i Charybdy.

Jeszcze jedna uwaga:

Adwokat im jest sumienniejszy, im dokładniej badał akta sprawy, tym trudniej mu jest przemawiać jasno i składnie. Przede wszystkim dlatego, że akta, zwykłą koleją losu, w miarę ich wnikliwszego badania, zdają się być coraz bardziej skomplikowane. Następnie i głównie dlatego, że adwokat, który tak wszechstronnie i gruntownie zaznajomił się z aktami sprawy, rozprawia o ich treści tak, jak gdyby sędzia zdołał się już z nimi zapoznać. Wielki to szkopuł dla mówcy!

Aby zachować całkowitą jasność, trzeba zrozumieć dobrze zasadniczy pewnik. Trzeba pamiętać, że sędzia nie wie nic ani o sprawie samej, ani o jej faktycznej i prawnej stronie. Jest to zresztą najszczęśliwsze ze wszystkiego, co się może zdarzyć. Gdyby bowiem znał sprawę, miałby już o niej zawczasu wyrobione zdanie, które mogłoby różnić się całkowicie od zdania adwokata. A zawsze trudniej jest wyprowadzić kogoś z błędu, niż z nieświadomości.

Sprawa, której sędzia nie zna, musi mu być zreferowana. Każdy dobry adwokat stwarza z tej części przemówienia zręczny wstęp, a niektórzy wielcy adwokaci doprowadzili to do szczytu doskonałości. Już samo wyłożenie faktów jest u nich niejako mową obrończą, tym skuteczniejszą, że odnosi się wrażenie, jakoby wcale nie zmierzała do tego celu. Rozprawa, która po tym następuje, choćby najkrótsza, zawsze wydaje się nazbyt długa. Nie należy dać zwieść się pozorom: w tym wypadku jest to tylko komplement. Kiedy istotnie adwokat skończył referat sprawy, w umysłach sę-

dziów — choć sobie tego nie uświadamiają — już powstały ścisłe przesłanki pewnego rodzaju sylogizmu. Pocóż więc wówczas rozprawiać? Wniosek ostateczny i wyrok nastąpią same przez się.

Często nie tylko ogół szeroki, ale nawet niektórzy adwokaci zdają się nie dostrzegać, że w każdej obronie sądowej jej część dowodowa jest częścią najważniejszą. Jest ona rynsztunkiem i szkieletem przemówienia.

Nie wyłączam obron w sprawach karnych poprawczych, które nierzadko dają pole do rozwinięcia fantazji, ani obron przed przysięgłymi, gdzie tak często nadarza się sposobność do patetycznych przemówień... Sala sądowa, nim zacznie się oburzać na zbrodniarza, chce aby wskazano jej bez żadnych wątpliwości, gdzie jest przestępca i czy zasłużył na nienawiść. Nim będzie łzy ronić nad nieszczęściem, chce być przekonana, że istnieje nieszczęśnik i że nie zasłużył sobie na taki los.

Boileau bardzo ryzykownie asymilował piękno z prawdą. Można powiedzieć znacznie prościej, lecz za to dokładniej: „nic nie jest tak przekonywające jak prawda". Wszystkie porywy krasomówcze, wszystkie znane od dawna sposoby wywołujące zainteresowanie, uznanie lub wzruszenie, o ile nie znajdują oparcia w niezaprzeczalnych faktach, pozostają dla duszy ludzkiej tylko bezsilną dźwignią. Tym tylko różni się krasomówstwo od deklamacji.

Rozum nakazuje przeto zwracać się przede wszystkim do rozsądku słuchaczy, jeśli się chce następnie pozyskać ich dusze lub serca.

Największa sztuka i największa trudność polega zresztą na tym, ażeby umieć odepchnąć od siebie to sztuczne stopniowanie i wpływać bezustanku na duszę, rozumując jednocześnie, oraz

oddziaływać na rozsądek, zabawiając i wzruszając. Trzeba — tak mniej więcej mówili starożytni — ażeby rozumowanie pełne było ciepła, patetyczne zaś zwroty — pełne zdrowego rozsądku. W ten sposób obydwa te sposoby przenikają się wzajemnie, tworząc, jak ciało i krew w człowieku, żywą i mocną całość.

V.

Poprawność formy. — Styl.

Treść góruje niewątpliwie ponad wszystkim: sztuka bez wiedzy jest niby kwiat bez soków. Znajcie prawo. Ta nauka jest waszą wiedzą. Nie podziwia się w człowieku nic z tego co wie, jeśli nie wie tego, co wiedzieć powinien.

Wszelako forma... Należy dbać o nią niemniej troskliwie, niż o treść. Nim się kogoś przekona, trzeba w przód być wysłuchanym i zrozumianym, a także prawie zawsze — zyskać uznanie.

Jeśli ktoś z was nauczył się u avoué lub u patrona stosować do codziennych wydarzeń zasady teorii prawa, wykładanej na uniwersytecie, nie znaczy to wcale, że jest już adwokatem. Umie udzielać porad, lecz nie potrafi bronić.

Bronić sprawy — to znaczy s k o m p o n o w a ć obronę i przedstawić ją przed sądem.

Dobra obrona musi być zbudowana wedle dokładnego planu, musi posiadać siłę w rozwinięciu tematu, odznaczać się poprawnością i wybrednością stylu, mówcę cechować musi subtelna modulacja głosu i czystość dykcji... Przyswójcie to sobie — jeśli przynajmniej nie chcecie przez całe życie uprawiać tylko rzemiosła... jeżeli dostrzegacie i pragniecie dostrzegać w wymowie publicznej to, czym jest ona — sztukę.

O sztuce wymowy istnieje literatura, na którą złożyły się prace dawne i współczesne. Otwórzcie którąś z tych książek i czerpcie z niej. Nie lękajcie się zbytnio: wszystkie one głoszą mniej więcej podobne zasady, jak owoce pochodzące z tego samego drzewa, choć wyrosłego w różnych epokach i w różnych krajach.

Wszakże nie książki uczą sztuki przemawiania. Trzeba przemawiać samemu i słuchać przemówień innych.

Jeśli ktoś posiada dar improwizacji choćby w najmniejszym stopniu, zbraknie mu zawsze czasu na to, by zdobić i upiększać nasuwające się myśli, które rozum dyktuje ustom.

Nie należy jednak mieszać ozdobności przemówienia z jego formą.

Jeden z najznakomitszych współczesnych adwokatów, jeden z tych, których forma krasomówcza jest niewątpliwie najbardziej nieskazitelna, nie ustrzegł się przecież od pomieszania tych pojęć kiedy pisał: „stenogram przemówienia, to jakby odsłonięte kształty źle zbudowanej kobiety".

Dlaczego „źle zbudowanej"? Każde przemówienie powinno respektować słownictwo i gramatykę. Każdy też wielki krasomówca przemawia bezbłędnie.

Musimy jednak porozumieć się co do sensu tych słów: mówca nigdy nie jest poprawny na wzór literata. Elokwencja posiada swój styl, podobnie jak dziejopisarstwo, literatura powieściowa, styl — który narzuca sama jej istota. Bezpośrednie zwracanie się jednego człowieka do innych, zależnie od okoliczności, może i winno być bardziej proste i bardziej poufałe, czasem nawet zuchwałe i gwałtowne. Powtarza się wówczas

ważniejsze wyrazy, pomijając momenty przejściowe; zdania zbyt ciężkie odwraca się, że tak powiem, do góry nogami, kawałkuje zaś — zbyt długie. Myśl ludzka wyrażona słowem, rzuca się niekiedy na oślep i nie znajduje już odwrotu, albo też nie wracając do punktu wyjścia łączy się poprzez inną jakąś uboczną myśl z porzuconym poprzednio zdaniem. Nie waha się nigdy w doborze słów, a to, które uchwyci w przelocie — nie zawsze będzie słowem właściwym. To wszystko jednak nie ma znaczenia: kiedy czytam książkę wiem z całą pewnością, że autor mógł pisząc ją spokojnie i dokładnie się zastanowić; mógł, to co napisał raz jeszcze przeczytać i poprawić. Niedbalstwo jego pod tym względem byłoby niewybaczalne, natomiast chętnie wybaczam je mówcy. Jest ono bowiem często czarującym okupem jego spontaniczności.

Byłoby błędem przypuszczać, jakoby owa pozorna niedbałość koniecznie musiała być niepoprawnością. Twierdzę, że tak nie jest i że tak być nie powinno. Największą zaletą mówcy jest jasność, a nie można wyrażać się w sposób jasny, nie będąc jednocześnie poprawnym. To co się wypowiada jasno, wypowiada się poprawnie. Jeden z naszych wielkich adwokatów wyraził się w pewnej ogłoszonej drukiem mowie obrończej, że „wśród wszystkich rysów, którymi odtworzył portret swego bohatera, znajduje się jeden, którym p. X. mógłby się poczuć dotkniętym“ (atteint). Wyrażenie to jest zupełnie jasne: mówca użył gry słów, nie popełnił zaś błędu gramatycznego. Poważne błędy gramatyczne szkodzą zawsze jasności.

Szkodzą też zawsze powodzeniu mówcy. Zapewne, nie przemawiamy dzisiaj w starożytnych Atenach i nasze straganiarki nie są purystkami;

jednakże zgromadzenia ludowe, przynajmniej w wielkich miastach, są wrażliwe na piękno języka. Poznają go przede wszystkim przez porównanie. Zwrócono już z dawna na to uwagę.*) Lud czasami oklaskuje mówcę, który przemawia gburowato; oklaskuje go jednak wówczas tylko, gdy nie miał sposobności do porównania go z innym. Niech tylko wstąpi na trybunę prawdziwy krasomówca, jakże szybko audytorium dostrzeże różnicę!

Niekiedy wskazujemy na któregoś z wielkich trybunów ludowych i powiadamy, że jego język był równie niekształtny, jak kwiecisty... lecz cóż ma z tego wynikać? Paszkwil gwałtowny i namiętny da się pogodzić z patosem, lecz patos nie pogodzi się nigdy z rzeczową i rozważną dyskusją, która zyskuje coraz większe uznanie na naszych zgromadzeniach. Jest zresztą wiele przesady w tych głosach krytycznych, o których wspominałem; kto zaś zada sobie trud przeczytania niektórych słynnych przemówień, z pewnością będzie zdumiony. Na jednego Gambettę ilu takich Mirabeau, Dantonów, Beniamin Constantów, Berryerów (nikt nie był bardziej zapalnym od niego), Juliuszów Favre, Jaurés'ów... których gwałtowność przemówienia nigdy nie szkodziła poprawności.

A cóż by to dopiero było, gdybyśmy mówić zaczęli o Grekach i Rzymianach? Nawet w najbardziej rozkiełznanych inwektywach, dbali oni starannie o czystość formy. A za jakąż zyskiwali ją cenę!

Kwintylian doradza zupełnie poważnie, by rodzice wybierali na karmicielki swoich dzieci kobiety o wymowie niewadliwej. Zezwala na to, aby dzieciom nieco później, w wieku kiedy próbują mówić, dla wprawy w wysławianiu się i ćwicze-

*) Cyceron: Brutus str. 384 (wyd. Nisard).

niu pamięci, kazano powtarzać to, co słyszały; gdy zaś dziecko podrasta, zabrania tych prób improwizacyj, zalecanych „w wieku, kiedy dziecko nic innego nie potrafiło czynić". Takie improwizowane bezmyślne gaworzenie przystoi jedynie „szarlatanom". Dla dziecka wystarczy, aby „z jak największą starannością i pilnością nauczyło się niezgorzej pisać i nabrało do tego nawyknienia, które stanie się jego drugą naturą". A Cyceron, który dobrze się znał na sztuce wymowy, powiada również, że „nic lepiej nie przyucza do dobrego mówienia, jak umiejętność pisania".

Pamiętajcie, że wszystkie te wskazania, mimo pozorów, łączą się zupełnie dobrze z tą inną prawdą, o której przed chwilą mówiłem; mianowicie, że mówcy nie może i nie powinna cechować taka sama poprawność stylu, jaka właściwa jest ludziom pióra. Szermierz w natarciu nie składa się i nie ma potrzeby składać się z taką samą precyzją, z jaką uderza przy nauce fechtunku w plastron; chociaż tylko na nim ćwiczył się we władaniu szpadą i musiał wymierzyć wiele dokładnych sztychów, ażeby jego natarcie nie było zbyt nieprawidłowe.

Współcześni mówcy nie myślą inaczej: spotykamy pośród nich najrozmaitsze temperamenty; może nie ma nawet między nimi dwóch, którzy by w taki sam sposób układali swoje przemówienia. Pod jednym tylko względem są wszyscy zgodni: żeby dobrze mówić, trzeba przedtem nauczyć się pisać prawidłowo.

Należy poprawnie przemawiać, a nawet posiadać swój własny styl. Znaczną trudność stanowi bez wątpienia nadanie stylu nieco wątłemu i niepewnemu rytmowi słów. Rozumieli to starożytni i nie pozwalali młodzieży inaczej przemawiać, póki nie poprzedziła przemówień wprawność w ich

pisaniu. Słowo żywe musi być jak słowo pisane, które się śpieszy; słowo pisane zaś jak słowo żywe, które zwalnia biegu.

Jeżeli trzeba dbać zawsze o formę i styl, nie należy jednak gonić za oryginalnością. Wytłumaczcie to, coście naprawdę zrozumieli, wyłóżcie to, coście naprawdę odczuli, a wasza indywidualność sama się ujawni. Jeśli doznaliście silnych wrażeń, z pewnością wyrażą się one w intensywnej formie. Wierzcie Bossuetowi i Fenelonowi: piękno wysłowienia się wyrasta z piękna uczuć, a precyzja słowa wyraża słuszność myśli.

VI.

Autorytet.*)

Co to jest autorytet? Nie potrafię Wam tego powiedzieć. Autorytet nie daje się zdefiniować, podobnie, jak nie da się przyswoić.

Niektórym aktorom wystarczy ukazać się na scenie i otworzyć usta, aby na widowni zaległo natychmiast milczenie. Nazywa się to w gwarze teatralnej „mieć milczenie". Mecenas du Buit ma właśnie takie milczenie.

Nie wszyscy wielcy adwokaci posiadają je w jednakim stopniu. Kiedy się ich słucha, słyszy się jednocześnie, jak mówi Berryer, pogłos ich sławy; lecz publiczności nie uprzedzonej nie wszyscy może od razu skłonią do uwagi. Można było z wielką dozą prawdopodobieństwa powiedzieć o pewnym świetnym adwokacie ubiegłego stulecia: „należy mu zaufać sprawę, lecz nie należy słuchać jego obrony".

---

*) Rozdział ten jest wyjątkiem z artykułu, poświęconego w przededniu wojny Dziekanowi du Buit. Ktokolwiek miał sposobność słyszeć tego wielkiego adwokata, nie zaprzeczy, że był on doprawdy wcieleniem i zasłużonym uosobieniem „Autorytetu".

Ktokolwiek miał możność słyszenia przemawiającego mecenasa du Buit, nie może wątpić że był on zawsze i wszędzie słuchany, natychmiast i przez cały czas przemówienia.

Dzięki tej widocznej oznace, która nigdy nie zawodzi, przekonał się on o swoim powołaniu. W 17-ym roku życia nie wiedział jak wielu innych, jaką obrać karierę. I jeśli wybrał École de droit, to dlatego, ponieważ ta świetna szkoła dawała dostęp do znacznej liczby zawodów.

„W École de droit zauważyłem, opowiada on, że chętnie wdawałem się w dyskusję z kolegami, oni zaś, ilekroć przemawiałem, uważnie mnie słuchali. Wywnioskowałem stąd, że będzie ze mnie nie najgorszy adwokat".

Zmusić do słuchania... to niewątpliwie największa zaleta mówcy. Wszystkie inne, gdy brak tej jednej, jak gdyby nie istnieją.

Adwokat dowiódłby swojej nieroztropności, gdyby liczył zbytnio na zawodową uwagę sędziów. Najbardziej bowiem zawodową cechą sędziego jest przyzwyczajenie do przyjmowania myśli i argumentów całkowicie skończonych i opracowanych, i na ogół dobrze przedstawionych. Nic bardziej nie rozwija smaku i zmysłu krytycznego, lecz nic też mniej nie osłabia natężenia uwagi.

Jednej rzeczy może być adwokat pewny, a przynajmniej prawie pewny: wstęp jego przemówienia zawsze będzie wysłuchany. Lecz biada mu jeśli sędzia po kilku minutach nie pomyśli: „no, no! to dosyć ciekawe! Zobaczymy do czego adwokat ten zmierza i jak do celu swojego dojdzie", oraz jeśli nie słucha już dalszego ciągu jego przemówienia, skoro nie dla samej już tylko przyjemności, to przynajmniej przez ciekawość. Pod tym względem mecenas du Buit był nieprzejednany. „Jeżeli adwokat, mówił on, nie zdołał po dzie-

sięciu minutach swojej mowy obrończej zainteresować sędziów — tym gorzej dla niego!".

Nie wystarczy jednakże być tylko słuchanym. Trzeba przekonywać. Na tym właśnie polega autorytet mówcy.

Ażeby przekonać innych, trzeba przede wszystkim sprawiać wrażenie osobiście przekonanego. Sędzia odczuwa nieufność, jeśli adwokat wydaje mu się zakłopotanym. Mecenas du Buit nigdy nie był zakłopotany. Im groźniejszy wydawał się na pierwszy rzut oka jakiś zarzut, tym mniej wprawiał go w zakłopotanie. Nie żeby ryzykował, wzorem Waldeck-Rousseau, pomijania zarzutu przeciwnika milczeniem lub wzgardą. Zdarza się często, że jakiś drażliwy punkt w procesie jest właśnie najistotniejszym jego punktem, tym od czego zależy rozstrzygnięcie sprawy: mecenas du Buit zbyt szanuje magistraturę, by pozwolić sobie na przypuszczenie, że ten istotny, ale drażliwy punkt mógł ujść uwadze sędziego. Śmiało więc atakuje zarzut, ujmuje go w swe mocne ręce, obraca na wszystkie strony, ściska, zgniata, uderza weń wzmocnionymi ciosami. Cóż pozostaje potem? Pył, pył, powiadam wam, nic tylko pył... Jakże temu nie wierzyć? Przecież to mówi mecenas du Buit, przecież to on twierdzi, on powtarza i to jakim tonem! Siłą autorytetu można dowieść każdej tezy. Mecenas du Buit niby Perykles, jeśliby nawet zdołał go przeciwnik powalić i przygnieść do ziemi, wołałby jeszcze, że zwycięstwo jest przy nim, i wszystkich by o tym przekonał.

Największa tajemnica umiejętności przekonywania innych polega na tym, aby samemu być przekonanym. Mecenas du Buit jest zawsze głęboko przekonany. Rozumiem dobrze, że żaden adwokat godny tego miana nie broni nigdy wbrew własnemu przekonaniu; jednakże przeświadcze-

nie, tak samo jak wątpliwość, posiada różne stopnie. Między tymi dwoma krańcami, jakimi są przeczenie i wiara, istnieje nieskończony szereg względności... Mecenas du Buit byłby oburzony takim różniczkowaniem. Jego płomienna i prawa dusza zawsze oddaje się sprawie całkowicie i bez zastrzeżeń.

Do wprowadzenia się w ten tak korzystny dla elokwencji stan przyczynia się jego metoda pracy. To wielki pracownik. Pracuje sam lub zaledwie z paroma współpracownikami. Czyta i odczytuje akta sprawy (pamięć ma wyłącznie wzrokową) i wchłania na długo ich treść. Przeżuwa ją i przyswaja. Ona go żywi i grzeje.

Gdy chwila właściwa nadchodzi, sporządza notatki obrończe. Są one krótkie. Na papier rzuca tylko wątek myśli i łańcuch rozumowań. Na rozprawie ujęcie i forma zdań, długość nawet ich rozwinięcia, zmieniają się zależnie od wrażenia, jakie już wywarł. Sędziowie często nie podążają za myślą adwokata, kiedy spostrzegą, że wszystkie etapy mowy obrończej zostały już naprzód uporządkowane i połączone wedle zasady *ne varientur*. Mecenas du Buit nigdy tak nie postępuje. Aczkolwiek niewzruszenie prowadzi on sędziów do celu, który chce osiągnąć, towarzyszy im przecież równocześnie krok za krokiem. Jeżeli się spóźniają — zachęca ich; jeśli się zatrzymują — popycha; jeżeli zboczą z drogi — sprowadza ich na właściwą. Nigdy ich tylko nie odstępuje.

Gdy broni — dwoi się (to jego własne słowa): przemawiając, jednocześnie czyta uważnie z twarzy sędziów, jakie wywarł na nich wrażenie. Tam jest jego busola i regulator jego słów.

Jasnym więc jest, że wobec takiego człowieka, sędziemu trudno jest się ukryć lub nie nadążyć za nim, lub myśleć o czymś innym. Nie ma on zre-

sztą nawet na to ochoty: sprawa mimo woli interesuje go i to, co mu się o niej w danej chwili mówi, jest zawsze dokładnym odbiciem tego, co właśnie o tej sprawie myśli. Ma przy tym to dość miłe złudzenie, że ta sama praca poznawcza i twórcza, dokonywa się równolegle w umyśle jego i w umyśle adwokata. Zdaje mu się, że argumenty wystrzelają z jego mózgu, jak promienie światła. Teza adwokata stała się jego tezą: uważa ją przeto za dobrą, doskonałą i pociągającą.

Mowa obrończa mecenasa du Buit jest najświetniejszą ilustracją starej definicji, w którą starożytni ujmowali sztukę wymowy: „Jest ona sztuką zaszczepiania w duszach ludzi przy pomocy słowa własnych myśli i własnych uczuć".

VII.

Dowcip. — Takt.*)

Żartobliwy ton i dowcip w przemówieniu stanowią nie tylko jego pełną wdzięku ozdobę, lecz często mają w mowie obrończej olbrzymią wagę. Istotnie, adwokat prawie zawsze spotka jako przeciwnika — kolegę, który przewidział wszystkie argumenty i ma się przed nimi na baczności; zgaduje gdzie zastawione są przeciw niemu sidła i potrafi ich uniknąć. Sędziowie zaś, obyci z tego rodzaju wybiegami i zobojętniali na te chwyty, biernie śledzą ich przebieg. Budzi ich tylko szczęśliwy jakiś koncept. To dobroczynny podskok w monotonnej wędrówce, lub niespodziany promień słoneczny, zmieniający wygląd przedmiotów. Pod wpływem zręcznego słówka sędzia nagle się rozweseli, bądź dozna wzruszeń, tak samo jak reszta słuchaczy. — Kolega przeciwnik zaś będzie bezradny. Dwa żartobliwe słowa rozstrzygnęły sprawę, ujawniły jej istotę, odmalowały stan rzeczy i streściły sam spór. Może nawet zdecydowały o przegranej lub wygranej procesu.

---

*) Dziekan du Buit imponował autorytetem, dziekan Chenu zjednywał słuchaczy dowcipem i finezją... Rozdział niniejszy zawiera kilka fragmentów z artykułu, który mu poświęcił autor.

Dobrze by było móc zwielokrotnić cytaty. Jednakże w tej dziedzinie zwłaszcza wszelkie kazanie jest zbędne: kto bowiem chce innych pouczać, musi ich uczyć własnym przykładem.

Jeśliby można było nawet ująć w prawidła wszystkie inne zasady sztuki krasomówczej — „dowcip" zawsze się wymknie spod tej kodyfikacji; jeśli bowiem wymownym stać się można, to dowcipnym człowiek się rodzi, albo nim nie jest. Nic tu nie poradzi wysiłek lub metoda.

Dowcip musi posiadać swoją dyscyplinę, czysto negatywną jednak; gdyby zaś komu przyszła myśl napisania przykazań dla człowieka dowcipnego, musiałby je głosić w rytmie przykazań boskich, wedle formułki: „nie będziesz czynił...".

Nie będziesz się posiłkował drwinami jako bronią zaczepną. Zachowasz je dla obrony, a jeśli nie masz się przed czym bronić, staraj się przynajmniej pozorować konieczność obrony. Odpowiedzi są zawsze znacznie bardziej cenione niż zaczepki. Obrona jest prawem naturalnym; jak zaś powiedział Cyceron, trzeba zawsze wywoływać wrażenie, że zachowalibyśmy się spokojnie, gdyby nas nie zaczepiono.

Nie będziesz robił wrażenia, że wyszukujesz żartobliwe słowa, ani też nie będziesz wysilał się nad mozolnym ostrzeniem strzał; jeśli wskutek zderzenia się dwóch myśli posypać się muszą iskry śmiechu, ograniczysz się tylko do zbliżenia owych myśli wzajem do siebie.

Nie będziesz się śmiał ze swoich własnych dowcipów: są one tym śmieszniejsze, im poważniej są wypowiedziane. Nic natomiast nie jest bardziej niesmaczne, jak to, co chce się podać, jako rzecz pikantną.

Będziesz dbał o to, aby niczym nie zgorszyć sędziów: bywają bowiem sędziowie o usposobie-

niu posępnym, bywają też tacy, którzy uznają tylko pewne rodzaje dowcipu, poza nimi zaś — żadnego innego.

Będziesz dbał również o to, aby nie zgorszyć swojego klienta, ani go nie dotknąć poprzez twego przeciwnika, jak to się nieraz zdarzało. Będziesz się powstrzymywał przezornie od szyderstw, które mogą zranić pewną zbiorowość ludzką, całą okolicę lub nawet cały zawód.

Będziesz unikał żartów, jeśli proces będzie przykry lub wzruszający. Nie możesz dopuścić do tego, ażeby twój przeciwnik mógł ci odpowiedzieć, że ma zbyt wiele serca, aby dorównać twojemu dowcipowi.

Nie będziesz się wyśmiewał ani z krańcowego zepsucia, ani z beznadziejnej nędzy, ani z odrażającej brzydoty, ani nawet z krańcowej śmieszności; duch ludzki bądź wielbi krańcowości, bądź też jest nimi przerażony i smuci się nimi lub na nie oburza: nigdy zaś z nich nie szydzi.

Pod warunkiem przestrzegania tych oto prawideł, i jeszcze paru innych, można się śmiać ze wszystkiego.

*

* *

W idealnym kodeksie krasomówcy rubryka dowcipu stanowiłaby tylko część bardzo ważnego rozdziału, w którym by wyłożone były prawa taktu i umiarkowania. Lecz któż taki rozdział opracuje? Kto da definicję taktu? Kto wyliczy wszystkie właściwe i w porę stosowane przemilczenia, uprzejmą powściągliwość, konieczne niedomówienia i pauzy — ostrożne pauzy, wystrzegające się zbytniej wymowności? Tyle, co do formy...

Co do treści wyliczenie prawideł, których należy przestrzegać, zajęłoby również mniej miejsca, niż wyliczenie błędów, których należy unikać.

Błędem więc jest uchwycenie się argumentu wątpliwego, lekceważenie zaś decydującego; zbyt długie odpieranie zarzutu, który wypowiedziany przez przeciwnika, minął bez wrażenia, zbyt krótkie i jawnie kłopotliwe zbijanie zarzutu, który sędzia zapamiętał i który zaprzątnął jego myśl... Oto niezręczności, zbyt często popełniane.

VIII.

Sztuka podobania się.

Można by, i to wcale nie paradoks, można by utożsamić sztukę krasomówczą ze sztuką podobania się. Jest to koncepcja, która posiada swoje psychologiczne uzasadnienie. Choćby ci, którzy trzymają w swoich rękach szale sprawiedliwości, byli najbardziej bezstronni, nie zawsze mogą, gdyż są tylko ludźmi, ustrzec się przed tym, by nie rzucić na jedną z dwóch szal bardziej przychylnego spojrzenia. Ten nieświadomy odruch ich duszy często wpływa (jest to zjawisko znane) na zachwianie się wagi.

W każdym procesie jest dlatego rzeczą ważną, aby strona była lub wydawała się sympatyczną. To zależy w znacznej mierze od adwokata.

Nie posunę się tak daleko aby powiedzieć (aczkolwiek powiedziano to już przede mną), że postawa i słowa adwokata bardziej oddziaływają na sędziego, niż czyny i działania strony procesowej; takie powiedzenie równałoby się złośliwemu twierdzeniu, jakoby obrona znaczyła więcej niż sama sprawa, opowiadanie — więcej niż samo zdarzenie, komentarz zaś — więcej niż tekst.

Niemniej atoli jest prawdą, że w sprawach cywilnych sędzia dostrzega powoda jedynie poprzez osobę adwokata, albo, co na jedno wychodzi, poprzez dowody przedstawione i wyjaśnione przez

adwokata. Stąd właśnie powstają tak liczne złudzenia optyczne.

Odruchowo i nieświadomie adwokat sam je często wywołuje: hojnie wyposaża on swojego klienta w te wszystkie dobre intencje i piękne myśli, które zrodziły się w nim samym w ciszy jego gabinetu; każe też podziwiać w tym kliencie własną swoją szlachetność i wytworność.

A dalej... cóż jeszcze mam powiedzieć? Półśrodki nie istnieją. Sędziowie są ludźmi tak samo wrażliwymi, jak wszyscy, na uprzejmość, na okazywany im szacunek i na dobre maniery. Można im się spodobać przez grzeczność, umiarkowanie i skromność.

Spójrzcie na tego starego adwokata. Jakże widocznie pielęgnuje on te cnoty. Jest ucieleśnieniem namaszczenia, wcieleniem kurtuazji.

Im młodszy i mniej doświadczony jest sędzia, tym więcej okazuje mu on szacunku.

Przeciwnikowi swojemu świadczy tym więcej względów, im mniej ich sam od niego doznał. Jakże bardzo zręczny jest ten sposób postępowania! Nie żyjemy w starożytnej Grecji. Dzisiaj Demostenes nie odpowiedziałby już może obelgami na obelgi Eschinesa. W naszej wyrafinowanej cywilizacji najskuteczniejszym środkiem obrzydzenia człowieka jest odpowiadać grzecznością na jego złe zachowanie.

Słuchajcie jego obrony sądowej: przemawia łagodnie, powoli i oddziela poszczególne słowa *ore rotundo*. Posiada najmilszy pod słońcem uśmiech, tym milszy, że stanowi on kontrast z poważnym wyrazem twarzy — chłodnej, prawie że surowej.

Do nikogo nigdy nie ma żalu lub urazy; nie zna gniewu ani zacietrzewienia. Jest wrogiem kłótni i szykan.

Jeśli oponuje koledze, przeprasza go; jeśli obawia się, że go zmartwi, sam już z góry tym się trapi; jeśli zdobywa się na silniejsze nieco natarcie, czyni to niechętnie i dlatego tylko, że niestety nie może postąpić inaczej. Jeśli zaś mówi o osobie trzeciej, zauważcie jak każde najdrobniejsze słowo zważone jest i przemyślane. Chce bowiem okazać więcej jeszcze umiarkowania, niż czyni to zazwyczaj, i on, który już od dawna nie pisuje swych mów obrończych, wszystko co dotyczyło owej osoby trzeciej, owego nieobecnego, napisał uprzednio.

Jakże więc sędzia może nie odczuwać życzliwości dla człowieka, którego grzeczność i uprzejmość tak bardzo jest wyszukana? I jakże jego przeciwnik siłą kontrastu może nie wydawać się gburem i prostakiem?

IX.

Mówca czytający — recytator — improwizator.

Cormenin, człowiek inteligentny, który w ciągu lat trzydziestu codziennie rozprawiał o sztuce krasomówczej i krasomówcach, zajął się charakterystyką mówcy w trzech jego postaciach: mówcy czytającego, recytującego i improwizującego.

Postaci te nie zniknęły jeszcze dzisiaj całkowicie, ale przeszły osobliwą ewolucję.

Mówca czytający zrobił postępy. Pokrywa co prawda gęstym pismem obie strony kartki, a to dlatego, że słuchacze nie wyzbyli się dotąd złego zwyczaju liczenia dla rozrywki ilości pozostałych jeszcze do odczytania stronic rękopisu; trzeba zatem ich liczbę przez ten wybieg zmniejszyć, aby ich nie spłoszyć. Mówca taki jednak nie trzyma już arkuszy tuż przed oczami, nie musi też rozporządzać donośnym głosem, żeby być usłyszanym. Mówi w sposób naturalny, trzyma w lewej ręce wysoko swój manuskrypt i próbuje niepostrzeżenie nań zerkać, a jeśli ma szczęście i jest dalekowidzem, wówczas rozkłada arkusze przed sobą na ławie obrończej lub na mównicy, nie zapominając oczywiście gestykulować obydwiema rękami przy odczytywaniu tekstu. Jeśli się cofa nieco w tył, lub pochyla ku przodowi, nie sądźcie, że chce przez to skupić wzrokiem oszukańczo rozproszone

cząstki swej elokwencji... Cóż znowu... On tylko w ten sposób zbliża się do swoich słuchaczy i skanduje swoje argumenty. Postawa współczesnego mówcy, który czyta — to obłudny hołd złożony improwizatorom.

Recytator też idzie z postępem: może nie dostrzega dokładnie zgromadzonych, a może ich nie dostrzega dlatego, że zbyt jest zajęty spoglądaniem w głąb siebie; patrzy jednak na nich szeroko otwartymi oczami. Jeśli czasem mówi prędko, to nie dlatego aby się obawiał, że paciorki jego różańca mogą się rozluźnić i rozsypać, lecz dlatego że na trybunie albo w sali sądowej, tak samo jak w teatrze, trzeba umieć niektóre wyrażenia łączące poszczególne fragmenty szybko „zmiatać". Jeżeli zaś przeciwnie zatrzymuje się czasem, jakby szukając słów, to dlatego że wyrażenia te już co najmniej tydzień temu ujrzały światło dzienne, a przeto wzbudzić trzeba przekonanie, że ich narodziny wcale nie są łatwe.

Dzisiejszy recytator wystrzega się zwłaszcza tego, ażeby okresy, dobór zwrotów, doskonałość stylu i cały tok przemówienia, nie zdradzały ich starannego przygotowania... Nic bowiem bardziej nie ma sprawiać wrażenia pewnej niedbałości, niż mowa, wyuczona na pamięć.

Improwizator najmniej się zmienił. Przynajmniej improwizator zupełny (jeśli taki istnieje), improwizator — jako typ, który nie przygotował ani wstępu, ani samego przemówienia, ani też argumentów lub podziału swej mowy. Taki tylko jest naturalny i spontaniczny, wymykający się sztuce. I choć formy sztuki mogą się zmieniać, natura pozostaje zawsze niezmienna. Improwizator przynosi na trybunę lub na ławę obrończą to, co stanowi jego dar przyrodzony, czasem trochę mniej, lecz nigdy więcej. Przynosi także wszyst-

kie wady i braki, nieodłączne od improwizacji. Najlepszy jest początek jego przemówienia; ale tak samo dzisiaj, jak za czasów Cormenin'a, najsilniej nurtuje go niepokój, w jaki sposób i kiedy przemówienie zakończyć. Jego chaotyczna mowa płynie jak okręt bez steru. To się kołysze na jednym miejscu, to cofa się w tył, to zbacza z kursu, lub też nie może się zdecydować na przybicie do portu, lub wreszcie na los szczęścia zarzuca kotwicę u wybrzeża, na którym nikt go nie oczekuje.

...Wszelako portrety te nie są poważne, a rozróżnienia — daremne. Ani jeden bowiem z tych trzech typów nie istnieje w rzeczywistości. Nie ma mówcy odczytującego, ani recytatora, nie ma nawet improwizatora. Odczytujący, co chwila przestaje czytać po to, aby recytować z pamięci. Recytator chwilami improwizuje, a improwizator tak rzadko jest pewny siebie, że zazwyczaj uprzednio przygotowuje plan i rozmyśla tak długo nad niektórymi fragmentami przemówienia, aż wreszcie umie je na pamięć.

W jakiej więc mierze każdy krasomówca łączy w sobie te trzy teoretyczne typy? Jest to pytanie prawie zawsze nie do rozwiązania. Ileż to razy próbowano o to zapytać znakomitych mówców parlamentarnych i adwokatów? — Z reguły uciekali się do zdawkowych i bardzo ogólnikowych odpowiedzi. Każdy, lub prawie każdy zazdrośnie strzeże swej tajemnicy i ukrywa przed wzrokiem ciekawych misterium poczęcia.

Ta sama słabość cechuje zresztą powieściopisarzy, malarzy, muzyków, wszystkich w ogóle artystów. Oczywiście nie z obawy, iż przez opisanie swoich wysiłków i ujawnienie tajemnic tworzenia stworzyć by sobie mogli rywali. Raczej dlatego, że praca nad dziełem sztuki pomniejsza czynnik natchnienia (uchodzący za rzecz quasi-

boską), oraz dlatego, że znakomita większość artystów uważałaby za umniejszenie swojej wartości, gdyby ogół przypuszczał, że dzieła ich nie narodziły się bez cierpień.

Jednakże mają oni poza wszystkim słuszność, gdy nie odpowiadają na te niedyskretne pytania. Cóż obchodzi ogół, w jaki sposób mówca przygotowuje swoje przemówienia, lub jak malarz miesza swe farby, albo jak powieściopisarz gromadzi i zużytkowuje w powieści materiały? Ani czas, ani środki samej pracy nie mają nic do rzeczy. Każde dzieło sztuki powinno być sądzone wedle własnej jego wartości.

X.

Nie należy ani czytać, ani recytować, ani improwizować. *)

Oto, co uważam za kwintesencję sztuki krasomówczej:

Przemówienie nie powinno być ani czytane, ani recytowane, ani improwizowane.

Nigdy nie zdołacie zdobyć sobie audytorium, jakimkolwiek ono by było, nigdy nawet nie zatrzymacie jego uwagi, jeśli się okaże, że przemówienie czytacie lub recytujecie.

Impresje i myśli mówcy wywierają wpływ na innych ludzi wówczas, gdy wierzą oni, iż tworzą się one w jego sercu i w jego umyśle — i to, tylko to jest sztuką wymowy. To ją wyróżnia od innych sztuk i stawia na pierwszym miejscu.

Pomyślcie o tym... zastanówcie się...

Wrażenia, dostarczane przez inne dziedziny sztuki, nawet przez literaturę piękną, dochodzą nas jakby z opóźnieniem i pewną ociężałością, zależną od rodzaju samego tworzywa, narzędzia i interpretacji. I tylko jakby przez zrządzenie cudu wywołują w publiczności te uczucia, które ożywiały artystę: dochodzi z nich tylko echo lub odblask.

---

*) Przemówienie na konferencji ku czci Berryer'a.

Wielkie dzieła malarstwa, rzeźby, poezji lub literatury powieściowej zawsze przypominały mi owe zaczarowane pałace, w których wnętrzu trwają w bezruchu sławni bohaterowie lub piękne księżniczki. Myśl artysty, dusza jego, jest jakby pogrzebana w dziełach jego sztuki. Zapewne, dusza ta wciąż żyje. Pobożni pielgrzymi odczuwają dreszcz boskości, lecz nikt z nich nie zbudzi z bezruchu wieczystego więźnia, nie ujrzy nigdy jego wzlotów i potęgi.

Mówca natomiast przelewa całą swoją duszę do dusz słuchaczy. Oddaje im bezpośrednio myśli, które w nim powstają, uczucia jakimi jest przejęty. Jego głos dochodzi do ich słuchu, a wzrok jego szuka ich spojrzeń. Wytwarza się między mówcą i słuchaczami rodzaj magnetyzmu.

Fluid przepływa od niego do nich, ale również od nich do niego. Trzeba, by między mówiącym a audytorium wytworzyła się akcja i reakcja... Jeśli się wahają, jeśli tylko mówca czuje, że się wahają, będzie nalegać. Jeśli się opierają — będzie nacierać. Jeśli go prześcigają i idą zbyt daleko — zatrzyma ich. Zależnie zaś od tego, czy jest widocznym, że zrozumieli go już, czy też jeszcze nie, będzie gromadził argumenty, bądź też przeciwnie, szybko je „zmiecie".

Słowem, mówca nigdy nie zdoła oddziałać na słuchaczy, jeśli audytorium nie poczuje, że nań oddziałuje samo... A jakże odnieść może takie wrażenie, skoro widzi go przywiązanego niewolniczo do tekstu, który trzyma przed sobą lub który wtłoczył do pamięci?

Wszystko to jednak nie oznacza, że przemówienie powinno być improwizowane.

Improwizacja jest bowiem niemniej niebezpieczną rafą. Kandydaci na Konferencji, chętnie to im zaświadczam, unikają jej starannie, a nawet

trzymają się od niej dalej niż to jest konieczne, chociaż na sali sądowej częstokroć zbytnio do niej się zbliżają. Nie jest tu słuszne.

Miejcie się na baczności, wy zwłaszcza, których niebiosa obdarzyły niebezpiecznym darem łatwości wysłowienia! Nie ufajcie świetnym i zwycięskim improwizacjom. Ziarno Wulkana, rozrzucone po świecie na los szczęścia, zrodziło jeno potwory.

Że jeden mówca może być bardziej utalentowany niż inny, że łatwiej pokona trudności, to zrozumiałe; jednakże, aby istniał człowiek, który może przemawiać publicznie i do tego przemawiać dobrze, nawet bez przemyślenia uprzednio tematu, bez ułożenia planu i opracowania formy, co do tego, jeśli pozwolicie, będę się trzymał opinii trzech znakomitych improwizatorów:

„Mówi mi Pani o improwizacji, — pisał Berryer do jednej ze swoich przyjaciółek, — a czy wie Pani, jaka jest tajemnica improwizatorów? Otóż ta, że bynajmniej nie improwizują".

W kilka zaś lat później Emil Ollivier powiedział: „Znałem tylko trzech improwizatorów: Thiers'a, Berryer'a i... siebie. Ale my nigdy nie improwizujemy".

Labori zachęcał młodzież do improwizowania, ale „porozumiejmy się dobrze" dodawał, „improwizacja wymaga, jeśli nie ma być dziecinną grą, poważnej pracy przygotowawczej, głębokiego zbadania tematu, długich rozmyślań, solidnego planu, aż do starannego przygotowania formy włącznie, z tym jednak zastrzeżeniem, ażeby z góry nie była ona ostatecznie zakrzepła".

Mówiliśmy o metodzie. Oto jedna już znaleziona... Nie miałem widać słuszności, odradzając wam posługiwanie się improwizacją. Wystarczy tylko porozumieć się co do sensu słów.

Powtarzam, że w każdym razie rzeczą najważniejszą jest utrzymanie styczności ze słuchaczami. Środki, w gruncie rzeczy, niewiele stanowią, a wszystkie drogi są lub mogą być dobre. Mieszajcie i dozujcie w odpowiedniej dla was proporcji improwizację, recytację, nawet lekturę: to tylko was powinno obchodzić. Jeśli przez chwilę możecie czytać lub recytować, bez zwrócenia na to uwagi słuchaczy, tym lepiej dla was (mało to jest zresztą prawdopodobne). Jeśli zaś możecie przynajmniej przewidzieć wrażenie, jakie odniosą wasi słuchacze, lub też z góry znać zarzuty przeciwnika i nadać przygotowanemu dziełu od czasu do czasu pozory przemówienia spontanicznego — to jeszcze lepiej.

Jeśli potraficie z góry ustopniować zapał i wymierzyć uniesienie, wybaczę wam: pod tym względem istnieją znakomite precedensy. Powtarzam: wszystkie środki są dobre, pod jednym tylko ale zasadniczym warunkiem: muszą one być niedostrzegalne. Żądam od was jedynie tylko złudzenia, ale też dajcie mi je.

...Powiecie, że to wszystko jest dość zawiłe i trudne. Tak. Droga którą obraliście jest długa. Jest uciążliwa, nie tylko z racji przeszkód materialnych.

Ostrzeżono was przed tymi trudnościami. Jest to wołanie na alarm, które dla wielu z was może być dobrodziejstwem. Wy zaś, którzy mimo wszystko decydujecie się kroczyć tą drogą, postępujcie po niej przynajmniej pewnym krokiem. Sztuka nasza jest skomplikowana i trudna. Bez wielkich i długich wysiłków nikt nie staje się dobrym adwokatem i dobrym mówcą.

XI.

Ćwiczenia aplikantów.*)

Ćwiczenia krasomówcze aplikantów — na konferencjach aplikantów w szczególności — są często krytykowane przez tych, którzy nie mają odwagi brać w nich udziału. Jest to bardzo utarty sposób myślenia: wiemy o tym od czasów La Fontaine'a... „Genre" konferencji, powiadają, jest sztuczny. Pozwolicie, że nie odeprę tego twierdzenia, zwłaszcza, gdy się dowiecie, że nigdy nie istniał i nie istnieje żaden „genre" konferencji. — Ludzie o rozmaitych temperamentach i talentach mieli zaszczyt być sekretarzami konferencji. Jakże można mówić poważnie o jednym rodzaju, jeśli chodzi jednocześnie o takich Barboux i Labori, Berryer i Juliuszów Favre, Vivianich, Ribotów, Gambettę i Chenu... a mówię tylko o zmarłych. Co do żyjących... otwórzcie tylko oczy.

Nie... to nie jest „genre", ale, jak przystoi, stopień talentu, który na Konferencji decyduje o wyższości. Doskonałość ma pierwszeństwo, choćby najskromniejsza była jej postać i najprostsze maniery. Istnieje sztuka wymowy, jak istnieje muzyka kameralna, która nie będąc bynajmniej głośna, tym niemniej tworzy czasem arcydzieła.

---

*) Przemówienie na konferencji poświęconej Tronchetowi.

Krytykuje się również tematy rozpraw. Życzono by sobie, aby przemówienia na konferencji były tylko mowami obrończymi, opartymi na aktach.

Daleki jestem od lekceważenia korzyści, jaką przyniosłyby tego rodzaju ćwiczenia: są one uprawiane przez naszych belgijskich przyjaciół, którzy uznali ich dodatnie wartości. My również ocenimy ich dobrą stronę, jeśli wkrótce, jak się tego spodziewam, będą mogły być też i u nas wprowadzone.

Lecz przemówienie na konferencji jest czymś zupełnie innym. Jest ono w takim stosunku do mowy obrończej, jak floret do szpady: jest to ćwiczenie przygotowawcze, bardzo pożyteczne, bo bardziej subtelne, doskonalsze, dokładniejsze i trudniejsze. Dobry florecista jest zawsze groźnym szermierzem na szpady.

Przemówienie na konferencji wymaga znacznie więcej rozwagi, namysłu i wiedzy, niż przemówienie obrończe. Adwokat przed sądem znajduje oparcie w aktach sprawy, fakty torują mu drogę, dyktują plan, podsuwają argumenty.

Inaczej zgoła dzieje się na konferencji. Tu trzeba sięgnąć do własnej głowy i wysiłkiem mózgu wydobyć, jeśli nie wszystkie idee, to przynajmniej całość rozwinięcia tematu i wszystkie analizy.

To byłoby jeszcze nic. Następnie jednak trzeba mówić, nie posiłkując się ani dokumentami, które można odczytać, ani też procedurą lub orzecznictwem, które można wyłożyć lub komentować.

Mówić...

Tak... Rozumiem wzruszenie, które ściska gardło młodego adwokata, gdy stojąc, sam jeden w tej wielkiej sali, przed dziekanem i dwunastu

sekretarzami, pośród wszystkich swych podnieconych kolegów, zabiera głos wśród zapadłej ciszy...

Takiego samego wzruszenia doznawać w pewnej mierze będziecie przez całe życie. Nie jest to tylko wzruszenie debiutanta. To wzruszenie artysty. A prawdę mówiąc, to to samo. Artysta, bez względu na rodzaj swej sztuki, jest ustawicznym debiutantem. Każde nowe dzieło, które obleka się w kształty, jest jak narodziny, jak ujrzenie światła, jak tworzenie. Twórca ma więc dostateczną okazję do wzruszeń, choćby chodziło o niemy twór, poczęty w samotności pracowni... Tym więcej przeto istnieje możności wzruszenia, gdy chodzi o dzieło trudne, najbardziej wzruszające spośród wszystkich innych: dzieło ujawnienia swej myśli, dania jej ciała i życia, uzbrojenia jej w tejże chwili, przygotowania i wyprowadzenia natychmiast na światło dzienne gotowej do zwycięstwa.

To dzieło — cudowne, jeśli się nad nim zastanowić — tworzy mówca za każdym razem gdy zabiera głos, naturalnie jeśli nie czyta i nie recytuje niewolniczo. Będąc aktorem, sam tworzy swoją rolę i gra ją i to tylko na premierze.

Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego, lecz wierzcie mi, nigdy do tego nie przyzwyczaja się całkowicie.

Tym lepiej... Dzień, w którym bez wzruszenia zaatakowalibyście ławę, oznaczałby, że sztuka wasza stała się tylko rzemiosłem; odczulibyście zarazem jak bardzo straciliście władzę nad słuchaczami...

...Nie można oczywiście poddać się całkowicie wzruszeniu: niepokój powinien, w miarę jak mówicie, ustąpić z nakazu waszego wewnętrznego bóstwa... Zdarza się jednakże, iż niepokój wzrasta: mózg odmawia posłuszeństwa, język bezwładnie-

je, skronie pokrywa pot lęku... trema... tak czuje się pewnie biedna „szczuta“ zwierzyna...

Nie jest to cierpienie nieuleczalne. Przede wszystkim prowadźcie tryb życia, który uspokaja i zachowuje w równowadze nerwy: publiczne przemówienia, jak sport, wymagają od swoich gorliwych wyznawców surowej cielesnej dyscypliny.

A wraz z trybem życia — środek zaradczy. Jest tylko jeden. Odczuliście tremę podczas przemówienia? Przemawiajcie więc znowu, przemawiajcie jeszcze, przemawiajcie możliwie jak najczęściej. Taka homeopatia, chociaż przykra, jest jednak dobroczynna. Jest konieczna.

XII.

Postęp w sztuce.*)

Już liczni adwokaci przed wami poszukiwali drogocennego złota, jakim jest piękno słowa. Z roku na rok, od wieków, odbywali te same ćwiczenia, zajmowali tutaj te same miejsca, a wszyscy, tak samo jak wy, ambitni i ufni w swoją przyszłość, ożywieni szlachetnym zapałem i pragnieniem dobra.

Czyż nie budzi się w was niepokój, gdy pomyślicie o tym stałym przypływie pokoleń, które nadchodzą, mijają i znikają, uderzając z mniejszym czy większym hałasem o te same przeszkody? Przypływ, który nie zna przerwy ani odpływu. Oto znalazłem się na wierzchołku fali, wy zaś jesteście falą, która się tworzy, aby się wznieść. Niechaj was jednak nie zwodzi ta metafora. Morze, które przybiera, pokrywa lądy i kruszy powoli skały — to obraz porywający, lecz jeśli chodzi o nas — nieścisły. Wysiłki waszych poprzedników wam nie przyniosą korzyści.

Nie ma młodego uczonego, który by nie mógł żywić pokrzepiającej myśli, że dzieło, któremu się oddaje, czy jest ono praktyczne lub nim nie jest,

---

*) Przemówienie na konferencji poświęconej Demolombe'owi.

czy jest pożyteczne dla ludzkości, czy też nie, zawsze kroczy szlakiem nieskończonego postępu; że korzysta z wysiłków, które były przed nim podejmowane, i że wyniki jego własnych wysiłków staną się również dostępne tym wszystkim, którzy po nim przyjdą.

My jednak porzućmy podobną nadzieję! Sztuka zawiera zawsze egoistyczny wysiłek. A prawdę mówiąc, sztuka nie istnieje poza artystą. Nie istnieje też żaden postęp w sztuce, chyba tylko w bardzo słabej mierze doskonalenia narzędzi i materiału, jakim się posługuje. Sztuka krasomówcza nie idzie więc z postępem. Talentu nie można przekazać. I każde pokolenie i każdy człowiek rozpoczyna swą drogę od tego samego punktu.

Prawdą jest, że zainteresowani chętnie uważają za postęp zmianę wizji lub procedury. Jest to złudzenie, którego marność czas zawsze wykaże. Rewizja wartości, podejmowana przez każdą nową szkołę, stawia często na pierwszym planie najbardziej odległych poprzedników, z krzywdą bliższych.

Zapewne, zależnie od epoki, przemawiano w Pałacu Sprawiedliwości językiem bardziej lub mniej kwiecistym, teksty ustaw interpretowano w sposób mniej lub bardziej ścisły. W średniowieczu szukano posiłkowych argumentów w Piśmie Świętym, a podczas Rewolucji — w filozofii. Dziś szuka się ich w technice, we wszelkich jej postaciach... Zmiany, powiadam wam, zmiany powierzchowne... Lecz gdzież tu postęp naszej sztuki? Gdzie choćby jakaś głębsza w niej zmiana?

Czy bronić będziemy w jakimś procesie rozwodowym lub o plagiat, czy roztrząsać będziemy zwroty użyte w testamencie lub argumenty przytoczone w opinii biegłego, sztuka nasza jest zawsze

ta sama. Zawsze chodzi jedynie o pozyskanie sobie innych i zawsze prawie przy użyciu tych samych środków. Zawsze chodzi o przekonanie innych, a na to żeby przekonać, trzeba rzecz wyłożyć, wyjaśnić, udowodnić lub odeprzeć zarzuty. Nie postępujemy w tej mierze ani lepiej ani nawet inaczej, niż to czynili Grecy i Rzymianie.

Stwierdzenie to mogłoby zniechęcać. Nie wolno jednak do tego dopuścić. Starożytni wynieśli naszą sztukę na taki poziom, że samo usiłowanie dorównania im staje się już dla nas zasługą.

Zresztą, brak współzawodnictwa między następującymi po sobie pokoleniami wyrównuje współzawodnictwo między współczesnymi, którzy ścierają się wzajemnie. W braku postępu w sztuce krasomówczej, istnieje postęp, doskonalenie się indywidualne, samo przez się nieograniczone, i dlatego stwarzające dla nas nieskończone zadanie.

Praca to porywająca; zwłaszcza gdy odbywa się w łonie tak wspaniałego zawodu, jakim jest nasz. Oceńcie więc ją według jej istotnej wartości: postawcie ją na należnym miejscu, które nie odbiega zbytnio od pierwszego, ponieważ łączy w sobie najszlachetniejszą z nauk — naukę sprawiedliwości, z najpiękniejszą ze sztuk — sztuką słowa.

Ale — i tutaj odnajdziecie mój stały leit-motiv — trzeba pracować.

Pracujcie więc, pracujcie dużo... Jeśli na wyniki pracy wypadnie czekać, jeśli cel, jak to się zdarza, zdawać się będzie coraz dalszy, przypomnijcie sobie zachwycający, krzepiący i pełen prawdy symbol, który rozświetla ostatnie stronice *„La Recherche de l'Absolu"*.

W laboratorium, które widziało tyle daremnych poszukiwań i zniechęcających prób Baltazara Claes, pewnego dnia jednak ukazało się zło-

to; złoto, którego już nie spodziewano się otrzymać, a które zdało się powstać samo, nie wiadomo jak, niepostrzeżenie.

Tak samo stanie się z wami, jak się tego spodziewam, moi drodzy przyjaciele.

Pewnego dnia, tak zupełnie podobnego do innych dni, dnia, w którym będziecie może znużeni i zniechęceni, dostrzeżecie, że jakieś wielkie zmiany — z których sami nie zdawaliście sobie sprawy — dokonały się w głębi was. Spostrzeżecie, że słowa płyną teraz bez trudu ze złoża waszych myśli, że nabierają życia w chwili gdy je wypowiadacie, że atmosfera, w której drgają, odświeża się przez zetknięcie z nimi, a wszystkie serca biją odtąd rytmem waszego serca.

Odczujecie to. Uwierzycie, że tak czujecie. I prawdą będzie, że wydobędziecie z głębi was samych kruszec szlachetny, który był dotąd ukryty.

I zaprawdę, zbliżycie się wówczas o tyle, o ile stać na to wasze dusze — a będzie to najwyższy postęp, postęp jedyny — do ideału, ku któremu długo i żarliwie zmierzały wasze wysiłki.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

Przedmowa Dziekana L. Nowodworskiego V
Słowo wstępne Autora VII

Rozdział I.

HISTORIA I FILOZOFIA.

I. Dlaczego adwokaci zawsze i wszędzie podlegają rygorom dyscypliny 13
II. Surowa dyscyplina adwokatury francuskiej źródłem jej powagi 16
III. Rachunek sumienia adwokatury 24
IV. Rozwój adwokatury francuskiej (do czasów Rewolucji) 35
V. Ewolucja adwokatury (od przywrócenia stanu w 1810 roku) 43
VI. Adwokat jako twórca prawa 58

Rozdział II.

ORGANIZACJA STANU ADWOKACKIEGO.

I. Stan, Izba adwokacka, Adwokat 65
Stan i Izba adwokacka 65
Adwokat 66
Siedziba 67
Strój 67
Incompatibilia 68

Str.

II. Przysięga, Aplikacja, Konferencje aplikantów . . 74
Zgłoszenie o przyjęcie 74
Przysięga 75
Aplikacja 77
Konferencja aplikantów 80
III. Lista i Starszeństwo 82
IV. Zgromadzenia. Wybory 86
V. Dziekan 89
VI. Rada Adwokacka 92
VII. Sankcje dyscyplinarne 97
VIII. Obrony z urzędu. Bezpłatna pomoc sądowa i porady bezpłatne 100
Dodatek. — O potrzebie reformy aplikacji 108

Rozdział III.

KILKA ZASADNICZYCH PRAWIDEŁ ADWOKATURY.

I. Adwokat poza swoją kancelarią 123
II. Adwokat w swojej kancelarii 127
III. Przyjęcie lub odrzucenie sprawy 131
IV. Honorarium 137
V. Udzielanie akt 145
VI. Koleżeństwo i solidarność 149
Uprzejmość w stosunkach koleżeńskich 149
Pomoc i usłużność koleżeńska 151
Koleżeństwo i rywalizacja 153
Solidarność koleżeńska 155
VII. Tajemnica zawodowa 158
VIII. Obrona 168
IX. Adwokatura i Sądownictwo 175
X. Adwokat jako polityk 180

Str.

Rozdział IV.

SZTUKA OBROŃCZA.

I. Fiunt Oratores 191
II. Słuchajcie — czytajcie — mówców 199
III. Wymowa dawniej a dziś 204
IV. Porządek i jasność 211
V. Poprawność formy. — Styl 217
VI. Autorytet 223
VII. Dowcip — Takt 228
VIII. Sztuka podobania się 232
IX. Mówca czytający — recytator — improwizator . . 235
X. Nie należy ani czytać, ani recytować, ani improwizować 239
XI. Ćwiczenia aplikantów 243
XII. Postęp w sztuce 247

BIBLIOTEKA UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH i POLITYCZNYCH

pod redakcją

Artura Millera
Prokuratora Sądu Najwyższego

Stanisława Tylbora
Adwokata

Biblioteka Umiejętności Prawnych i Politycznych ma na celu dostarczenie czytelnikowi polskiemu dobrej książki z dziedziny prawa i nauk politycznych oraz wzmożenie ruchu naukowego na polu tych doscyplin.

Biblioteka Umiejętności Prawnych i Politycznych ogłasza prace polskie i przekłady prac zagranicznych ze wszystkich dziedzin prawa i nauk politycznych.

Tom I:

Geny François, Heck Philipp, Kohler Josef, Waśkowski Eug.

O METODZIE WYKŁADNI PRAWA.

Z przedmową
prof. Karola Lutostańskiego.

Zł. 4.—

Tom II:

Kelsen Hans

O ISTOCIE I WARTOŚCI DEMOKRACJI.

Przełożyła
Felicja Turynowa.

Zł. 5.—

Tom III:

Payen Fernand

O POWOŁANIU ADWOKATURY I SZTUCE OBROŃCZEJ.

Przełożył

adw. J. Ruff.

Z przedmową

adw. L. Nowodworskiego.

Zł. —.—

Tom IV:

Capitant Henri

WSTĘP DO NAUKI PRAWA CYWILNEGO.

Przełożył

adw. St. Tylbor.

Zł. —.—

Tom V:

Radbruch Gustaw

ZARYS FILOZOFII PRAWA.

Przełożył

Prof. Czesław Znamierowski.

Zł. —.—

Tom VI:

Schulz Fr.

PODSTAWOWE ZASADY PRAWA RZYMSKIEGO.

Przełożył

Seweryn Walfisz,

sędzia S. N.

Zł. —.—

Dalsze tomy w druku.